I. G.
R. K. N.

autor Baudot de Jailly
([illegible])
tłumacz. Niemcewicza Jul
Estr. XII. 412

# HISTORYA
## SEKRETNA
# JANA de BOURBON
## XIĄŻĘCIA Z KARANSI.

Z Francuzkiego przełożona.

---

*Utile dulci.*

---

## CZĘŚĆ I.



---

w WARSZAWIE. 1779.
w Drukarni J. K. Mci y Rzeczypospolitey
uprzywileiowaney GRÖLLOWSKIEY.

*Do*

JAŚNIE OŚWIECONEGO
XIĄŻĘCIA JMCI

# ADAMA
# CZARTORYSKIEGO

*Generała Ziem Podolskich,*

*Kawalera wielu orderow* &c. &c.

JAŚNIE OŚWIECONY

MOŚCI XIĄŻE DOBRODZIEIU.

*Nie śmiałbym nigdy ofiarować J. O. W. X. Mości to tłumaczenie moie, gdybym się nie obawiał, ażeby milczenia mego nie wzięto za niewdzięczność. odebrane tylekroć od początku hodowania się mego od J. O. W. X. Mci względy, wdzięcznemu sercu byłyby ciężarem, gdyby za nie choć słabym nie starało się wypłacić sposobem. znam ia, że książka, którą mam honor w ręce J.*

*O. W. X. Mci złożyć, łaſk Jego ſprawiedliwym być nie może wymiarem: znam, że oſobie, która w kraiu naſzym do wſkrzeſzenia nauk pierwſza ſię przyłożyła, która wyborem dzieł ſwoich pokazała, co ieſt guſt dobry; naydoſkonalſze tylko dowcipów płody poświęcone być powinny. śmiem ſobie iednak podchlebiać, że i tę zdolności moiey probę raczyſz J. O. W. X. Mość przyiąć, iako zakład ſzczerych na potym ſłużenia mu chęci, i dowod uſzanowania, z którym mam honor piſać ſię.*

J. O. W. X. MCI DOBRODZIEIA

nayniżſzym ſługą.

J. N. . . .

# OSTRZEŻENIE.

To słowo *don*, ieſt ſkrocenie łacińſkiego słowa *dominus*, to ieſt, pan. więc *don-Pedro* naprzykład znaczy, pan Piotr. zwyczaiem ieſt w Hiſzpanii dokładać ten tytuł *don* do imion oſob męſkiey płci, a *donna* *alias domina*, czyli pani, do imion białogłowſkich.

*Na paginie 21.* znayduie ſię omyłka. ieſt tam wydrukowano; *te czytał słowa w ięzyku Frankońſkim.* nie w ięzyku Frankońſkim, ale w tym ięzyku, który zowią na brzegach Barbaryi, i w całym wſchodzie ięzykiem Franków. ieſt to zepſuta Włoſzczyzna. na całym zaś wſchodzie Europeyczyków zowią Frankami.

C

*Na paginie 30.* Prowincya w Azyi mnieyſzey pod imieniem *Myſſyi* wydrukowana, nie tak ſię piſzę, lecz *Mizyia.*

*Na paginie 33. o przywiązaniu xiążęcia do Nikopolis*, czytay *o przywiązaniu xiążęcia w Nikopolis.*

*NB.* Xięſtwo *Karanſi* leży w hrabſtwie Artezyi.

HISTORYA

# HISTORYA SEKRETNA

## *Jana de Bourbon*,

Xiążęcia z Karansi.

---

## CZĘŚĆ PIERWSZA.

# HISTORYA SEKRETNA

## Jana de Bourbon

Xiążęcia z Karansi.

## CZĘŚĆ PIERWSZA.

Niezmiernego umartwienia źrzodłem były dla xiężny *de Lankastr* (a) pomyślności *don-Juana* na tronie Kastylii. to bowiem królestwo, nieszczęściem *don-Pedra* oyca

(a) Lankastria (*Lancashire*) prowincya Angielska, w dyecezyi *Chester* po nad morzem Irlandzkim. *Lankastr* iest iey stolicą; od tego miasta xiążęta krwi Angielskiey imię swe biorą, sławni z długich woien z domem *de York* o koronę Angielską.

iey utracone, z prawa do niey należało. z usilnością męża namawiała, aby do odzyskania dziedzictwa iey przyzwoite czynił zabiegi; i iuż na zręczną tylko czuwał okoliczność, niechcąc się próżnie z myślami wydać swoiemi.

Ziednał mu tę okazyą Ferdynand (*b*) król Portugalski. nowe coraz miewał zatargi z królem Kastylii; i w R. 1386. wezwał na pomoc xiążęcia *de Lankastr*, do pogromienia wspólnego nieprzyiaciela. ruszył się Angielczyk z dość licznym woyskiem, i żonę z dwiema córkami z sobą poprowadził: piękność i cnota były tych pań zaletą. Katarzynę iedynaczkę z powtórnego małżeństwa miał xiążę; i choć z siostr naymłodsza, nayguntownieysze miała prawo z matki do korony Hiszpańskiey.

Widząc król Kastylii złączonych przeciw sobie dwóch tak możnych nieprzyiacioł, do sprzymierzonych z sobą udał się. uczynił odezwę do *Karola złego*

(*b*) *Le bâtard.*

króla Nawarry; a szczególniey do Karola VI. króla Francuzkiego, któremu wiele iuż był winien. ten go ludźmi wsparł, i pieniędzmi. przywiązało się też i szczęście do strony iego. poraził kilkokrotnie Anglików, i (c) Luzytanów: choroby i złego powietrza zarazy więcey ich ieszcze, iak oręż nieprzyiacielski, wytępiły. lecz, że ważne miał przyczyny życzenia sobie pokoiu; i doszło go też było, że xiążę *de Lankastr* z nieukontentowaniem rozstał się był z królem Portugalskim z powodu, iż wybrał od niego posag córki przed ślubem ieszcze roszafowany; wyprawił *don - Juana* przeora *Guadalupy* w poselstwie do xiążęcia, który się na ow czas w *Baionie* znaydował, zyskowne proponuiąc mu kondycye: tudzież ożenienie syna swego Henryka xiążęcia *Asturyi* z córką iego Katarzyną. przełożyć mu też kazał, iż ten szczególny sposob do królowania w Hiszpanii był cór-

(c) *Luzytania* dawne imię Portugalii.

ce iego zostawiony; mocne oraz dał przyrzeczenie, wszystko z siebie czynić, aby to spowinowacenie się xiążęciu ukontentowanie przynosiło.

Przypadło Angielczykowi do smaku to napomknienie pokoiu. ze wszech miar wielkie ztąd dla niego wynikały korzyści: więc z xiężniczką ślub wzięli królewscy posłowie w *Baionie.* xiężna *de Lankastr* roku 1388. ruszyła z *Biskaii*, wiodąc córkę do *Medyny del Campo*; tam król na nie czekał, i z królewską zaiście były przyięte wspaniałością. ofiarowały imieniem xięcia *de Lankastr* królowi złotą koronę kamieniami sadzoną; i z gracyą powagi pełną rzekły mu: iż ustępuiąc praw swoich do Kastylii, miały za rzecz słuszną, aby koronę przyiął z ręki xiążęcia ich pana.

Odbieraiąc ią król, odpowiedział: iż ten dar na to iedynie przyimuie, aby nim mógł ozdobić głowę Katarzyny, skoro syn iego wieku dóydzie, w którymby ią mógł zaślubić. Henrykowi bowiem lat dopiero 10. było, a Katarzynie

19. xiążę *de Lankastr* został się był w *Baionie*: gorąco pragnął widzieć się z królem, maiąc w umyśle oderwać go (gdyby można) od Francyi. lecz przysług świeżo nawet odebranych pamięć nie dozwalała *don-Juanowi* stać się niewdzięcznym. unikał od konferencyi, którey się domawiał xiążę *de Lankastr*; i w *Burgos* zapadłszy na zdrowiu pod ten czas, iak się xiężna do męża wracała, tam się z nią pożegnał.

Dowiedziawszy się Karol VI. król Francuzki o tym, iak sobie z nim postąpił król Kastylii; Jana (*d*) *de Bourbon* hrabię *de la Marsz* (Marche) plemień-

(*d*) *Jan de Bourbon* hrabia *de la Marche*, syn Jakuba *de Bourbon* hrabi *de Ponthieu*, i Joanny *de Chatillon*, sławny niemniey z czynów woiennych, iak i zręczności swoiey w negocyacyach. w R. 1366. wysłany do Kastylii z *Konetablem du Gueslin*, kilkakroć poraził *Piotra okrutnego*. za powrotem z Hiszpanii na potyczkach pod *Comines* i *Rossebeque* w woynie przeciw Anglikom dał dowody męstwa swoiego. umarł 11. czerwca roku 1393. zostawił z Katarzyny *de Vandom* 3. synów i 3. córki, to iest: Jakuba potym hrabię *de la Marsz*, Ludwika, od którego zaczęła się linia Bourbonów *de Vandom*, i Jana pa-

nika swego, wysłał ku niemu z oświadczeniem czułości swoiey. miał hrabia zlecenie powiedzieć *don-Juanowi*, że król Francuzki rządem państw swoich sam się miał odtąd zatrudniać; i że z chęcią wyglądał pory odwdzięczenia królowi stałości pokazaney w sprzymierzeniu. będąc iednym z naypierwszych z urodzenia i maiątku hrabia *de la Marsz*, słowom królewskim nikt większey wagi dodawać nie mógł. łączył w osobie swoiey dzielność rycerską w naywyższym stopniu, rozum wyborny, uczciwość i rostropność wielką.

Wypełniwszy, co miał w zleceniu, do króla Kastylii, z *don-Welaskiem* w ścisłą wszedł przyiaźń. ten poiął był za żonę damę francuzką, córkę Arnolda *de Solier*; wziął był z nią w posagu *Wil-*

na na *Karansi*, który był pierwszym z linii Bourbonów z *Karansi*. córki zaś były: Anna zaślubiona Janowi *de Berri* hrabi *de Montpensier*. Marya wydana za Jana, pana na *Descroix*, i Karolina iedna z naypięknieyszych wieku swego xiężniczek, dostała się w małżeństwo w R. 1409. Janowi II. królowi *Cypru*.

*lalpendo*, miasto znaczne w Kastylii. z strony urodzenia xiążętom chyba krwi królewskiey ustępować mógł *Welasko*; z strony zaś osobistych przymiotów nikomu. *donna-Marya* żona iego francuzów lubiła, i nad inne przenosiła narody: natchnęła była męża tym samym myślenia sposobem. z takim szacunkiem do wzwyż rzeczonego stadła przywiązał się hrabia *de la Marsz*, iż przydawszy do tego wzgląd i uwagę wielkich maiątków, które córka ich, iako iedynaczka, posiadać w czasie miała; umyślił odezwać się o nią dla Jana *de Bourbon* xiążęcia z *Karansi*, naymłodszego z synów swych, a brata Jakuba i Ludwika hrabi *de Wandom*.

Czas nieiaki do myślenia nad tym proiektem zostawiwszy sobie, dnia pewnego przyszedł do *Welasków*, i rzekł im: trzech mam synów; prosiłem króla, aby raczył dwoch starszych wziąć w swoię opiekę: młodszego losy dotąd w moich ręku zostaią. nie sądzę, abym większą dla niego mógł ziednać pomy-

ślność nad tę, gdy go zechcecie przyiąć za zięcia. przyimuię z wyrównywaiącym wdzięczności moiey uſzanowaniem, odpowiedział *don-Juan*, cześć, którą mi ta odezwa przynoſi: lecz, panie, córce moiey *Leonildzie* rok czwarty, a ſynowi twemu (iak mam z powieści) dziewiąty dopiero; cóż ſtanowić możemy o dzieciach tak mało-letnich? niech to dla nas nie będzie przeſzkodą, odparł hrabia *de la Marſz:* intercyzę podpiſać możemy. przyſzlę wam xiążęcia z Karanſi (*Carenci*); wychowacie go dla *Leonildy*: i mam nadzieię, że ſię wam przypodobać potrafi. ſkłonności iego ſą dobre; śmiem mówić, że go Bóg pięknie ſtworzył, i że rozum iego nad lata. wyperſwaduieſz nam z łatwością, przerwała *donna-Marya*, co tylko nam powiſz na ſyna ſwego pochwałę. dość na tym, że z tak zacney krwi ieſt zrodzonym; z ciebie o nim ſądzić możemy, i Bogu dzięki nioſę za to, że ci tak pomyślne dla *Leonildy* ułożenie do ſerca podał. od tego momentu, iak na świat przy-

ſzła, proſiłam go zawſze dla niey o zięcia z mego narodu. przywiązania do tey kochaney oyczyzny nic we mnie osłabić nie mogło. *don-Juan* dzieli w tey mierze móy ſpoſob myślenia. prawda, rzekł *Welaſko*, że w ſzczegulnieyſzym mam poważaniu Francyą i francuzów; ztąd, panie, wnoſić ſobie możeſz, z iaką przyimuiemy radością honor, który *Leonildzie* czyniſz: rzec mogę, iż przewyżſza i naſze nadzieie i iey zaſługi. na wzaiemnych przyiaźni upewnieniach zakończyła ſię ta rozmowa. artykuły ślubnego kontraktu ſpiſano: hrabia *de la Marſz* poſłał ie królowi Francuzkiemu; a królowi Kaſtylii ſam *don-Welaſko* zanioſł. ſtwierdzone zoſtały monarchów oboyga zezwoleniem; dwor zaś cały wchodząc w ukontentowanie rodziców, approbacyą ſwoię przydał.

*Welaſków* pytał ſię hrabia odieżdżaiąc: czy życzą ſobie, aby im ſyna przyſłał? niechcemy, rzekli oboie: niech ſię zoſtanie w twoich ręku, iako zakład ufności naſzey, i przywiązania do cie-

bie. nie wypuſzczay go z pod ſwego dozoru, póki nieuczyniſz go ſobie podobnym. przyrzekł im, iż nic w iego wychowaniu nie zaniedba, aby ſię ſtał godnym należeć tak bliſko do nich.

Przez tego pana winnych dzięków wyrazy Karolowi VI. przeſłał król Kaſtylii. nie zapomniał w piſmie ſwoim ſprawiedliwey dać pochwały poſtępkom i rzadkim przymiotom poſła, który ledwo co ſtanął u dworu ſwego, aż nadeſzła wiadomość, że król Kaſtylii po ciężkim z konia ſzwanku z światem ſię rozſtał. imieniem Henryka ſyna i naſtępcy zeſzłego monarchy *don-Juan de Welaſko* obieścił tę ſmutną nowinę, którego hrabia *de la Marſz*, iako zkrewniony bliſko z królem, a przeto na czele będąc naypierwſzych ludzi, ſtarał ſię przyimować iak naywſpanialey. przedſtawił mu xiążęcia z *Karanſi*, którego milſzym znalazł ieſzcze, niżeli ſię ſpodziewał; i tak go polubił, iak gdyby już był mężem *Leonildy*. przypadek zdarzony krótko potym królowi wtedy,

gdy słusznym zapalony gniwem, ruszył się roku 1392. w sierpniu z woyskiem na skaranie xięcia Brytannii za targnienie się zdradzieckie iednego z krewnych tego pana na osobę *Konetabla du Klisson.* różnemi przyciśniony troskami Karol VI. przerażony niespodzianym spotkaniem widma, (*e*) które konia pod nim za cugle porwało; tak się umysł iego zburzył, iż odtąd stał się do rządów niezdatnym. pod tę właśnie porę przypadła z dworem Hiszpańskim delikatna srodze negocyacya. do tey prowadzenia hrabię *de la Marsz*, iako naysposobnieyszego z rozumu i z powagi, wybrali xiążęta Burgundyi i *de Berry*, stryiowie królewscy; którym, po nieszczęściu iego, rządy państwa były powierzone.

W podróż się puścił pod pozornym pretekstem powinszowania królowi, i bratu iego infantowi *don - Ferdinand* małżeństw szczęśliwie doszłych. król

(*e*) Piszą dzieiopisowie Francuzcy, że iadącemu przez las królowi, pokazało się straszydło, i konia pod nim zatrzymało.

poiął był xiężniczkę z *Lankaſtru*, *don-Ferdynand* graffowę z *Albukierku* iedną z naybogatſzych dziedziczek w Europie. w wielkich u dworu faworach zaſtał hrabia *de la Marſz don-Juana de Welaſko.* zaſzczycony był urzędem wielkiego ochmiſtrza; a *Leonilda* choć dopiero w dziewiątym roku, iuż damą była dworſką, (*f*) i w pałacu chowała ſię.

Trudno wyrazić, iaką ſprawił pociechę dla *donny-Maryi de Welaſko* powrot hrabi. chluby w tym ſzukała; by przyznał, iż nie widział nic równego w piękności *Leonildzie.* takie też w iſtocie wzbudzała w nim podziwienie, że ſłów wyrazom dobrać nie mógł. włoſy miała czarne, płeć bielſzą od lilii. powſzechnie mówiąc, kraiu nie maſz, w którymby białogłowy oczy miały tak piękne, iak w Hiſzpanii; Leonildzine zaś tak dowcip zażywiał, że blaſk ich wſtrzymać nie łatwo było: lecz ogień, którym ſię iſkrzyły, nic nie uymował

(*f*) Co w Hiſzpanii *Meniną* zowią, to ieſt damą do ręki.

ſłodyczy i modeſtyi tak przyſtoyney żeńſkiemu (*g*) pogłowiu. ſłowem, ciało doſkonałe, doſkonałey duſzy było mieſzkaniem; i tak daleko ią hrabia *de la Marſz* polubił, że byłby ſię z chęcią u dworu Kaſtylii zoſtał, iedynie na to, aby ſię mógł na nią uſtawnie patrzyć. lecz powinność i ſława wzywały go nazad do Francyi. poſłanym był przeciw Anglikom, i tak ich przeważnie zgromił, że o pokoy proſili. ziednanym był dla nich przez odezwę Rycharda (*Richare*) ich króla o *Izabellę* z Francyi roku 1394. lecz niedożył hrabia *de la Marſz*, aż do zupełnego zawarcia miru tego. na zdrowiu dużo oſłabiony, poiechał do *Wandom* ſpoczynku ſzukać. tam, gdy ſię coraz bardziey czuł na ſiłach zwątlo-

(*g*) Pogłowie dawny wyraz polſki. Stryikowſki i inni piſarze częſto go używali. nie wiem, dla czego wprowadzono potym termin *płeć* na mieyſcu pogłowia; i dwie różne wcale rzeczy, iednym zaczęto oznaczać wyrazem? płeć bowiem właściwie znaczy delikatność twarzy; a to, co francuzi zowią *ſexe*, zwać ſię u nas powinno *pogłowie*; im mniey ięzyk iaki ma ſynonimów, tym ieſt bogatſzy i doſadnieyſzy.

nym; iuż wątpić nie mógł, że ſię zbliżał zgon życia iego. ſpoyrzał wtedy z rozrzewnieniem na xięcia z *Karanſi*, i te słowa zemdlonym głoſem rzekł do niego: „ Synu móy! nie bez żalu rozstałbym ſię z życiem, gdybym w oſobie *don-Juana de Welaſko* nie był oyca ubeſpieczył dla ciebie. pewien ieſtem, iż w domu iego znaydzieſz to wſzyſtko, cobyś mógł był w domu moim znaleść. dotrzymuyże to słowo, którem mu dał za ciebie. przybierz ſobie *Leonildę* za żonę; ieſt to i życzeniem moim, i rozkazem. braciom donieś, iż ich ſzczerą miłością kocham; i że Boga proſzę dla nich o błogosławieńſtwo i pomoc. ſtrzeżcie ſię tego wſzyſcy, abyście niczym imienia ſwego nie ſkazili; niech wam honor i sława nad życie będą drożſzemi. w ustawney mieycie pamięci wierność winną Bogu i oyczyźnie. gdybyście przeżyć mieli wſtyd, którym ſię ten okrywa, kto źle czyni; wolałbym was na marach widzieć. a ty, ſynu móy

„ luby,

„ luby, day mi umierać z tym pociechy
„ pełnym przeświadczeniem, że na mo-
„ ie przeſtrogi z właſnego powodu bar-
„ dziey bacznym będzieſz, niżeli z
„ względu na mnie. „ młodzieniec, ża-
lem wſkroś przeięty, padł oycu do nóg;
i choć mocne poruſzenia tłumiły w nim
bieg wolney wymowy, ſił iednak doby-
wſzy, tkliwe i wſpaniałości pełne uczy-
nił mu oświadczenia, które więcey w
ſercu hrabi *de la Marſz* wzbudziły rado-
ści, niżeli śmierci zbliżenie ſię ſprawo-
wało żalu. umarł roku 1393.

Przybyli w roku 1395. poſłowie Zy-
gmunta ceſarza i króla Węgierſkiego,
proſząc Karola VI. o poſiłki przeciw *Ba-
iazetowi.* opowiedzieli; iako to Jan Pa-
leolog ceſarz wſchodni, wezwał tego
chrześcian nieprzyiaciela, przeciw wła-
dzicielowi Bułgaryi, i że *Baiazet* forte-
low używaiąc ſwoich, iuż niechciał uſtę-
pować z mieyſc, do których był tak nie-
roſtropnie przyzwanym.

Dotknięty Karol nieſzczęśliwym Zy-
gmunta ſtanem, pozwolił wielu Fran-

cuzkim panom iechać do iego woyſka. ſtanął na czele tey piękney młodzieży hrabia *de Nevers* ſyn xiążęcia Burgundyi, niemaiący na ow czas iak lat 24. *Filip* Artezyi, *Konetabl*, hrabiowie *de Bar* i *de Saint Paul*, Kuſy (*Coucy*,) de la Trimul (*Trimouille*,) de *Roye*, i de *Domicauſt*, i więcey niż tyſiąc innych poſzło za xięciem. lecz między wſzyſtkiemi nayokazaley ſię wydawał Jakób *de Bourbon* hrabia *de la Marſz.* życzył on ſobie, ażeby xiążę z *Karanſi* brat iego tę kampanią odprawił. wyrazić trudno ukontentowanie, które mu xiążę pokazał, znayduiąc zawczaſu dla ſiebie otwieraiące ſię pole, w którym do czynów woiennych z honorem mógł ſię zaprawić.

Prywatne okoliczności tey wyprawy, gdy nie wchodzą w oſnowę materyi przezemnie traktowaney, zoſtawuię ie dzieiopiſom; muſzę iednak powiedzieć, że nie było nieſzczęśliwſzey nad tę (*h*)

(*h*) Woyſko *Baiazeta* wynoſiło na 60000. iazdy, i 240000. piechoty. chrześcian było 20000. ia-

kampanii. *Baiazet* zbił na głowę woyſka chrześciańſkie, i tak okrutną rzeź uczynił Francuzów, że ledwie za pięciu, lub ſześciu okup chciał przyiąć. hrabia *de la Marſz* z bratem niebeſpiecznie ranieni, w niewolą ſię doſtali pod *Nikopolis*. xiąże z *Karanſi* ſłabością brata ſwego ſtrapiony, przez cały czas, przez który w niebeſpieczeńſtwie zoſtawał, nie myślał, ani o więzach, ani o ciężkich ſwych ranach, ani nawet o utraconey wolności. nakoniec, kiedy hrabia *de la Marſz* ozdrowiał, i koło wſpólnego z bratem intereſu ſtarania czynić począł; z czułym dowiedział ſię nieukontentowaniem, że hardy *Baiazet* wſzyſtkich ſwych ieńcow wytracić zamyślał. wielu iuż zgładzono okrutnym ſpoſobem, i kiedy hrabia *de Nevers* ſzyię pod miecz wycią-

zdy, i 60000. piechoty. ſtrata oſtatnich wynoſiła na 20000. na placu położonych. to iednak pewna, że prawie wſzyſcy chrześcianie, którzy nie byli zabici, od biſſurmanów w niewolą zabrani. zbyteczna Francuzów w zaczęciu bitwy prędkość, naywiękſzą klęſki tey była przyczyną.

gnął, ſtary Turczyn, gwiazdarſkiey nauki dobrze świadomy, zawołał na *Baiazeta*: zachoway tego młodego xiążęcia. więcey on chrześcian wygubi, niż całe twe woyſko. ſłowa te ocaliły mu życie, i w czaſie ſwoim aż nadto ſię ſprawdziły. przyſzła koley na xiążęcia z *Karanſi*. ſmutek iego i ſtan opłakany w tym wieku, w którym drudzy zaledwie rodzicielſkie porzucaią domy, nie uięły mu tey piękney poſtaci, i tey wſpaniałey i ſzlachetney miny, która człowieka maiącego odwagę i urodzenie od gminu różni. piękność iego tak była doſkonała, że ſię nad nią ſam *Baiazet* zadumiał. długo ſię wahał, czyli go miał kazać ſtracić, czyli też przeſtać na okupie. ſzczęśliwe xiążęcia przeznaczenie zwyciężyło tę dziką naturę. darował życie iemu i bratu iego, naznaczywſzy znaczną ſummę, którą ſię powinni byli okupić. przyrzekli mu ią, i wraz do brata ſwego hrabi *de Wandom* o oneyże przyſłanie napiſali. lecz w ten czas, kiedy okupu oczekiwali z Francyi, dowiedzieli ſię, że hrabia

*de Nevers* ſwóy iuż opłaciwſzy, w drogę ſię wybierał.

Wieczoru iednego, gdy xiąże z *Karanſi* po gankach wieży, w którey go pilnowano, ſmutnie ſię przechodził; uſłyſzał świſt wypuſzczoney ſtrzały: i w ſamey rzeczy poſtrzegł padaiącą mu pod nogi. rozumiał zrazu, że go chciano zabić; lecz, ſchyliwſzy ſię dla podnieſienia ſtrzały, poſtrzegł przywiązany do niey liſt. wziął go, i ſkwapliwie powróciwſzy do pokoiu, ſkoro ſię na oſobności uyrzał, te czytał ſłowa w ięzyku Frankońſkim:

„ Kiedyś ſtanął przed ſułtanem, obcią-
„ żony łańcuchami, i maiący iuż utra-
„ cić życie; żadnego zapewne nie chcia-
„ łeś wzbudzić ſentymentu, prócz polito-
„ wania. inneś przecię wzniecił w ten
„ czas uczucie. miłość z zwyciężonego
„ uczyniła cię zwycięzcą. nieſtety! wi-
„ działam cię, kochany xiąże; i od te-
„ go nieſzczęſnego momentu, ſerce mo-
„ ie, walcząc z rozſądkiem, tyſiączne
„ wydaie wzdychania. zdaie mi ſię,

„ że ciebie widzę; zdaie mi ſię, że z to-
„ bą rozmawiam: nie myślę tylko o to-
„ bie. podchlebiam ſobie, że ſenty-
„ menta moie ciebie dotykaią, i że du-
„ ſze naſze złączone poſpołu obiecuią
„ nam doſkonałą ſzczęśliwość. lecz ſzczę-
„ ście to byłoby nad to wielkie. nie
„ śmiem ſię go ſpodziewać, nie śmiem
„ go nawet chcieć: i wolałabym wprzód
„ życie utracić, niżeli odkryć ci moie
„ ſentymenta; gdybym nie była prze-
„ świadczona, że ſię nigdy nie dowieſz,
„ kto ieſtem, że z moiey ſłabości korzy-
„ ſtać nie będzieſz, i że, mnie niewidząc,
„ z *Nikopolis* wyiedzieſz. trzeba być
„ dobrze nieſzczęśliwą, znayduiąc po-
„ budki ukontentowania w oddaleniu
„ ulubionego ſobie. zaſtanów ſię nad
„ tym punktem; ieżeli mię zaś nie mo-
„ żeſz kochać, dla tego, że mię nie znaſz,
„ nie odmawiay mi przynaymniey lito-
„ ści. przyrzekam ci, że chwały z te-
„ go ſzukać nie będę, i że poſtaram ſię
„ wybawić cię z tego mieyſca. wiem
„ dobrze, że okup twóy nie przyſzedł

„ wraz z okupem hrabi *de Nevers*, i że
„ on bez ciebie wyiechać zamyśla. ale
„ ſię nie fraſuy; miłości nic nie ieſt nie-
„ podobnego. iutro o tey ſamey porze
„ możeſz do mnie napiſać. rzuć ſtrzałę
„ z liſtem niedaleko wieży, i ſekret za-
„ choway. o nayulubieńſzy ze wſzyſt-
„ kich ludzi! czemużem ciebie widziała!
„ i czemuż cię mam przeſtać widzieć!„

Przeczytane ſłowa niepomału zadziwiły xiążęcia. tak mu ſię być zdały miłe, iż gwałtowną uczuł żądzę poznać ſtworzenie, które mu tyle czyniło oświadczenia. z oſtatnią czekał niecierpliwością momentu odrzucenia reſponſu. poſzedł podług zwyczaiu na wieżę, czyniąc wiele ſzeleſtu, ażeby oſoba czekaiąca na dole mogła go uſłyſzeć. rzucił potym liſt, któren był w te ſłowa:

„ Pierwſza ieſteś, któraś na mnie wy-
„ mogła weſtchnienie; i czyniąc ci ofia-
„ rę z ſerca, które nie zna, co miłość,
„ powinienbym znaleść, pani, u ciebie
„ iakieżkolwiek względy. nie wiedzia-
„ łem dotąd, że można kochać to, co

„ nie znamy. lecz niespokoyność, któ-
„ rey ty iesteś przyczyną, i chęć widze-
„ nia ciebie, upewniaią mnie, że nadto
„ mi iuż iesteś miła, ażebym ci tego nie
„ wyiawił. naynieszczęśliwszym mię
„ z ludzi uczynisz, ieżeli mi odeymiesz
„ sposob okazania ci wdzięczności, i upe-
„ wnienia o tym, co czuię dla ciebie.
„ czy możeż to być, pani, żebyś mi od-
„ mawiała tę łaskę, tyle dla mnie poka-
„ zuiąc dobroci? możeszli zezwalać, że-
„ bym się oddalił z mieysca, w którym
„ ty zostaiesz? ah! niechay się raczey
„ w więzieniu zostanę! przeznaczenie
„ moie iest nosić twe pęta. będziesz
„ przynaymniey uwiadomioną o moim
„ dla ciebie szacunku i moiey miłości.„

Czekał na gankach, iak tylko mógł naydłużey, rozumieiąc, że otrzyma drugi list tymże sposobem, co i pierwszy. lecz daremne były iego nadzieie: i chociaż przez następuiące dni powracał na wieżę, tak głębokie wszędy panowało milczenie, iż nie śmiał więcey spodziewać się tego, czego sobie naywięcey ży-

czył. niespofob! (mówił do brata, będącego z nim w iedney fortecy, i któremu się iuż był fwego przypadku zwierzył.) niespofob! żeby pifząca ten lift chciała fobie ze mnie żartować. im więcey go czytam, tym większe mam przyczyny rozumieć, że iest szczery. pewien przytym iestem, że iedno ferce rozumie drugie: moie zaś płochym zmyśleniem nie byłoby tak mocno dotknięte. przekonany iestem o tym, co mi mówifz, odpowiedział hrabia *de la Marfz*; i mam tego na fobie probę. inne zapewne przyczyny tamuią korrespondencyą twoiey nieznaiomey. na takowych rozmowach część dnia ftrawili, fpozieraiąc co raz, czyli kto liftu nie zamyśla przerzucić. xiąże powrócił do pokoiu fmutnieyfzym ieszcze, niżeli był wprzódy. ledwie co wfzedł, alić wraz poftrzegł na cedrowym ftoliku chuftę muślinową, maiącą na obydwóch ftronach podwoyne, przeplataiące się z fobą, litery *C.* i *B.* złotem mifternie haftowane. przykrywała ona fzablę wielce ko-

ſztowną z rękoieścią kamieniami ſadzoną, i ſzkatułkę złotem okowaną. z prętkością ią xiąże otworzył, w nadziei znalezienia liſtu od ſwey kochaney nieznaiomey. znalazł go w ſamey rzeczy z znacznieyſzą daleko ſummą pieniędzy, niżeli potrzeba było do wykupienia ſię; i w nim te czytał ſłowa, tąż ſamą napiſane ręką, co i pierwſzy bilet.

„ Wyieżdżay, xiążę! oddalay ſię z „ mieyſca, na którym miłość moia mo„ głaby ci być ſzkodliwą. nie czekay „ żadnych odemnie wiadomości; oſta„ tnie te ſą, które odbierasz. o Boże! „ iuż cię utracę, a utracę na zawſze! nie „ wolno mi ieſt iść za tobą, i los móy z „ twoim iednoczyć! nie będę o twym „ dla mnie wiedziała ſercu! zapomniſz „ o mnie, gdy ia ciebie, ani przeſtać ko„ chać, ani wypuścić z pamięci będę „ mogła! chęci moie wſzędzie ci towa„ rzyſzyć będą, kochany xiąże! miey „ litość nademną. bądź pewien, że ſmu„ tne życie moie nie wyſtarczy nigdy

„ opłakiwać twoiey niebytności i moich
„ nieſzczęść. „

Poſtępek tey wſpaniałey oſoby takie w xiążęciu z *Karanſi* wzbudził podziwienie, i wdzięczność; iż miłość bardzieyby go nad te dwa ſentymenta niedotknęła. lecz kiedy zważył, że nie było nadziei widzenia nieznaiomey; ſmutek i umartwienie przytłumiły radość, którą powinien był uczuć z odzyſkania wolności, i powrócenia wkrótce do oyczyzny. poſłał iednego z żołnierzy, proſząc do ſiebie hrabię *de la Marſz;* ſchowawſzy wprzòd wſpaniały ſwóy podarunek.

Przyſzedł hrabia nieodwłocznie; lecz w oczach i na twarzy brata widział ſmutek nadzwyczayny. ſkoro ſię uyrzeli na oſobności, xiąże ściſnąwſzy go ſerdecznie, rzekł: kochany bracie! potrzebuię pocieſzenia, i od ciebie iednego odbierać ie mogę. czy widziſz, (mówił daley, pokazuiąc mu ſzkatułkę i ſzablę) czy widziſz, co winien ieſtem moiey kochaney nieznaiomey? weź ten bilet;

czytay przyczyny, dla których nie widząc iey, wyiechać muszę. mogąż być postępki większe i wspanialsze? mogąż być wyrazy tkliwsze nad te, któremi się ze mną żegna? ah! iakże iey łaski będą dla mnie okrutne! iak mi iest bolesno tracić widzenia iey nadzieię! zamilkł w tym mieyscu, i pomyśliwszy trochę: . . . . . . . . . . . . nie mogęż, mimo iey rozkazów, zostać się w *Nikopolis*! kto wie, ieżeli z czasem nie odkryię, kto ona iest? mogę ią kiedy zobaczyć; bo zdaie mi się, że miłość nadto iest dobrym przewodnikiem, żeby mię miała wpół drogi zostawić. hrabia *de la Marsz* sądził, że tak wspaniały podarunek przysłany był od znaczney bardzo osoby; że, ieżeliby się upierał koniecznie iey szukać, i przeniknąć taiemnice, które może ukrytemi być muszą, ściągnąłby na siebie nieprzyiacioł, i wiele przykrości w kraiu, gdzie ani urodzenie, ani zasługi nie mogłyby go ratować, i gdzie samo imie chrześcianina godnymby go kary uczyniło. w tey tedy myśli zaklinał bra-

ta w nayżywſzych i naymocnieyſzych wyrazach, ażeby nie był upartym w tak trudnym razie. przełożył mu, że nie tylko mógłby ſię ſam zgubić, ale nawet przyłożyć ſię do zguby tey, którą tak ślepo kochał. darowałżebyś ſobie kiedy, (przydał hrabia) tak płochy poſtępek? dama ta kocha cię; gdyby iey wolno było widzieć cię bez niebeſpieczeńſtwa, zapewne w tym uprzedziłaby chęci twoie. wierz mi, kochany bracie, iedźmy z hrabią *de Nevers*; korzyſtaymy z powolności *Baiazeta:* w naymnieyſzey okoliczności dziwactwa iego bać ſię potrzeba. cóżbyśmy czynili, gdyby zdanie odmienił?

Chociaż perſwazye hrabi *de la Marſz* były bardzo mocne; nim ſię iednak xiąże na nie nakłonił, ſtarał ſię wprzod doyść, iakim ſpoſobem ſzkatułka i ſzabla do pokoiu były przynieſione. łatwo mógł wnośić, że ſtraż iego była przekupioną. boiąc ſię iednak, żeby ſię do tych nie udał, którzy o tym nie wiedzieli; przeſtał ſię badać, i wyiechał z

*Nikopolis*, nie znaiąc osoby, którey nay-większą był winien wdzięczność.

Xiąże z *Karansi*, zaprzątniony zawsze wspaniałą nieznaiomą, powróciwszy do Francyi, znaydował iakieś ukontentowanie, rozmawiaiąc o niey z hrabiami *de la Marsz* i *de Wandom*. dziwili się wszyscy tak czułey, a oraz tak skromney miłości, i postępkom tak wspaniałym i bez-zyskownym. wiele kobiet, (mówili) choć kochaią i wiele świadczą, maią iednak w tym końce, ściągaiące się do ich ukontentowania. chcą wdzięcznością przywiązać do siebie kochanka. nie sądząc się być godnemi iego serca, kupuią ie, iż tak rzekę. lecz ta cudzoziemka, przydał xiąże, przywraca mi wolność, i pomaga do wyiechania z iednego mieysca, w którym ią mogłem widzieć. hrabia *de la Marsz*, słysząc brata o niey rozmawiaiącego, a obawiaiąc się, żeby nie chciał powrócić do (*i*) *Myssii*, i wszystkich nie użył sposobow do iey po-

(*i*) *Myssia* prowincya w Azyi mnieyszey, pod panowaniem Turków.

znania; naglił na xiążęcia, ażeby do *don-Juana de Welasko* napisał, przypominaiąc mu, że *Leonilda* była mu przeznaczoną, i że iego tylko w tey okoliczności czeka rozkazow. czyli rozważasz nad tym, co mi każesz czynić? rzekł xiąże do brata. napisawszy list, nie iestże to chcieć mię nieszczęśliwym na całe życie uczynić, daiąc mi w małżeństwo osobę, do ktorey naymnieyszey nie czuię skłonności? wiesz dobrze, że serce moie inney oddałem. prawda iest, przerwał mu hrabia; oddałeś ie osobie, ktorey zapewne nigdy widzieć nie będziesz, ani o iey imieniu usłyszysz, i ktorey może w *Nikopolis* iuż nie ma. wspomniy sobie, kochany bracie, że *Leonilda* ma cię uszczęśliwić. bogata iest, piękna; wszyscy o niey, iak o cudzie iakim mówią. o iak łatwo iest rady dawać! zawołał xiąże z *Karansi*, i iak rostropni iesteśmy dla drugich! zdaie nam się, że serce powinno zawsze rozumowi ulegać; lecz iak trudno iest przyimować na siebie obowiązki, ktorym się

ſerce ſprzeciwia! hrabia *de la Marſz* wſzyſtkiemi iednak ſtarał ſię ſiłami, ażeby brat iego odmienił ſwóy ſpoſob myślenia: i z czaſem wſzyſtko ſobie obiecywał.

W głębokim ſmutku żył xiąże z *Karanſi*, kiedy doſzły go liſty *don-Juana de Velaſko.* upewniał on, że przyrzeczenia ſwego względem *Leonildy* niechciał nigdy odmienić; lecz, że dla młodego iey wieku życzyłby ſobie, aby weſele na kilka lat odłożone było; ktoren czas radził xiążęciu na obieżdżanie kraiów obrocić. to opoźnienie niewymownie go ucieſzyło. że zaś pod ten czas właśnie marſzałek Buſykolt (*Boucicault*) wyieżdżał obeymować Genuę, ktora ſię dobrowolnie poddała królowi; poiechał z nim xiąże, dla oglądania tego miaſta. miano ie zawſze za iedno z naypięknieyſzych i naywſpanialſzych w Europie. tylu iuż o nim mowiło, że opiſanie tu iego wcale byłoby niepotrzebnym. wróćmy ſię więc do naſzey materyi.

Niedłu-

Niedługo marſzałek *de Buſikolt* w Genui zabawił. ruſzył ſię do Stambułu z woyſkiem, które ſię przecie *Baiazetowi* ſtraſznym ſtało. xiąże z *Karanſi* oświadczył marſzałkowi chęć odprawienia z nim tey wyprawy; lecz on uwiadomiony od hrabiow *de la Marſz* i *de Wandom* o przywiązaniu xięcia do *Nikopolis*, znaiąc przytym obowiązki iego z *donną-Leonildą*; mowił mu z wielką grzecznością, lecz po przyiacielſku: że powinnością ieſt iego dotrzymać ſłowa tak zacney oſobie; że nie pozwoli nigdy, aby z nim iachał, choćby przyſzło do króla piſać. wſzyſtkie te przyczyny przymuſiły xięcia zabawić ſię u ſenatora *Grymaldi*, który mu z wielką ludzkością dom ſwoy ofiarował.

Wieczoru iednego, gdy xiąże z *Karanſi* ogarniony melancholią, oſobności ſzukał; zatrzymał ſię nad tamą uſypaną nad morzem, którey widok ieſt nader przyiemny. idąc potym po nad-brzeżem, nieznacznie ſię od miaſta oddalił. iakże nieſzczęśliwa ieſt moia ſytuacya!

mowił ſmutnie. kocham, ieſtem kochany: a nie znam tey, która ieſt miłości mey celem. hoyność i rozum ſą mi iey tylko znaiome: nie mogę iey oznaymić o ſobie, ani też o niey wiadomości odbierać. nie wiem, gdzie ią mam ſzukać; każde wſpomnienie tyle świadczonych łaſk mieſzać będzie ſpokoyność dni moich. nurzał ſię w tych myślach, i ieżeli ie porzucał, to chyba dla zapędzania ſię w okrutnieyſze ieſzcze. czyliż potrzeba, mowił daley, ażeby oyciec móy, przeznaczył małżeńſtwo, które mi nigdy przyiemnym być nie może, gdyż ſerce moie innemi pała płomieńmi? lecz zdaie ſię, że wyſtępek popełniam, kiedy myślę niedotrzymać mu słowa, które on dał za mnie. o śliczna nieznaiomo! powtarzał wzdychaiąc, gdybyś wiedziała w iakim zoſtaię ſtanie, ſzukałabyś zapewne ſpoſobu, wezwania mię do ſiebie. lecz cóż mowię? ſzczęścia tego nieśmiem ſobie obiecywać. kazała mi ſię oddalić, ſama do tego dodała mi ſpoſobów, widziała mię odieżdża-

iącego; kto wie, może mię iuż wtedy nie kochała, lub zapomnieć ſtarała ſię. czyli to pierwſze, czyli też drugie ſprawdziło ſię; wſzędzie przyczyny ſmutku znayduię.

W podobnych uwagach był zatopiony, kiedy ſię poſtrzegł bliſko wielkiego zwierzyńca: ſzedł daley ciągiem muru, lecz noc zaſkoczyła go w momencie, a deſzcz z ſtraſzliwym grzmotem przymuſił go zbliżyć ſię do altany, którą był poſtrzegł; niewiedząc, czyli ſą drżwi z tey ſtrony, gdzie ſzedł, chciał ſię iuż był wrócić; lecz noc tak była ciemna, iż wolał iść daley. znalazł trafunkiem furtkę, i z łatwością ią otworzywſzy, wſzedł w obſzerny źwierzyniec, i długą ulicą pomarańczami ſadzoną przyſzedł do altany. gorąco było niezmierne: ſala świeciła ſię cała złotem, i rozlicznemi malowaniami; okna były otwarte, a świec iarzęcych kilka, dość dawały światła, że widzieć można było na łóżku naypięknieyſzą w świecie oſobę. zdawała ſię uśpioną: trzymała w ręku chu-

ſtkę, ſuknia iey była żałobna, i pół pierſi zaſłoną zakryte; w tey poſtaci wzbudzała poſzanowanie i miłość.

Zatrzymał ſię xiąże przy oknie; lecz widząc głębokie wſzędzie milczenie, ukląkł przy łóżku, chcąc ſię iey wdziękom doſkonaley przypatrzyć. ciężki fraſunek na bladey iey twarzy malował ſię; i mimo ſnu, uſtawiczne wydawała wzdychania: łzy nawet ſzukały przeyścia przez zamknięte powieki. któż ieſt wart łez, mowił, tey tak piękney damy, mąż, czyli kochanek? zaſtanowił ſię rozważaiąc nad przypadkiem, który go w tak niebeſpieczne zaprowadził mieyſce. weſtchnąwſzy po tym: płaczecie, rzekł, piękne oczy! wzdychaſz, pani! któż ieſt godzien twoich łez i wzdychania? z zadumieniem przypatrywał ſię kſztałtności iey ciała, białości rąk, piękności pierſi i włosów. wlepione miał ieſzcze oczy w to śliczne obiektum, i z pierwſzego nie przyſzedł do ſiebie podziwienia; kiedy ſię dama obudziła. poſtrzegłſzy go, ſtrachem przeięta le-

dwie nie zemdlała. przypisał tę iey boiaźń zwyczaiowi kobiet włoskich, dla niewidywania u siebie męszczyzn. wnosił ieszcze, że mogła być za mężem, że mąż iey mógł być zazdrosnym; i gdyby go tak poźno w swoim zastał domu, wprawiłby w podeyrzenie osobę, która go nie pomału iuż była dotknęła. poznaię, pani, trwogę, rzekł xiąże, którey iestem przyczyną. oddalę się choć z umartwieniem z mieysca, w którym tyle kosztowałem ukontentowania. nie, odpowiedziała, zarzuciwszy mu ręce na szyię, kochanku móy! nieopuszczay mię: nadto cię kocham, żebym się lękać miała rzeczy tak zadziwiaiącey, iak ta iest. bądź świadkiem żalu i łez, które po twoiey utracie bez ustanku wylewam. cieniu kochany! czyliż można, żeby okrutne rozbicie się miało nas rozdzielić? chociaż xiąże nie rozumiał tak ciemney dla siebie mowy; z ukontentowaniem iednak odbierał miłe iey pieszczoty. cieszyło go imię kochanka, lecz imię cienia zasmucało i dziwiło. zda-

wało mu ſię, że czułe iego oświadczenia mogły dać poznać, że nie znaydowała ſię z tamtego świata człowiekiem. dama iednak napełniona pierwſzą omyłką, mowiła z nim, iak z umarłym. nakoniec xiąże ſmutnie powiedział: poznaię, pani, że uwiedziona podobieńſtwem mylić ſię muſiſz: wyznać iednak muſzę, że mieniłbym ſię ſzczęśliwſzym być umarłym i żałowanym od ciebie; niż żyć, a być ci oboiętnym. miarkuiąc przytym z tego wſzyſtkiego, coś mi powiedziała, ſądzę, że muſiſz kochać; lecz, ah! widzę dobrze, że nie mnie. i kogoż, kochanku móy, przerwała z prędkością? prawda ieſt, że od dnia, w którym opłakaną odebrałam wiadomość o śmierci twoiey, kiedyś powracał z *Nikopolis*, i że ledwie uniknąwſzy zapalczywości *Baiazeta*, pochłonąłeś wraz z zapalonym okrętem, na którymeś walczył; przyznam ci ſię, że niemogąc ſię więcey ſpodziewać twoiego ocalenia, podałam ſię cała żałości. czyliż nie nieſzczęśliwa ieſtem, wołałam bez uſtanku?

pomogłam mu do wyiścia z niewoli, posłałam summę do wykupienia się; i tą mu koniec życia przyśpieszam. lecz, o nieba! czy może być radość, i zadziwienie równe moiemu? żyiesz, kochanku móy, oczy twoie mowią, że żyiesz dla mnie; czytayże i w moich, że żyię tylko dla ciebie.

Po tak przyiemnych słowach nie mogł xiąże dłużey powątpiwać, że mowiąca do niego osoba, była nieznaiomą z *Nikopolis*. ta myśl takie w nim wzbudziła ukontentowanie, iż padłszy u nóg kochanki swoiey, rozumiał, że umrze z radości. przypisywał cudowi miłości i szczęścia, że ią tak niespodzianie, tak cudnie piękną, i tak stałą zawsze dla siebie znaydował. przylepił usta do pięknych iey rąk; całował ie z wzruszeniem, iakiego ieszcze nigdy nie czuł. płakali z radości. mowa ich była bez związku, a zapalone wzdychania oznaczały wyraźnie wewnętrzne poruszenia. iuż głęboko w noc było, wzaiemnym widzeniem ieszcze cieszyć się nie prze-

ſtali; gdy uſłyſzeli hałas. przybiegła ſłużąca tey piękney damy, daiąc znać, że oyciec iey przyiechał. trzeba nam ſię rozſtać, kochanku móy, rzekła do xięcia; wróć ſię do Genui: za dwa dni i o teyże ſamey godzinie powróć; czekać tu na ciebie będę. ia zaś, pani, mam ciebie porzucać? zawołał. nie przemogę tego na ſobie; pozwol raczey, niech tu zoſtanę ukrytym: nic mię zaſtraſzyć nie może; bylebym patrzyć mógł na ciebie. domagaſz ſię, rzekła mu z miną trochę ſurowſzą, rzeczy mniey rozmyślney. więcey dla ciebie uczynić nie mogę, iak dać ci móy portret: kazałam go odmalować chcąc ci go do niewoli poſłać. otoż ieſt, mowiła daley odeymuiąc go z ſwey ręki, i przypinaiąc xięciu; niech ten drogi zakład przywiązania mego będzie ci zawſze pamiętnym. rzucił ſię do nóg, chcąc iey wdzięczność okazać; lecz ona ſkwapliwie ſię oddaliła, boiąc ſię, żeby oyciec nie nadſzedł.

Z wielkim zadziwieniem, i radością rozmyślał xiąże nad tak nadzwyczay-

nym przypadkiem. miłości! zawołał, cóżem ci kiedy uczynił, żebyś na mnie tyle łaſk zlewała? wznieciłaś ku mnie ogień w naymilſzey na świecie oſobie: zdarzaſz mi ią znachodzić w ten czas właśnie, kiedy iey oglądania nadzieię tracić począłem. będąż trwałe dobrodzieyſtwa twoie? czy nie trzebaż mi ſię obawiać, ażebyś kiedy okrutnym cioſem powodzenia mego nie zepſuła? dniać iuż zaczęło, gdy xiążę widząc ſię ieſzcze w ſali, i boiąc ſię, żeby to iego ſpoźnienie nie było ſzkodliwe kochaney amantce; nagłym z tamtąd wyſzedł krokiem, i wkrótce przybył do ſenatora *Grymaldi.* położył ſię, lecz nie mógł zaſnąć; ſerce iego i umyſł nadto były nieznaiomą zaprzątnione oſobą. w iey portret wlepione miał zawſze oczy; gdyż w iey niebytności nie miał milſzey nad tę zabawy. wſtał tak zawczaſu, iak gdyby tey nocy ſpał iak nayſmaczniey. senator dowiedziawſzy ſię, że iuż był ubranym, chociaż niedawno był ſię położył; wſzedł do pokoiu, niepomału zadziwiony, wi-

dząc na twarzy i oczach iego weſołość, którey nigdy ieſzcze nie widział. panie! rzekł mu łagodnie, właśnie kiedy mi naywiękſzą ſprawiaſz nieſpokoyność, i kiedy nie wiem co zaprzypadek mógł cię całą noc zatrzymać, w kraiu, w którym nikogo nie znaſz, zdaie mi ſię, że ci ſię poſzczęścić muſiało? powinſzować ci muſzę tak ſzczęśliwey odmiany. zmieſzał ſię trochę xiąże tą mową ſenatora. z przyrodzenia był dyſkretnym; niechciał wyiawić taiemnicy miłoſney. obrócił mowę na inną materyą; gdy dano znać *Grymaldemu*, że hrabia *de Fieſk* (Fiesque) przyiechał. wſtał natychmiaſt, i rzekł do xięcia: panie! ieſt to człowiek dla rodu wyſokiego i wielkich ſwych zaſług w naywiękſzym u nas wſzyſtkich wzięciu i poſzanowaniu. utracił brata, który mu w niczym nie uſtępował, i który tak ci był podobien, iż nigdy nie widziałem dwoch podobnieyſzych do ſiebie oſób. ſkończywſzy te ſłowa, wyſzedł przyimować hrabię *de Fieſk*.

Pochwili powrócił ſenator do pokoiu xiążęcia, prezentuiąc mu hrabię, który z wielką od niego przyięty był ludzkością. lecz pod czas rozmowy z tak wielkim przypatrywał ſię xięciu zadziwieniem; iż poſtrzegł xiąże, że toż w nim podobieńſtwo znaydował, co i ſenator *Grymaldi*. przypatruieſz mi ſię, panie, rzekł mu: mieniłbym ſię ſzczęśliwym, gdyby przyczyna, która cię do tego pobudza, mogła mi twą zyſkać przyiaźń. panie! rzekł mu hrabia, mniey ieſt przyiaźń moia potrzebna takiey oſobie, iak ty. nie można, widząc cię raz, nie powziąć do ciebie ſzczegulnego przywiązania. lecz podobieńſtwo, które w tobie upatruię, żywo mię dotknęło; i gdybym nie był dobrze pewien o nieſzczęściu hrabi *de Sinnibald*, widząc cię, mogłbym o nim powątpiwać. mowili potym w wielu innych materyach, i z wzaiemnym ku ſobie rozſtali ſię ſzacunkiem.

Reſztę dnia tego i cały naſtępuiący ſtrawił xiąże na oddawaniu wizyt; ſpo-

dziewaiąc ſię poty zoſtać w Genui, póki piękna nieznaioma wyciągać tego będzie. chciał ſię tam poznać z nayznacznieyſzemi oſobami: w tey tedy myśli proponował mu ſenator poiechać do *Brankaleon Doria*, który urodzeniem i zaſługami pierwſze w rzeczypoſpolitey trzymał mieyſce. niedawno był w Sardynii z poſiłkami dla króla Sycylii. z wielką ſobie w tey okoliczności poſtąpił wſpaniałością, działaiąc przeciw własnym intereſom: miał albowiem do tego króleſtwa prywatne pretenſye. rozciągał ſię nad tym wſzyſtkim ſenator, chcąc dać xięciu dokładną wiadomość charakteru tego pana, że *Doria* żona iego zoſtała ieſzcze w *Cagliari*; (*k*) i że pani ta wielkich była przymiotów. ieżeli ci ſię podoba, mowił daley, poiedziemy do *Brankalion Doria*, do iego tu wieyſkiego mięſzkania. pewien ieſtem, panie, że rozum i piękność córki iego podobaią ci ſię. iedyny to może będzie

(*k*) *Cagliari*, miaſto w Sardynii.

ſpoſob zatrzymania cię w tym kraiu: gdyż mało ią widziało, w niey ſię nie zakochawſzy. gdyby była tak niebeſpieczną, iak mi mowiſz, unikałbym iey widzenia: lecz przyznam ci ſię, mowił daley, uśmiechaiąc ſię; że w ſtanie, w którym ſię znayduię, nieobawiam ſię iey wcale. zoſtawiłem kochankę w *Nikopolis*, którą cały ieſtem zaprzątniony. daię temu wiarę, co mowiſz odpowiedział ſenator, uśmiechaiąc ſię także; lecz powątpiwam trochę, żebyś tey nocy tak był wiernym, iak mowiſz, wſpominaiąc o tey piękney nieznaiomey.

Xiąże z *Karanſi* maiąc ſobie na wieczor naznaczone ſam-na-ſam; kwapił ſię z odbyciem wizyty do *Doryi*, chcąc nieomieſzkać momentu widzenia nieznaiomey. iadąc, opowiedział mu ſenator, że córka *Dorii* zwała ſię *Olympia*, że zmarły hrabia *Sinnibald* zapamiętale ſię w niey kochał; lecz niezgody od dawna między domami *de Fieſk* i *de Doria* panuiące, małżeńſtwa tego ſkoiarzyć nie dozwoliły. niewypowiedzianie trapiło

to kochanków: zdarzaiące ſię przeſzkody wzmacniały ieſzcze ich miłość. nakoniec odiechał hrabia, rozumieiąc, że oddaleniem ſwoim na czas nieiaki uśpi nienawiść *Doryi*; lecz oddalenie to było mu nieſzczęſne. niedawno, przydał, dowiedzieliśmy ſię o iego śmierci. *Olympia* nieutulona w płaczu, granic ſwoim nie daie żalom, tak dalece, iż rozumiano, że umrze z roſpaczy. wiedział xiąże z właſnego doświadczenia, że ſkutki miłości żywſze ſą i tkliwſze nad inne; ſerdecznie przeto tey damy żałował. iakież to ieſt nieſzczęście, zawołał, być na zawſze oddzielonym od tego, co ſię kocha? kończąc te ſłowa, zbliżyli ſię do pałacu. nie mogł ſię xiąże odchwalić rozrządzenia wſpaniałości, i pięknego budowy tey położenia. ſkoro ſię *Dorya* od ſenatora *Grymaldi* o nazwiſku xiążęcia dowiedział, przyiął go z przyzwoitym urodzeniu iego poſzanowaniem. oświadczył, że nie widział nigdy więkſzego podobieńſtwa, nad to, które było między xiążęciem z *Karanſi* i zmar-

łym hrabią *de la Vagne*. ſłyſząc to ſenator, a ſzczegulną do *Doryi* maiąc poufałość; proſił go, żeby ich do pokoiu córki ſwoiey zaprowadził. uczyniłbym, odpowiedział, zadoſyć żądaniom waſzym; lecz pewien ieſtem, że widok ten wznowi iey żale, i nas rozrzewni. poſzli zatym z xiążęciem do ogrodu, w którym liczne fontanny wodami ſwoiemi obłoki przebiiać zdawały ſię, i ſpadaiąc potym z miłym łoſkotem do odpoczynku zachęcały. przeſzli przez labirynt kończący ogrod, i ulicą okrytą kwiatami, wprowadził ich *Dorya* do groty. lecz nie pomału był zadziwionym, znalazſzy tam ſwą córkę. poſzła tam była chcąc na oſobności wolniey ſię podać poruſzeniom ſmutku i weſela, któremi iey ſerce było napełnione.

Co ſię działo z xiążęciem, kiedy ią poſtrzegł? co ſię z nim działo, o nieba! kiedy poznał, że to taż ſama była oſoba, którą uśpioną widział w ſali, i którą iuż tak ſerdecznie kochał? ale iakie było zadziwienie młodey *Olympii*, widząc ko-

chanka swego z swoim oycem? zdawało się po minie, po gestach tego szanownego starca, iż nie miał iuż więcey wstrętu do osoby, którą przedtym tak nienawidził. z pomieszaniem i niespokoynością patrzali wzaiemnie na siebie. wewnętrzne ich poruszenia widać było na twarzy i w oczach; a xiąże przypominał sobie, co słyszał o hrabi *de S nnibald.* uważaiąc to wszystko senator *Grymaldi*, domyślać się począł taiemnicy; kiedy *Olympia* zbliżywszy się do oyca, i padłszy mu do nóg: o panie! o oycze móy! czyliż może być, zawołała, żebyś się zmiękczył nad łzami memi, i powracał mi hrabia *de Sinnibald*? na te słowa niemogąc iuż xiąże wątpić o nieszczęściu swoim; zbladł i truchleć począł. *Dorya* chcąc *Olympię* z błędu wyprowadzić: mylisz się, córko, rzekł iey. widzisz przed sobą xiążęcia z *Karansi* z wysokiey krwi francuzkiey: nie zna ciebie, i tyś go nigdy nie widziała. uwiodłaś się zapewne podobieństwem, które się między nim i hrabią *de Sinnibald* znaydu-
ie.

ie. dałby Bóg, gdyby ten amant nieſzczęſny nie był zginął; nie przeciwiłbym ſię więcey wſpólnym waſzym żądaniom. ſłowa te wſkroś ią przeſzyły: rzuciła oczy na xiążęcia, i długo nań patrzała. nie mogła ſłowa wymowić; ziębnąć i obumierać zaczęła: oczy iey ſię zamknęły; nakoniec bez głoſu i bez uczucia żadnego zoſtała.

Pobiegł *Dorya*, ſzukaiąc ratowania iey ſpoſobów. tymczaſem xiąże oſtatnich dobywſzy ſił, wziął ią na ſwe ręce; i ſerdecznie przyciſnąwſzy, mowił głoſem, który częſte przerywały łkania: czyliżem ci, pani, nie oddał ſerca mego? czyli hrabia *Sinnibald* może cię więcey, niżeli ia kochać? czuię ſię być godnym oświadczeń, któreś mi czyniła. ſzanuię cię, nigdy ſię odmienić nie potrafię. czyliż to wſzyſtko nie może cię ieſzcze zmiękczyć? kiedy tak nieſzczęſny xiąże mowił, nie będąc ſłuchanym; *Dorya* i ſenator żbliżyli *Olympię* do fontanny, którey żywa woda obficie na nią ſpadaiąc, orzeźwiła ią trochę. podnio-

ſła na xiążęcia mdleiące oczy, i widząc ſię na iego ręku; ah! puść mię, panie! mowiła, wydzieraiąc mu ſię: ani godna ieſtem, ani pragnę twoiey miłości. oſzukałeś żałość moię, zawieſiłeś ią na czas; lecz śmierć naprawi błąd, który nie był dobrowolnie popełnionym. trudno wyrazić ſtan, w którym ſię xiąże na ow czas znaydował. czuł, że ſię zapamiętale kochał: znał, że nie był kochanym: widział, że żałowano nawet dobroci, którą mu świadczono: a potaiemnie wyrzucał ſobie niewierność popełnioną wſpaniałey nieznaiomey z *Nikopolis*. lecz nie mogł ſię wydziwić nieſzczęśliwemu podobieńſtwu z hrabią *de Sinnibald*, i iednakowości ich przypadków. byli obydwa w *Myſſyi*, obydwa wzięci przez *Baiazeta*, zaprowadzeni do *Nikopolis*, i wykupieni od ſwoich kochanek. wſzyſtkie te rzeczy tak nadzwyczayne miały z ſobą podobieńſtwo, i tak mu gwałtowną ſprawowały żałość; że ſię ſądził naynieſzczęśliwſzym z ludzi.

Przybiegły panny *donny - Olympii*, wyrwały ią xiążęciu z rąk, i do pokoiów przyniosłszy, na łożku położyli. przyszedł tam i xiążę; lecz skoro go *Olympia* postrzegła, odwróciwszy głowę, rzewnie płakać poczęła. cóżem ci, pani, uczynił? rzekł iey xiążę. stałaś się panią serca mego, obiecuiąc mi swoie; cieszyłem się oświadczeniami przychylności twoiey. teraz zaś nienawidzisz mnie; nie chcesz na mnie patrzyć; i to, coby cię powinno na moię nakłonić stronę, bardziey cię ieszcze roziątrza. *donna-Olympia* niechciała mu nawet odpowiedzieć, i obumarłą ręką odpychała go od siebie: sam zaś *Dorya* nic tego wszystkiego nie poymował; gdyż nie wiedział, że xiążę z *Karansi* widział iuż córkę iego. senator *Grymaldi* więcey się trochę domyślał, z przyczyny tey nocy, którą xiążę u siebie nie był przepędził: dziwił się iednak niepomału, że rodząca się dopiero miłość, tak mocne skutki miała, iak naydawnieysze poznania i związki.

Słabość i żale *Olympii*, i rozpacz xiążęcia co raz się pomnażały; i trudno było bez politowania patrzeć na te dwie osoby. *Dorya* widząc smutek xiążęcia i stan opłakany *Olympii*; prosił go, żeby się oddalił: gdyż przytomność iego zdawała się *Olympii* pomnażać smutek. insza iaka przyczyna nie nakłoniłaby xiążęcia do tego; zbliżył się prawie gwałtem do niey, i ukląknąwszy przy łożku: patrz, pani! (rzekł głosem, wzdychaniem przerywanym) patrz do iakiegoś przywiodła mnie stanu. nakłoń się przynaymniey do litości; ponieważ okrucieństwem swoim serceś mi twoie odmowiła. o Boże! cóżem przez te dwa dni popełnił, co mię tak nienawisnym czyni? szanuię cię, pani! i upewniam, że ieżeli mię opuścisz, życie niemiłym mi się stanie. lecz cóż mowię? gdyby dosyć było poświęcić ci to życie, o które wcale niedbasz, gdyby dosyć było umrzeć dla podobania ci się; przekładałbym śmierć nad nayszczęśliwszy los. nie, panie! odpowiedziała mu wysilo-

nym głoſem: nie chcę, żebyś ubolewał nad moim nieſzczęściem; niech ono mnie ſię iedyney tycze. lecz przyznam ci ſię, że mimo umartwienia, pochodzącego z nienadgrodzoney mey ſzkody, żywo mię ſtan twóy dotyka: a ponieważ ieſtem iego przyczyną, ſprawiedliwie, że ſama zań cierpieć będę. żyi xiążę! żyi, zaklinam cię; zapomniey moiey ſłabości, i pozwol mi umierać. kończąc te ſłowa, proſiła oyca i ſenatora, aby odprowadzili xiążęcia. przełożyli mu, że ponieważ *donna-Olympia* tego chce; nie powinien ſię przeciwić. wyſzedł z pokoiu z tak gwałtownym drżeniem, że go muſiano trzymać. *Dorya* zaprowadził go do wſpaniałego pokoiu, i wymawiaiąc ſię niebeſpieczeńſtwem córki, powrócił do niey, zoſtawiwſzy go z ſenatorem. po długim milczeniu pytał xiąże, ieżeli *Olympia* była w *Nikopolis*, i ieżeli wypłaciła okup za hrabię *de Sinnibald*? odpowiedział ſenator, że nie: i że, kiedy hrabia wzięty był od *Baiazeta*, piſał natychmiaſt

do *donny-Olympii*, i do brata; ażeby mu przysłali pieniędzy na okup. lecz ten dla ważnych interesów bawił na ów czas w Rzymie. *Olympia* boiąc się, żeby nieprzytomność hrabi *de Fiesk* niewoli kochanka iey nie przeciągnęła; przedawszy swe kleynoty, mimo oycowskiey wiadomości, summę za nie odebraną posłała do *Myssyi*: że hrabia *de Sinnibald* powracaiąc na kupieckim okręcie od rozboyników morskich był nagabany: w śrzód bitwy ogień wkradłszy się do prochu, pod czas nayśtrasznieyszego zamieszania na powietrze dwa okręty wysadził: że śmierć wszystkich będących na tych okrętach pewna była; gdyż te smutne nowiny ztak dokładnemi do *Genui* przyszły okolicznościami, iż wątpić o nich nie można było.

Słuchał xiąże całey tey powieści, właśnie iak wyroku nieszczęścia swego. nie mogł długo i słowa wymowić; nakoniec załamawszy ręce, i podniosłszy oczy do nieba: ledwie, rzekł, mogę poymować, żeby na świecie był drugi

człowiek tak nieszczęśliwy, iak ia. muszę ci powiedzieć, że ledwiem miał ośm lat, kiedy móy oyciec obiecał mię w Hiszpanii córce *don-Juana de Welasko*; i ostatnie słowa iego przy śmierci były wyraźnym rozkazem, ażebym ią sobie zaślubił. wzięty w niewolą pod *Nikopolis*, życia nie byłem pewien: los móy zależał od *Baiazeta*, i chwieiący się iego humor, w ustawiczną mię wprowadzał boiaźń. pozwolił nakoniec na móy okup; oczekiwałem go z Francyi, kiedy nieznaioma iakaś dama postarała się o moie wybawienie. pisała do mnie kilka razy, i nadzwyczayne od niey odebrałem hoyności. przyznam ci się, że rozum iey, szlachetne i uymuiące obchodzenia się sposoby, taką we mnie wznieciły miłość; iż zdaie mi się, że choćby mi się widzieć pozwoliła, bardzieybym iey kochać nie mogł. wkrótce potym wyiechać musiałem do dworu, gdzie nie długo bawiłem. niespokoyny zawsze z przyczyny moiey nieznaiomey, przybyłem tutay z marszałkiem

*de Busikolt.* o Boże! nieszczęsna gwiazda, pod którąm się rodził, zapewne mię tu zaprowadziła. świadkiem byłeś od tego czasu, iakem tu przybył głębokiey moiey melancholii. niemogąc z umartwieniem moim ukryć iey w sobie; i onąż przyiacioł moich często zasmucaiąc, nayodludnieyszych szukałem mieysc: ażebym z większą rozmyślał wolnością.

Przechodząc się raz po nad tamą morską, nieznacznie zbliżyłem się aż do źwierzyńca. burza niezmierna przymusiła mię szukać schronienia; wszedłem tam w cichości nayciemnieyszey nocy. postrzegłem światło w sali; zbliżyłem się. uyrzałem *Olympią* śpiącą na łożku; dotknięty byłem iey pięknością: a odecknienie iey szczęśliwszym mię uczyniło, niżlim się spodziewał. nazywała mię kochankiem; mowiła mi o *Nikopolis*, o moiey niewoli, o wykupie, który za mnie zapłaciła. co był za sposób poznania, że mię brała za hrabię *de la Vagne*, i że tak szczegulne przypadki mogły nam się obydwom przytrafić?

ucieſzony tym miłym błędem, rozumiałem, że piękne to ſtworzenie i moia nieznaioma, iednę tylko ſkładały oſobę. wdzięczność, którąm iey był winien, i nadzwyczayna iey piękność, tak mię ku niey nakłoniły; iak gdybym ią iuż od dawności znał i kochał. ſądźże, w iaką mię roſpacz teraźnieyſze wprawia odkrycie.

O iakże byłbym ſzczęśliwym, gdyby ſmutna ta okoliczność życie mi odięła. gwałtowna żałość przerwała xiążęciu mowę. po długim milczeniu zawołał: o Boże! ta, którą ſzanuię w Genui, nie ieſt widzę tą, którąm w *Myſſyi* kochał? ulubiona ta oſoba, która mi ſwoie obiecywała ſerce, umiera dla drugiego. ſmutny ten widok dzieie ſię w moich oczach, przytomność moia pomnaża iey żale; obumieraiącą widziałem ią na mym łonie, oſtatni iuż może duch w tym nieſzczęſnym wydaie momencie, gdy ia ſię nad loſem mym zaſtanawiam. ruſzył ſię w tym, chcąc wyiść; lecz zatrzymał go ſenator, przekładaiąc, że

mogłaby się tym urazić *Olympia*, którą powinien na osobności zostawić, póki do siebie nie przyidzie. wzbraniał się xiąże; i kiedy umawiali się wzaiemnie, usłyszeli krzyk i płacz wielu kobiet. hałas ten niezmiernie xiążęcia zatrwożył. iuż po niey, zawołał, rzuciwszy się na łożko. wielki Boże! iuż ią na zawsze utracam. szlochy i łzy nie pozwoliły mu skarg dłuższych rozszerzać. zmiękczony senator nieszczęśliwym iego stanem, pocieszyć go usiłował; lecz żal xiążęcia tak był gwałtowny, iż czas sam mogł go tylko ukoić.

Smutną nakoniec przyniesiono nowinę, że *Olympia* na ręku oyca życie zakończyła. trudno wyrazić, iak w żywey xiąże zostawał rospaczy: wyrzekania i żale, które nad nią czynił, wszystkich do litości pobudziły. chciał zaraz wyniść, wstręt taiemny czuiąc do tego domu: niechciał się nawet widzieć z *Doryą*, uważaiąc nieszczęsnego tego oyca, iako przyczynę zguby swey córki; kiedy senator *Grymaldi* radził mu, aby go po-

cieſzyć ſtarał ſię, nad nie nadgrodzoną ſzkodą. powinnością ieſt bardziey moią, odpowiedział z unieſieniem, wyrzucić mu na oczy iego poſtępki. odmowił *Olympię* hrabiemu *de Sinnibald*; to było pobudką iego oddalenia ſię, i zrzodłem nieſzczęść, które na mnie ſpłynęły. lecz, czyli rozumieſz, panie, mowił daley *Grymaldi*, że gdyby była poſzła za ſwego kochanka, nie zakochałaby ſię w tobie? nigdybym iey może nie widział, przerwał xiąże; i choćbym ią widział, natychmiaſt wiedziałbym, kto ona ieſt; nie wziąłbym ią zapewne za moię nieznaiomą, i wdzięczność ku iedney ochroniłaby ſerce moie od wdzięków drugiey. lecz nie ieſtem więcey w tym ſtanie..... wyieżdżaymy! nie mam ſię tu czego dłużey bawić. obfite łzy twarz mu zalewaiąc, przerwały mowę. wyſzedł ſpieſznym krokiem; i chociaż w noc głęboko było, powrócili do Genui.

Skargi i narzekania były przez całą drogę iedyną xiążęciu rozmową. o no-

cy! zawołał, o okrutna nocy! iak wiele obiecywałaś mi słodyczy. na wiarę twego milczenia podchlebiałem sobie widzieć piękną *Olympię*: w tym samym nawet momencie u nógbym iey może leżał. niestety! nie będę iuż oglądał pięknych iey oczu, iuż się zamknęły na wieki! okrutna ta uwaga głos mu odięła i słabą uskarżenia się pociechę. użył senator tego momentu do pocieszenia xiążęcia: gdybyś panie, rzekł mu, za moią chciał iść radą, uleczyłbyś się z dwóch pasyi, które cię razem trapią. bo uważ tylko; kochasz osobę w *Nikopolis*, którey ci może nigdy widzieć nie przyidzie. widziałeś *Olympię*; ledwieś ią pokochał, umarła wkrótce. wyznać trzeba, że wszystkie twoie oświadczenia są nieszczęśliwe: i ieżeli na pomoc własnego wezwiesz rozsądku; łatwo uznasz, że miłość twą winieneś *Leonildzie*: przeznaczona ci iest od dawna. wiem, że iest piękna, i pełna przymiotów: pocoż chcesz, panie, ażeby iedna nieznaioma, iedna panna, którey iuż nie ma na świe-

cie, odbierały iey prawa, które ma nad twym fercem. czemu tego chcę? zawołał xiążę: ah! czy ieftemże panem kochać, kogo mi fię podoba? i zapomnieć o dwóch ofobach, maiących tyle w fercu moim mocy? czyliż miłość zwykła kiedy powinności fłuchać? uwiodłfzy nas, iż tak rzekę, wzbudza w nas co raz większe chęci i przywiązania: wyftawia nam tyfiąc dobrodzieyftw, i tyfiąc powabów. lecz, o wielki Boże! te wfzyftkie fłodycze, w iak przykrą obracaią mi fię truciznę? poznał po gwałtowności mowy fenator, iż rady iego chociaż zdrowe i rozfądne, nadto iednak były wczefne. ubolewał nad nieszczęściem xiążęcia, niechcąc mu fię w fentymentach iego przeciwić, które nadto były żywe i gwałtowne, żeby fię wkrótce uśmierzyć miały.

Smierć *Olympii* gruchnęła wkrótce w *Genui*. nie było ofoby, którąby nad nią nie ubolewała. hrabia *de Fiefk* czule nią był dotknięty. wiedziano także o miłości xiążęcia ku *Olympii*: nie mogło to fię

długo taić, gdyż xiążę o swym nieszczęściu wszystkim swoim powiedał przyiaciołom. chociaż osobność ulubił, nie mogł uniknąć widzenia *don-Ferdynanda Benawidez*. był to Hiszpan znacznego domu z wyższey Andaluzyi, który rozumem swoim i pięknemi obchodzenia się sposobami pozyskiwał przyiaźń i zaufanie tych wszystkich, którzy go znali. przyszedł raz do xiążęcia, i chcąc mu się przypodobać, wychwalać zaczął *Olympię*, i ubolewać nad nieszczęściem xiążęcia, że ią utracił. lecz, przydał dnia iednego, wielu iest na świecie, panie, godnieyszych politowania, niżeli ty. wiem, że *donna-Leonilda de Welasko* iest ci obiecana. skoro ią poznasz, zapomnisz o wszystkich, których teraz żałuiesz. słowa te zamiast pocieszenia xiążęcia, bardziey go zasmuciły. widzisz stan móy opłakany, iesteś moim przyiacielem; więc mogę ci się przyznać, że niezmiernie mię martwi dane iuż oyca mego słowo. w smutnych okolicznościach, w których się teraz znayduię,

chciałbym być panem losu mego. zdaie mi się, iżbym całe życie bezżennie przepędził; bo w tym wieku, w którym drudzy, ledwie pierwsze poruszenia miłości poznaią, iam iuż iey wszystkie uczuł gorżkości, nie skosztowawszy naymnieyszey słodyczy.

Niezmiernie się *Benawidez* ucieszył, słysząc, że xiąże tak oboiętnym był dla *Leonildy*; lecz radość ta zmieszana była z boiaźnią, nierozdzielną nigdy towarzyszką miłości. ślepo się w niey *Benawidez* kochał, często ią widywał, gdyż siostra iego, imieniem *Kasilda*, razem z nią była meniną u królowy. przy mierney piękności bystry posiadała rozum; grzeczną będąc i przyiemną bardziey, niż inne towarzyszki, podobała się *Leonildzie*. użył *Benawidez* tey ściśley ich przyiaźni, zwierzaiąc się siostrze miłości swey ku *Leonildzie*. z przywiązania ku bratu, chętnie się tego podięła, nie widząc iednak podobieństwa, ażeby starania iey szczęśliwym go miały uczynić. w tym tedy stanie rzeczy były; kie-

dy się dowiedział, że xiąże z Karansi znaydował się w Genui z marszałkiem de Bousikolt. melancholia i zazdrość wzbudziły w nim ciekawość widzenia rywala swego. może, mowił do Kasildy, upatrzę w nim przywary tak wielkie, iż gdy odkryte zostaną don-Juanowi de Welasko i Leonildzie, wstręt oni ku niemu powezmą; i zerwą związek, który nie iest ieszcze nadto mocny, żebym miał tracić nadzieię. lecz, ieżeli zastanę rywala mego, zupełnie doskonałym; ostatniego chwycę się sposobu. zginie z moiey ręki, lub też ia z iego: i któregokolwiek z nas los ten spotka, znaydę spoczynek, którego mieć nie spodziewam się w tey sytuacyi, w iakiey się teraz znayduię. kochała serdecznie brata swego Kasilda; gwałtowne to przedsiewzięcie zdziwiło ią i zasmuciło. nadaremnie, mowiła mu, poiedziesz do Genui, upatrywać błędów w osobie xiążęcia. widziałam takich, którzy go znali, i którzy chwalić go żadnego nie mieli interesu; wszystkich było zdaniem,

iż

iż doſkonalſzego nie znano męſzczyzny. ieżeli przydamy ieſzcze wyſokie iego urodzenie; gdyż zdarzyło mi ſię ſłyſzeć, iż brat iego był bliſkim krewnym *Blanki* (*l*) *de Bourbon* królowy Kaſtylii: (którey los tak był nieſzczęśliwy, że *Piotr okrutny* mąż iey kazał ią żydom uduſić)

(*l*) *Blanka de Bourbon*, córka Piotra pierwſzego hrabi *de Bourbon* w R. 1350. doſtała ſię w małżeńſtwo *Piotrowi okrutnemu* królowi Kaſtylii. we trzy dni po ślubie, zakochawſzy ſię Piotr w Maryi *de Padille*, rozkazał królowę wtrącić do więzienia. tak dziki poſtępek obruſzył przednieyſzych króleſtwa panów. ſpiknęli ſię przeciw niemu; lecz Piotr o związku ich uwiadomiony, rozkazał wſzyſtkich potracić, nie przepuſzczaiąc Blance ſwey żonie i Fryderykowi bratu ſwemu. tyle krwi wylaney przymuſiło obywatelów do porwania ſię przeciw niemu. Henryk hrabia *de Triſtemare* brat iego z pobocznego łoża, ſtanął na czele malkontentów, i za pomocą Bertranda *du Gueſklin* wziął *Toled*, i całą prawie podbił Kaſtylią. *Piotr okrutny* w oſtatniey zoſtaiąc rozpaczy, przedſięwziął zoſtać mahometanem i Maurów na ſwoię ściągnąć pomoc. w tey myśli wyiechał do *Guienny*, gdy Anglicy wziąwſzy iego obronę w R. 1367. tron mu odzyſkali. lecz Piotr nie długo ſię nim cieſzył; Henryk wſparty od Francuzów wygrał z nim bitwę R. 1369. dnia 4. Marca, dwudzieſtego zaś drugiego tegoż mieſiąca krwi chciwego, zabił xiążęcia.

nadto ieſt ambitny *don-Juan de Welaſko*, żeby nie miał życzyć ſobie ſpowinowacenia, które blaſku iego przyczyni familii. możeſz być prawie pewien, że zabiegi i ſtarania twoie próżne zoſtaną. radziłabym ci, żebyś (nim do okropnego twego przyſtąpiſz przedſiewzięcia) oświadczył miłość twą *donnie-Leonildzie*. być może, że da ſię zmiękczyć, poznawſzy, co cierpiſz. może przywiązanie iey ku mnie na twoię ią nakłoni ſtronę. miłość ma ſwoie dziwactwa. częſtokroć trefunek nayniepodobnieyſze ſpaia związki. ſzczęśliwym będzieſz, ſkoro znaydzieſz te ſympatyą, która zapala i złącza ſerca. ah! kochana ſioſtro, przerwał *Benawidez*, chceſz mię tylko pocieſzyć; lecz żadnym ſpoſobem nie mogę iść za zdaniem twoim. gdyby oświadczenie moie obraziło ią, gdyby mi zakazała bywać u ſiebie; niemógłbym znieść wzgardy iey, i nieprzytomności. wolę wprzod wſzyſtkiego probować, niż odkryć ſię przed nią. *Kaſilda* widząc, że konie-

cznie chce iechać do *Genui*, przestała mu się przeciwić.

Łatwo się teraz każdy dorozumie, w iak wielkiey *don-Ferdynand de Benawidez* znaydował się radości, kiedy mu się xiąże oświadczył, iż dalekim był dla *Leonildy*. odpowiedział mu z miną tak ułożoną, iż nie można się było dorozumiewać, żeby tak niegodziwy uknować mógł zamysł! wchodzę, panie, w twoie umartwienie, rzekł mu: i sądzę, że słuszne masz onego przyczyny: naymilsze małżeństwo przestaie łatwo być miłym. czas i obcowanie tysiąc mogą odkryć błędów; trudno iest obiecywać sobie słodycz w związku, bez wzaiemnego skleionym przywiązania. lecz nie te tylko są przyczyny, dla których ubolewam nad tobą. zamilkł w tym mieyscu, iak gdyby coś więcey powiedział, niżeli był chciał. pomieszana iego mina obeszła xiążęcia. przenikam myśl twoię, zawołał: na co się taisz *don-Ferdynandzie*, przed tym, który nic ukrytego dla ciebie nie ma? proszę cię, naucz mnie, ieżeli

co wieſz o *Leonildzie*. nic nie wiem, odparł *Benawidez*, coby było z iey chwałą. lecz przyznam ci ſię, panie, że doſyć ią znam oſobiście; i ſądziłbym cię za arcy-nieſzczęśliwego, gdybyś iey zoſtał małżonkiem. humor iey ieſt dziwaczny, podeyrżliwy, zazdroſny. wynioſła ieſt, i tak napełniona właſną doſkonałością, że nieznośną ſię wſzyſtkim ſtaie. do nikogo, prócz ſiebie ſamey, nie gotowa ſię przywiązać; słowem śmieſzny ſobie ton daie u dworu, któryby iey tyſiąc iuż ściągnął przykrości, gdyby urząd *don-Juana de Welaſko* od powſzechney nie zaſłaniał ią obmowy.

O Boże! cóż mi powiadaſz? zawołał łatwo-wierny xiążę; czyż można, żeby mowiący o niey, tak mało byli mi życzliwi, zachwalaiąc ią, iak naydoſkonalſzą oſobę. chcieli może osłodzić twoie umartwienie, przydał zimno *Benawidez*: ia ſam nieroſtropnie ſobie poſtąpiłem, mowiąc ci o niey tak otwarcie. nie znaſz mnie ieſzcze, kochany *Benawideſie*, rzekł xiąże, ściſkaiąc go ſerdecznie; rozumieſz,

że źle przyimuię twą szczerość? bądź pewien, iż czułą mam ci za nię wdzięczność. to mnie naybardziey trapi, iż odmienić związku tego nie mogę: gdyż tak iuż rzeczy daleko zaszły, iż trzeba ie będzie zakończyć. i iakże, panie, chcesz ią tedy za żonę poiąć? przerwał porywczo *Benawidez*. cóż mam czynić? odpowiedział xiąże: oyciec móy umieraiąc, nic mi tak mocno nie zalecił, iak dopełnienie tego małżeństwa: te były ostatnie iego słowa. niechcę, żebym miał kiedy sobie wyrzucać, żem mu był niepposłusznym. a ia, odpowie *Benawidez*, miałbym sobie co wyrzucać, gdybym ci tego dopuścił: gorliwym twoim iestem sługą, i prędzey mi przyidzie życie utracić, niżli cię nieszczęśliwym widzieć. nadto, rzekł xiąże, wspaniały *don-Ferdynandzie*, zapędzasz się w dowodach przyiaźni. nie byłaby to rzecz sprawiedliwa, gdyby wstręt móy ku *Leonildzie*, miał krewnych iey na ciebie obruszać. postanowiłem rozkazom oyca mego ofiarę z siebie uczynić; nie trzeba mi więcey

wyſtawiać przykrości, ktorych powinienem ſię ſpodziewać, w związku z tą nieznośną oſobą. niechciał ſię *Benawidez* więcey przeciwić, boiąc ſię, ażeby gorliwość iego nie ſtała ſię podeyrzaną xiążęciu. porzucił go tedy, naygwałtownieyſzym przeſzyty żalem, który tylko może człowiek uczuć. o iakże ieſtem nieſzczęśliwy? zawołał. o loſie okrutny! adoruię *Leonildę*, a nie mogę ſobie podchlebiać, żebym ią mógł kiedy poſiadać: tymczaſem kiedy xiąże z *Karanſi*, który wſtręt do niey czuie, ma wkrótce zaślubić ią ſobie. muſi ſię ſtać ofiarą moią, ſkarać muſzę ſzczęśliwego tego rywala, lub życie wprzód utracę, niż on zobaczy oblubienicę ſwoię. ſkończywſzy te ſłowa, z groźną miną ſporym przechodził ſię krokiem. rozpaczą uwiedziony nie raz chciał iść do xiążęcia i bić ſię z nim. długi czas przepędziwſzy w tym ſtanie, umyſł iego uſpokoił ſię nieco: czyliż mogę ſprawiedliwie nienawidzić go, mowił ſam do ſiebie; ieſt moim rywalem mimo własney ſwey woli.

czy nie lepieyże otworzyć mu ſerce moie, błagać iego miłoſierdzia, i proſić o uſtąpienie *Leonildy*? pomyśliwſzy nad tym ułożeniem, zawołał: nie, nie mogę mu ſię tego zwierzyć. iak niegodziwego charakteru człowiekiem pokazałbym ſię przed xiążęciem, w tym ſamym czaſie, w którym tak czarny kochanki iego uczyniłem mu obraz? miałbym go o nią proſić? chciałbym poiąć oſobę, którąm mu ſam odradzał? źleby podobno o mnie trzymał. lecz niechby myślał o moim ſercu, coby mu ſię podobało; gotowem wſzyſtko wytrzymać, bylem nie utracił tego, co kocham. wyiawiłbym mu przyczyny, które mnie przywiodły do mowienia z krzywdą *Leonildy*: moc miłości moiey wymowiłaby mnie przed człowiekiem, który z przymuſu w małżeńſkie wchodzi związki, i który z właſnego wie doświadczenia, do czego nas miłość częſtokroć przywodzi. lecz, nieſtety! nie ieſt w iego mocy ſzczęśliwym mnie uczynić. oyciec *Leonildy* naywiękſzym ieſt panem w Hiſzpanii, koneta-

blem Kaſtylii i faworytem królewſkim. ſkoro mu xiążę nie dotrzyma ſłowa, rzuci oczy na pozornieyſzą daleko dla ſwoiey córki partyą, niżeli ieſt moia. ſmutne te uwagi wyperſwadowały mu, że daremnieby było bić ſię z xiążęciem, lub żądać iego pomocy; i że innemi iść trzeba drogami, chcąc ſobie upewnić dobro, od którego ſpokoyność życia iego zawiſła.

Bawił ſię ieſzcze *Benawidez* w *Genui*, kiedy xiążę wyieżdżaiąc z tamtąd w ſwoią namowił go podróż. rozumiał, że porzuciwſzy nieſzczęſne to mieyſce, oddali ſię od ſmutku, który go nieuſtannie trapił. nie wiedział znać, że ſą przykrości nieodſtępuiące nas nigdy. mile przyiął *Benawidez* propozycyą xiążęcia, a ſenator *Grymaldi*, który go mocno poważał, i w ściſłey żył z nim przyiaźni, znaiąc iego melancholią, pragnął go odprowadzić aż do Rzymu; chcąc przynaymniey dzielić iego nieukontentowania, gdy ich umnieyſzyć nie mógł. tymczaſem *Benawidez* ułożył ſobie plantę, któ-

rą przyszłe xiążęcia zerwać spodziewał się związki; a chcąc ią czym prędzey do skutku przyprowadzić, napisał do siostry, iż tresunkiem zaprowadzony do Genui, znalazł tam xiążęcia opłakuiącego śmierć *Olympii Doryi*, którą chociaż xiąże dwa razy tylko widział, nieskończenie iuż był pokochał. drwiący, iż tak rzekę, dał obrot listowi temu; lecz charakter xiążęcia srodze był w nim ukrzywdzony. osobnym zaś biletem prosił siostry,(pokazawszy iey tego przyczyny) ażeby nieomieszkała listu iego pokazać *Leonildzie.* wszystkie w tym iego żądania skutek swóy wzięły.

Dnia iednego przechodząc się obydwie, *Kasilda* wspomniała o odebranym od brata liście, w którym prosił, aby winne złożyła iey uniżenie. iuż dawno ztąd wyiechał, rzekła *Leonilda*; nie myśliż nazad powrócić? stara się i owszem, przerwała złośliwie *Kasilda*, pocieszyć xiążęcia, który powinienby cię obchodzić; i gdybyś mi przyrzekła sekretu dochować, zwierzyłabym ci się taiemnicy,

która może przydałaby ci się na co. zawſze cię ſię żarciki trzymaią, przerwała *Leonilda*: gdyż w ſamey rzeczy rozumiała, że żartem to tylko było. iednakowo, ieżeli chceſz, żebym milczała, przyrzekam ci to. czytayże ten liſt, mowiła *Kaſilda*; a poznaſz, żem ci z doprawdy mowiła, i że xiąże z *Karanſi* nie nazbyt niewinne chowa ci ſerce. ciekawie *Leonilda* czytała liſt *Benawideza*, poglądaiąc potym z miną weſołą: wcale mię to nie trwoży, mowiła; że xiąże do piękney wzdychał oſoby: i przyznam ci ſię, że takdalece ieſtem dumną, iż śmiem ſobie podchlebiać, że ſkoro mię zobaczy, zatrę w iego ſercu tę impreſyą, którą mu ona uczyniła. przytym nie rozumiem, żeby rywalka, która iuż nie żyie, była takdalece niebeſpieczną. i ieżeli prócz tey, innych mi xiąże nie wznieci, ſpokoynie żyć będę. nie pomału zmięſzana była *Kaſilda*, widząc, że mowa iey tak mało obeſzła *Leonildę*. ſmutek ſwóy, iak mogła, ukryła, i ściſkaiąc ią (chcąc właśnie pomięſzanie ſwe

ukryć) ſprawiedliwie, mowiła, możeſz wſzyſtkiego ſobie obiecywać, po ſwoich wdziękach: mogą one nayczulſze i naymocnieyſze zmazać wrażenia. kogoż widziemy podobnego tobie? kto tyle, iak ty, łączy w ſobie przymiotów? *Leonilda* przerwała iey mowę w tym mieyſcu; ſkromność iey nie cierpiała nigdy podchlebſtwa i pochwał; proſiła, ażeby o czym inſzym zaczęła mowić. uczyniłabym to, odpowiedziała *Kaſilda*, gdybym przez przyiaźń ku tobie, nie była obowiązaną pokazać ci, iak daleko xiążęcia z *Karanſi* przechodziſz; iakiebyś na ſiebie ściągnęła nieſzczęście, gdybyś poſzła za niego. zaſtanow ſię tylko nad tym, co brat móy do mnie piſze. możeż być więkſza ſłabość, iak człowieka, który dwa razy tylko widząc oſobę, ślepo ſię w niey zakochał w czaſie, w którym ty byłaś mu obiecaną? możeſz potym iednym o iego ſądzić charakterze. prawdziwie, mowiła daley ſmutnie, i niby łzy ocieraiąc, z żalem mi przychodzi przypominać, że ieſteś obiecaną xią-

żęciu, który tak mało godzien ieſt ciebie. dziękuię ci, kochana *Kaſildo*, za dowody twego przywiązania, odpowiedziała *Leonilda*. poznaię nieſzczęście, które mi pokazuieſz; gdybym panią loſu moiego była, mogłabym go odmienić. z duſzy ſobie życzę, żeby oyciec móy chciał w tym zdania mego ſłuchać, i mniey ſię przy ſwoim upierał. nareſzcie gotowa ieſtem iść za iego wolą; i ieżeli umartwienia znoſić mi przyidzie od męża, który nie będzie mi miłym, ſama będę nieſzczęśliwą. mąż móy nigdy narzekania na mnie nie będzie miał przyczyny. tak rozſądnym zdaniom niechciała ſię *Kaſilda* przeciwić; inaczey *Leonilda* mogłaby zamyſły iey przeniknąć. rozumiała i owſzem, że za pierwſzym razem doſyć ſię iey udało, iż ſię z uſt *Leonildy* dowiedziała, że nietylko xiąże był iey oboiętnym, ale że nawet i wſtręt czuć ku niemu zaczęła. podchlebiała ſobie, że czas zdarzy iey okoliczność, w którey ſztuk ſwoich pomyślniey użyć potrafi.

Xiąże z *Karanſi* znaydował ſię pod ten czas w Rzymie. z nieukontentowaniem patrzał na (*m*) ſchyzmę, którą kościoł iuż od dawna był zakłócony. ſtolica apoſtolſka iednego mieć tylko powinna papieża; dwoch ią ſobie po ten czas wydzierało, to ieſt: *Bonifacy* IX. *Klemenſowi* VII. a potym *Benedykt* VIII. *Bonifacemu.* i chociaż xiąże dla młodego wieku ſwego niechciał ſię w te kłótnie wdawać; ſławne imie iego ściągnęło mu wiele oſób, tak z iedney, iako i z drugiey ſtrony, ſtaraiących ſię natchnąć go ſwoiemi zdaniami. umyſł xiążęcia nie był dość wolny, żeby mogł roztrząſać intereſa tak wielkiey wagi; i tak będąc naglonym przez kreatury ſtron obydwoch,

(*m*) Po śmierci papieża *Urbana VI. Piotr Thomacelle* kardynał obrany był papieżem, i wziął imię *Bonifacego IX.* pod ow czas, kiedy w *Awignonie* niektórzy kardynali nie kontenci z tego wyboru, obrali *Klemenſa VII.* a potym *Benedykta VIII.* ſchizma ta przez lat bliſko pięćdzieſiąt kłóciła kościoł; Włoſi bowiem i Niemcy utrzymywali *Bonifacego*, a Francya i Hiſzpania *Klemenſa*: aż nakoniec po zeyściu *Klemenſa*, kardynali z iego ſtrony w liczbie 22. obrali papieżem *Pierre de Lune*, który wziął potym imię *Benedykta XIII.*

które pozyſkawſzy go ſobie, rozumieli, że i dwoch braci iego pozyſkaią. dowiedziawſzy ſię przytym, że ceſarz Wacław ziechać miał do (n) *Reims*, gdzie król na iego przyiazd wſpaniałe czynił przygotowanie, niechciał omieſzkać tey pory widzenia dworu francuzkiego w naywiękſzym ſwym blaſku i pompie. uſilnie tedy namawiał ſenatora *Grymaldi* i *don-Ferdynanda de Benawidez*, ażeby z nim iechali do Paryża. oświadczyli oni chęć ſwoię ſłużenia iemu, za ſzczęśliwych ſię ſądząc, że wybrał ich z pomiędzy tylu innych, przy boku iego będących.

Stanąwſzy na mieyſcu, wzięli ekwipaż, który ſię dobrze zgadzał z chęcią ich pokazania ſię w *Reims*. przybył tam ceſarz pod pretextem weſela córki xiążęcia *Aurelianſkiego* z margrabią *Brandeburſkim*. lubo intereſa kościelne pierwſzą tego były przyczyną; młodzi xiążęta i panowie przybyli z ceſarzem i królem

(n) Miaſto w Szampanii (*Champagne*) gdzie ſię królowie francuzcy koronuią.

ſrancuzkim zoſtawiwſzy traktowanie interesów panom ſwoim, na zabawach i uciechach, przyzwoitych ich urodzeniu i wiekowi, czas ſwóy trawili. nie uſtawały turnieie, gonitwy do pierścienia, tańce z takim czynione koſztem; że z całey Francyi zbięgano ſię, chcąc ſię im przypatrzyć. oprócz xiążąt, Aureliańſkiego, Burgundyi, Berry, Brytanii, i hrabiów *de la Marſz*, *de Wandom*, xiążęcia z *Karanſi*, i wielu innych wielkich panów, znaydowały ſię przy królowy Elżbieta z *Bawaryi*, xiężniczki Aureliańſkie, Bourgundyi, Brytanii, i Berry. ta oſtatnia cudnie była piękna, i iedna tylko królowa wdziękami ią ſwemi przewyżſzyć mogła. król wydawſzy dwakroć ſto tyſięcy talarów (co znaczną w ten czas było ſummą) na przyięcie ceſarſkie; i ułożywſzy ſpoſoby zatracenia ſchyzmy rozſtał ſię z ceſarzem. kardynał *Piotr Dailly* poſłany był do Benedykta VIII. radząc mu w ſpoſób łagodny, ażeby mitrę złożył; zwłaſzcza, że nie wielkié

miał nadzieie utrzymania ſię przy niey. lecz próżne były ſtarania iego.

Kiedy ſię to działo we Francyi, zanoſiło ſię w Anglii na daleko okropnieyſze ſceny. niechcę obſzernie w te wchodzić materye; gdyż oddaliłbym ſię od hiſtoryi xiążęcia z *Karanſi.* powiem iednak, że Rychard król Angielſki poiąwſzy w roku 1395. Elżbietę córkę Karola VI. chociaż niemaiącą na ow czas, iak lat ośm, ſprowadził ią do ſwego króleſtwa: i przymierze, które ci dway królowie zawarli z ſobą, tak było ściſłe, iż nic iednemu ſtać ſię nie mogło, coby drugiego nie obchodziło. Rychard był ieſzcze młody, umyſł iego bez doświadczenia, dawał ſię powodować trzem ſtryiom ſwoim: xiążęciu *de Lankaſtr*, *d'York* i *de Gloceſter.* ten oſtatni, chociaż naymłodſzy, wynioſleyſzym był od drugich: rozumiał, że nie mogł być ſzczęśliwym, niemaiąc na głowie korony. żądza ta, była iego zgubą: bo kiedy układał ſpoſoby wywrócenia *Rycharda* z tronu i przywłaſzczenia go ſobie; *Rychard.*

*chard* o niegodziwych tych dowiedziawszy się zamysłach, nieznacznie wywabił go z sobą na polowanie, i tam przyaresztowawszy, odesłał go do *Calais*; gdzie śmierć haniebna, i życie i wyniosłe iego zakończyła zamysły.

Surowość ta, gdy pociągnęła inne za sobą, iako to: śmierć hrabi *d'Arundel*, i wygnanie hrabi *de Warwik*; xiążęta *de Lankastr* i *d' York* rozdrażnieni śmiercią braterską, myśleli tylko o wywarciu swey zemsty na tym, który iey był początkiem. lecz bądź, że się na siłach nie czuli, bądź, że poznali błąd xiążęcia *de Lankastr*; dalszym buntem nie chcieli ią popierać. wkrótce przywróceni zostali do łaski królewskiey, pod warunkami, że xiąże *de Lankastr* pierwszym będzie w radzie, i że nic bez zezwolenia iego stać się nie będzie mogło. tym sposobem *Rychard* przedłużył na zawsze opiekę swoię. przemowienie się hrabi *d'Erby*, syna xiążęcia *de Lankastr*, z hrabią *marszałkiem*, i ich poiedynek, rozgniewały króla. obydwoch wskazał na wygnanie.

pierwſzy udał ſię do Francyi. urodzenie i oſobiſte iego przymioty łaſkawy mu u wſzyſtkich krwi królewſkiey xiążąt ziednały przyſtęp: i iuż zaczęto mowić o małżeńſtwie iego z córką xiążęcia *de Berry*, naypięknieyſzą wieku ſwoiego xiężniczką, i młodą bardzo, chociaż iuż wdową, po Ludwiku *de Blois*, i Filipie z *Artezyi*.

Rozgniewany *Rychard*, że hrabia *d'Erby* zamyślał o małżeńſtwie, nie proſząc o zezwolenie królewſkie; boiąc ſię przytym, żeby tym ſobie nie pozyſkał wielu oſób we Francyi, wyſłał hrabię *de Salisbury* z liſtami, tak znieważaiącemi hrabię, iż zaczęte związki zerwały ſię, i w roſpacz go wprawiły. do tey krzywdy druga ſię przyczyniła. xiąże *de Lankaſtr* ociec iego zſzedł z tego świata. król zkonfiſkował cały iego maiątek, pod pretextem, że hrabia *d'Erby*, będąc na wygnaniu, nie mogł go poſiadać. rozgniewany hrabia tym okrutnym obchodzeniem ſię, i w właſney tylko odwadze pokładaiąc nadzieię; nic nieomie-

ſzkał, tak przez krewnych, iako też i przez przyiacioł ſwoich, do wzniecenia buntu między poſpólſtwem Angielſkim. nadzieia otrzymania w nowym rządzie nowych ſwobod i przywileiów, była mu powodem do wyſłania ſekretnego poſelſtwa do hrabi *d'Erby*, zaklinaiąc, żeby powrócił; i ubeſpieczaiąc, że go za króla obierze. śpieſzno tedy wyiechał; i dotrzymano mu słowa. obiąwſzy rządy nad woyſkiem, poſunął ſię do (*o*) *Briſtol*, gdzie był *Rychard*. nie zadziwiły go te nowiny. miał woyſko, i ufał iemu; lecz ſiły iego co raz ſię zmnieyſzały. znaczna część woyſka przeſzła na ſtronę hrabi, który wziął był iuż tytuł xiążęcia *de Lankaſtr*. król, nie czuiąc ſię dość mocnym do wytrzymania kampanii nieprzyiacielowi; zamknął ſię w zamku (*p*) *Flintk*. xiąże *de Lankaſtr* zachęcony dobrym powodzeniem, poſtępuie, i przymuſza go do proſzenia o zgodę. pod

(*o*) *Briſtol* miaſto Angielſkie w prowincyi *Somerſes*.
(*p*) *Flintk*, forteca w xięſtwie *Galles*.

pretextem ułożenia artykułów wſzedł do zamku, i, chociaż dwunaſtu tylko miał z ſobą ludzi, wziął króla w niewolę, i zaprowadził do wieży Londynu, gdzie przez groźby wymógł na nim uſtąpienie korony: nie przeſtaiąc ieſzcze, że pana ogołocił ze wſzyſtkiego, życie mu odebrał.

Karol ſzóſty dowiedziawſzy ſię o tych ſmutnych nowinach, tak żywo był niemi dotknięty, iż umyſł iego trochę już pomieſzany przypadkiem, który mu ſię w podróży do Brytanii, z przyczyny zatargow z *Konetablem de Kliſſon*, zdarzył; gwałtownie znowu zmartwiony do dawnego wrócił ſię paroxyzmu: i dla tey przyczyny nie mogł ſię pomścić krzywd *Rycharda*. xiąże *Burgundyi* obiął rządy nad króleſtwem; zawarł był nawet przymierze z xiążęciem *de Lankaſtr*, nazwanym Henrykiem IV. królem Angielſkim. królewna Elżbieta powróciła do Francyi, i w małżeńſtwo xiążęciu Aureliańſkiemu oddana. potym weſelu wiele innych naſtąpiło. xiąże Brytanii zaślubił ſobie *Małgorzatę* królewnę Francuz-

kę, siostrę Elżbiety, *Delfin de Viennois* *Małgorzatę* z *Burgundyi* córkę hrabi *de Nevers*, xiąże *de Turin*, drugi syn królewski, iedynaczkę córkę *Wilhelma* z Bawaryi hrabi *de Hainault*. tak wiele wysokich i świetnych ślubów rozweseliło nieco dwór, który śmiercią *Rycharda* i nieszczęśliwym Karola stanem od dawna w smutku zostawał.

Wszystkie te uciechy nie w smak były xiążęciu z *Karansi*. nieznaioma z *Nikopolis*, śmierć *Olympii*, i wstręt ku *Leonildzie de Welasko* równie go trapiły. utwierdzał go w tym wszystkim *Benawidez*, i nigdy go nie odstępował.

W tymże samym czasie *Owen de Glankour* xiąże Gallow, nieuznaiąc xiążęcia *de Lankastr* za prawdziwego Anglii króla, żądał posiłków od Francyi, którémi (złączywszy ie z swoim woyskiem) przywłaszczyciela z tronu zrzucić zamyślał. posłał mu król w 1402. tysiąc dwieście rycerzow, pod wodzą hrabi *de la Marsz*. hrabia *de Wandom* i xiąże z *Karansi*, chciwie szukaiący pory

do nabycia ſławy, bratu w tey podróży towarzyſzyli. puścili ſię razem w drogę; ſenator *Grymaldi* powrócił do Genui, *don - Ferdynand de Benawidez* zoſtał z xiążęciem. ſiedli na okręt w *Breſt* (*q*). burza, która ſię wkrótce wſzczęła, nie raz im śmierć bliſko ukazywała. niemogąc do portu *d'Armouth* zawinąć, gdzie trzeba było wyſiąść, wziąwſzy ſiedm okrętów po drodze, zanieſieni byli do (*r*) *Plimuth*. od tego miaſta nieprzyiacielſkie zaczęto kroki; obywatele złupieni i miaſto w perzynę obrócone. ztamtąd hrabia popłynął do *Salmuth*; która to wyſpa mocny mu dawała odpór. xiążęta bracia iego tak wielką w tey okazyi pokazali odwagę, iż hrabia *de la Marſz*, opanowawſzy *Salmuth*, paſſował ich kawalerami z okazałością, iakiey tylko te woyną ſpuſtoſzone mieyſce, i czas tak gwałtowny dozwalały: dowiedzie-

(*q*) *Breſt*, miaſto Francuzkie w Brytanii z wielkim i mocnym bardzo portem.

(*r*) *Plimuth* miaſto Angielſkie w prowincyi *Dewonia* z naylepſzym w tym królеſtwie portem. leży nad uyściem rzeki *Plim*.

li ſię bowiem, iż król Angielſki wſzyſtkie ſwe ściągnął ſiły, chcąc na nich uderzyć. liczba ich daleko była mnieyſza, nie mogli tedy bez nagannego narażenia ſię czekać na iego przyiście; tak dalece, iż hrabia *de la Marſz* wolał wſiąść nazad na okręt, i ocalić woyſko, któremu król powierzył, niż zgubić ie poſtępkiem nierozmyślnym, i nie wiele przynoſzącym ſławy.

Powróciwſzy do oyczyzny, zaſtali zaczęte przed wyiazdem ich roſterki, między xiążętami, Aureliańſkim i Burgundyi. Ten oſtatni chciał ſię utrzymać przy władzy, którą był ſobie nad xiążęciem Aureliańſkim przywłaſzczył. całe króleſtwo zamieſzkami i wſpolnym o regencyą ubieganiem ſię zakłócone było: król ſłaby na zmyſłach do niczego nie był zdatnym.

Z umartwieniem na te kłótnie patrzał xiąże z *Karanſi*. xiąże *de Bourbon* będący na czele ich familii, nakłonił ſię na ſtronę xiążęcia Burgundyi. zdawało ſię, że wſzyſcy krewni zamyſły w tym iego

popierać byli powinni; że zaś nie nadto były ſprawiedliwe, chciał ſię od nich xiąże z *Karanſi* oddalić. iakoż, chciwy zawſze chwały, zamyślał iachać na woynę, kiedy ſię dowiedział, iż *Renold de Frie* admirał Francuzki i naywyżſzy kopiyników rządzca, poſłany był od króla z 12000. ludzi, na pomoc xiążeciu Gallów. poiechał z niemi na tę wyprawę. hiſtorya obſzernie opiewa wſzyſtkie na ten czas przez Francuzów odnieſione zyſki, którzy w 1404. wzięli *Kerford*, wſtępnym boiem z woyſkami króla Angielſkiego ſpotkali ſię, i tylną ſtraż w pień mu wycieli.

W przeciągu tey wyprawy, i ſtraſznym nieprzyiacielowi ſtał ſię xiąże z *Karanſi*, i na powſzechny u ſwoich zaſłużył ſobie ſzacunek. iemu większą część odnieſionych nad Henrykiem przypiſać należy zwycięſtw. nie długo po wyiściu Francuzow z Anglii, hrabia *de la Marſz* zaręczył ſię z *Beatryką* z Nawarry. xiąże z *Karanſi*, widząc, iż zamieſzania dworu powiękſzyły ſię śmier-

cią ſtarego xiążęcia Burgundyi, (gdyż ſyn iego z pańſtwem oycowſkę odziedziczył wynioſłość) przedſięwziął powrócić do Rzymu. oświadczył chęć ſwoię *Benawidezowi*, który przyrzekł nieodſtępować xiążęcia. pożegnawſzy tedy króla, puścili ſię w drogę.

Tymczaſem *Leonilda* z *Kaſildą* przeſtały być meninami królowy. poſtąpiły na urząd dam pałacowych, maiąc na ten czas więcey wolności; gdyż wſzędzie ſię z królową znaydowały. wiele oſob, które ieſzcze *Leonildy* nie widziały; tak były wdziękami iey uięte, iż w całey Hiſzpanii miano ią za cud piękności. odgłos ten nie bardzo ią zalecał damom. nie mogły przeczyć, iż oczy iey miały w ſobie żywość, na którą z przykrością patrzyć przychodziło; że fizognomia iey była regularna, płeć przedziwney białości, oczy czarnieyſze i bardziey ſię lſkniące, niż heban; że kibić miała wyſoką i kſztałtną, minę ſzlachetną i przyiemną; że we wſzyſtkich poſzanowanie i miłość wzbudzała. chociaż wſzyſtkie damy

dworſkie na to ſię zgadzały, mimo taiemney złości, którą ztąd w ſercu czuły; nic nie omieſzkały do znalezienia w niey wielu przywar. iedne utrzymywały, że maniery iey były pogardzaiące; drugie, że konwerſacya nie doſyć żywa. nay-więcey przyganiały iey, że nadto ſiebie kochała; iak gdyby nie wolno ſię kochać, kiedy kto młody, piękny, a okrutney i nieſzczęſney nie zna paſſyi, która przywiązuiąc nas do drugich, od nas ſamych odrywa. częſto *Kaſilda* ſtarała ſię nieznacznie wiele mowić z pochwałą *Benawideza*, i wiele z uſzczerbkiem xiążęcia z *Karanſi*. pochwały dawane pierwſzemu letkie na iey umyśle czyniły wrażenie; co zaś nagany, które powtarzała bez uſtanku *Kaſilda*, niezmiernie ią trapiły. zaczęła iuż narzekać, że xiążęciu tak miernych przymiotów naznaczoną była. nie mogę tego poiąć, mowiła dnia iednego do *Kaſildy*, że tak wiele dobrego o tak nieſpoſobnym wieść rozniosła człowieku. wſzyſcy, którzy go widzieli, zmowili ſię, żeby mnie w tym oſzu-

kać. czyliż nie znasz, przerwała *Kasilda*, iakiego są ludzie światowi charakteru? wiedzą, że xiąże iest z wielkiey familii, że iest bogaty, wspaniały, że iesteś mu obiecaną; czyliżby to przystało, z złey go ci pokazywać strony? dziwi mnie nawet, że brat móy tak szczerze o nim pisze, i kto wie, ieżeli potym nie będzie tego żałował. zwierzysz się może oblubieńcowi swemu, co on mi o nim donosi; i chęć iego przypodobania ci się, czyniąca ci xiążęcia tak rzetelny obraz, nienawiścią twoią zapłaconą zostanie. ah! nie znasz mnie, zawołała *Leonilda*; nie iestem niewdzięczną, ani też niesprawiedliwą. nigdy brata twego nie wydam. czuię, com mu winna, i przyznam ci się, żem gotowa iść za iego radami. póydę, rzucę się do nóg oycu moiemu, tak mu żywo przełożę wstręt, który do xiążęcia czuię, iż łzy i proźby moie nie dopuszczą tego małżeństwa. niewymownie te słowa ucieszyły *Kasildę*. po kilkakroć uściskała *Leonildę*, umocniła ią w iey przedsiewzięciu, wszy-

ſtkie pokazała nieſzczęścia, wynikaiące z małżeńſtwa, zyſkiem tylko i intereſem ſkleionego. żeby zaś w niey te pierwſze nie osłabiały poruſzenia, zaprowadziła *Leonildę* aż do pokoiu *don-Juana de Welaſko*; i tam ią zoſtawiwſzy, poſzła piſać do *Benawideza*. liſt iey w te był zawarty słowa.

„ Powracay, kochany bracie, powra-
„ cay! wſzyſtko życzeniom twoim ſprzy-
„ ia. *Leonilda* rozumie, że xiąże ieſt bez
„ przymiotów i rozumu, że donieſienia
„ twoie ſą ſzczere, i że miłość nic ſię nie
„ przyczyniła do tego, coś mi piſał. o
„ Boże! iakżebym była ſzczęśliwa, ko-
„ chany bracie, gdybym z loſu moiego
„ tak mogła być kontenta iak ty! lecz
„ niewdzięczny *Enrykez*, mimo wſzyſt-
„ kich moich zabiegów, w dawne wcho-
„ dzi związki. widział *donnę-Blankę*;
„ ſądźże teraz o ſtanie moim. czekam
„ na ciebie, chcąc ci wſzyſtkie moie opo-
„ wiedzieć umartwienia, i pocieſzyć ſię
„ z tobą, ieżeli ieſt rzecz iaka, która
„ mnie może pocieſzyć. „

Już był *Benawidez* powrócił do Rzymu, kiedy liſt ten odebrał. trudno wyrazić iaką w nim radość ſprawił. ukontentowanie, które czuł z oglądania wkrótce *Leonildy*, z nadzieią, iakiey nie śmiał ſobie nigdy obiecywać; przytłumiło ſmutek pochodzący z niepowodzeń i ſkarg *Kaſildy*. poſzedł do xiążęcia z *Karanſi*, w którego przyiaźni co raz ſię bardziey umacniał. kochany *Benawidezie*! zawołał, ſkoro go tylko poſtrzegł, muſiſz mi ſię przyznać; pomyślnąś zapewne odebrał wiadomość. oczy twoie lſknią ſię nadzwyczaynym ogniem, na twarzy twoiey weſołość widać. niechcę, odpowiedział, taić ſię, panie, przed tobą; przychodzę raczey opowiedzić ci wſzyſtko, ieżeli rozkażeſz. mów z zupełnym zaufaniem, odpowiedział xiąże, wielce mnie tym zobowiążeſz. ponieważ chceſz, panie, żebym ci ſię przyznał, kocham, i śmiem ſobie podchlebiać, że nie ieſtem nienawidzonym. kochanka moia mocno mnie była pokrzywdziła, chociaż nic nie mogłem ſobie

wyrzucać; odięła mi nawet uſprawiedliwienia ſię ſpoſoby: patrzyć więcey na mnie niechciała. uſtawiczne iey ſtronienie wprawiło mnie w roſpacz, którey niechcąc u dworu pokazać, ani też przyiaciołom odkryć, oddaliłem ſię na wieś; lecz oſobność żale moie pomnażała. ſzukaiąc w nich ulgi, umyśliłem woiażować. puściłem ſię w drogę, w nayokrutnieyſzey pogrążony roſpaczy, i nayżywſzą chowaiąc w ſercu miłość. ſioſtra moia, ubolewaiąc nad mym nieſzczęściem, przyrzekła mi nic nie omieſzkać do poiednania mnie z moią kochanką. oznaymuie mi teraz, że dokazała tego, z okolicznościami, które mi czułą przynoſzą radość. kochanka moia odwoływa mnie nazad, żąda ſama mego powrotu! lecz, mimo mego do niey przywiązania, z czułym, panie, przychodzi mi porzucać cię umartwieniem. nadtom ſię przyzwyczaił do ukontentowania widzenia ciebie; i ſłodki ten nałog drogo trzeba będzie przypłacić. ſerdecznie na te ſłowa uściſkał go xiąże, i

z prawdziwą oświadczył mu ſzczerością; iż odiazd iego żywo go dotyka. obiecywałem ſobie, przydał weſtchnąwſzy, iż razem poiedziemy do dworu króla *Nawarry*. brat móy, iak ci ieſt wiadomo, ma ſobie córkę iego zaślubić: nieodwłocznie i mnie ziechać tam potrzeba. oſądź ſam, iaki będę muſiał gwałt ſobie czynić, znayduiąc ſię na mieyſcu, w którym o uciechach myśleć wſzyſcy będą? nie mogę nawet podchlebiać ſobie, żebym mogł ſmutek móy ukryć przed oſobami, oko na mnie maiącemi. odkryię ſię iednak bratu moiemu. lecz i tego ſię boię. o kochany *don-Ferdynandzie*, iakobyś dla mnie był po ten czas ulgą! zawſzebym cię do pocieſzenia mnie znalazł gotowym; nie razbyś mnie wyprowadził z tych licznych kompanii, w którychbym może dwoch ſłów ſkleić nie potrafił: ſłowem, prawdziwy przyiaciel byłby mi ſkarbem, w tak nieſzczęśliwey ſytuacyi. lecz niechcę ſię ſprzeciwiać rozkazom twoiey kochanki, ani właſnym twym żądaniom. wyieżdżay,

mowił wzdychaiąc; śpiesz się kosztować słodyczy, które cię czekaią. tak żałosnym tonem zakończył te słowa, iż kto inny, nie rywal iego, zmiękczyłby się niemi. lecz miłość, która nas tak czułemi czyni dla tey, którą kochamy, twardość nam i nietkliwość daie dla tych wszystkich, którzy passyi naszey mogą się przeciwić. sprawiedliwego przymiotom ich nie umiemy oddawać szacunku; znieść tego nie możem, żeby to, co my lubiemy, drugim się mogło podobać. zdaie się, iż osoba, którą dotknięci iesteśmy, od nas samych tylko szanowana być powinna: nienawidzimy wszystkich tych, którzy są równie tak dobrego iak my gustu.

Pożegnał się *Benawidez* z xiążęciem, z wielkim przyiaźni oświadczeniem. przyrzekli pisywać do siebie, aż póki xiąże nie przyiedzie do Hiszpanii, dla poięcia *Leonildy* w małżeństwo. wyiechali obydwa z Rzymu. xiąże pospieszył do (*s*) *Pampe-*

(*s*) *Pampelona*, miasto Hiszpańskie, w królestwie Nawarry, wystawione (iak mowią) od *Pompeiusza*.

*Pampelony*, gdzie hrabia *de la Marſz* z niecierpliwością czekał na niego. ſkoro tam przybył; prezentował go królowi *Nawarry*, od którego był przyięty z przyzwoitemi urodzeniu iego względami.

Weſele królewny *Nawarry* obchodzono w mieſiącu wrześniu w 1406. z nadzwyczayną wſpaniałością. król koſztem ſwoim wſzyſtkich tych utrzymywał, którzy na dwor iego przyiechali. dawano maſzkarady, turnieie, bale, wſzyſtko zgoła, co uroczyſtość tę przyiemną mogło uczynić. lecz w pośrzód tych uciech, ieden xiąże z *Karanſi* pogrążony był w ſmutku, z którego nic go wyprowadzić nie mogło. ſtarał ſię iednak pokazywać minę weſołą; lecz tak mu to mało przyſtało, iż wewnętrzną zgryzotę, łatwo w nim można było odkryć. iakże ieſteś nudny w poſiedzeniu, kochany bracie, mowił do niego hrabia *de la Marſz*: od naylepſzych uciekaſz kompanii; lub kiedy w nich zoſtaieſz, tak łatwo można poznać gwałt, który przez

to ſobie czyniſz, iż lepieyby było, żebyś przeſtał obcować z przyiaciołmi, i humorowi twoiemu cały ſię podał. źle ieſtem nadgrodzony, przerwał xiąże, za ſtaranie, któregom dokładał, chcąc pokryć fraſunek móy: przyznam ci ſię, że nie ieſt w moïey mocy, być takim, iakim bym chciał: lecz, kochany móy bracie, póydę za twoią radą, oddalę ſię od mieyſca, w którym przytomność moia ieſt może nie miłą; i tym ſpoſobem uniknę wyrzuceń, ſrodze mnie martwiących. ſłowa te dały poznać hrabiemu *de la Marſz*, iż umartwienia xiążęcia doſyć były wielkie, i że nie trzeba ie było powiękſzać, wyrzucaniem mu na oczy iego melancholii. chcąc tedy błąd ſwóy poprawić, gdyż ſzacował i kochał go ſerdecznie; kochany bracie! rzekł mu tonem łagodnym, czy można, żebyś tak ſerio brał ſłowa żartem wymowione, i które żadney na tobie nie powinny czynić impreſſyi? bądź pewien, że zawſze z ukontentowaniem przychodzi mi patrzeć na ciebie: więc

lepiey trzymay o moim ſercu. ci, którzy tak ſą nieſzczęśliwi, iak ia, odpowie xiąże, zawſze zoſtaią w boiaźni: i gdybyś wiedział, co to ieſt nie widzieć nigdy kochanki ſwoiey, utracić drugą w ten czas, kiedy ſię ią kochać zaczyna; nicbyś nudom moim przyczynić nie mógł. ledwie ſię hrabia wſtrzymał od śmiechu z tak dziwnego gatunku kochania. nie maſz nademną litości, mowił xiąże, nie poymuieſz, żeby można tak wiele cierpieć? śmieſzno ci ſię zdaie, że do nieznaiomey wcale wzdycham oſoby, że kocham pannę, którey iuż nie ma na świecie. lecz, nieſtety! te dwie przyczyny, źrzodłem ſą nieſzczęść moich. ubolewał hrabia *de la Marſz* nad bratem, i niczego potym do pocieſzenia go nie zaniedbywał.

Już był *don-Ferdynand de Benawidez* przybył do Madrytu, gdzie wielkie zaſtał odmiany. król umarł, poruczywſzy wychowanie ſyna ſwego *don-Juana, don-Diego-Lopez de Cuniga*, i *don-Juanowi de Welaſko*. dwadzieścia i dwa

mieſiące miał dopiero królewic. dowod ten ſzacunku i zaufania zmarłego króla, ku tym dwom panom wynoſił ich imie, i kredyt znacznie pomnażał.

Dwie partye na ow czas były u dworu. *Rui-Lopez-Dawallos*, konetabl Kaſtylii, mniey przychylny królowy, długą miał mowę do pierwſzych Hiſzpanii panów, chcąc ich nakłonić, ażeby infantowi *don-Ferdynand* ſtryiowi królewica koronę oddali. i byłby iuż tego dokazał, gdyby wſpaniałość *don-Ferdynanda* nie była ſię ſprzeciwiła nieſprawiedliwemu temu zamyſłowi. mimo tyle zyſków, które mogł ztąd ſobie obiecywać, niechciał uſiąść na tronie z krzywdą ſynowca ſwego. tak zgadzaiące ſię z ſłuſznością ſentymenta, iak te, rzadkie ſą nader na świecie. ſkoro infant ogłoſił, iż niechciał panować, iak tylko pod imieniem królewica *don-Juana*; według zwyczaiu w Hiſzpanii podnieſiono chorągwie, i młodego xiążęcia królem ogłoſzono w roku 1407. w śmiertelney do tych czas boiaźni i niepewności

królowa, z niewypowiedzianym dowiedziała się ukontentowaniem, że syn iey miał panować. opuściła natychmiast Madryt, i do *Villa-Real* w nowey Kastylii udała się z synem. powietrze tam bardzo iest zdrowe i miasto do mieszkania arcy-przyiemne.

Na tym to mieyscu *donna-Leonora-Lopez* w taki się u królowy wbiła kredyt, że czego tylko chciała, wszystkiego mogła dokazać. że zaś rozum maiąc obrotny, na złe swego zażywała wzięcia; ci, którzy prawdziwie przywiązani byli do królowy, z iey namowy w niełaskę popadli: i do tego iuż było przyszło, że iak królowę, tak i iey faworytkę równie nienawidzieć zaczęto.

W tym tedy rzeczy były stanie, kiedy *Benawidez* udał się do *Villa-Real.* chociaż iuż był w Madrycie, nie miał sposobności widzenia się z siostrą; gdyż w czasie żałoby, pałac królowy Hiszpańskiey z większą, niż klasztor, zamknięty iest ostrożnością. lecz skoro można było widzieć królowę, prosił o audyencyą. *Leonil-*

*da* i *Kafilda* były w iey pokoiu. na widok *Leonildy* zmiefzał fię *Benawidez*; i gdyby kto był pilnie na niego uważał, łatwoby mogł poznać, co fię w fercu iego działo.

Opowiedziawfzy królowy, niektóre partykularności tyczące fię fwego bawienia w *Genui*, *Francyi*, i *Rzymie*, odfzedł chcąc z fioftrą w iey pomowić pokoiach. lecz ona namowiła *Leonildę*, ażeby wefzła do galeryi malowań, przez którą brat iey miał przechodzić. mile był zadziwiony, znalazłfzy ią na owym mieyfcu. głęboki oddał *Leonildzie* ukłon, i zbliżywfzy fię do niey; pozwol mi pani, mowił, zadofyć uczynić zleceniom, włożonym na mnie przez xiażęcia z *Karanfi*. upewnia on ciebie przezemnie, iż w krótce przybędzie, zakończyć związek, do którego oboie iefteście przeznaczeni, lubo fię z fobą nie znacie.

Wfpólne to ieft nafze niefzczęście, fmutnie odpowiedziała *Leonilda*; i fzczegulności o ktorycheś do *Kafildy* pifał,

tyczące ſię charakteru xiążęcia, tak ſpokoyność moię międzały, iż nic nie omieſzkałam, chcąc oyca mego od tego odwieść zamyſłu: lecz tak ieſt daleko do ſwego przywiązany ſłowa, iż ani proźby, ani łzy moie niemogły go zmiękczyć. *Benawidez* ciężko weſtchnął, i pomilczawſzy nieco: xiąże, mowił daley, proſił mnie; abym mu, pani, portret twoy poſłał. przyznam ci ſię, żebym mu zazdrościł tego ſzczęścia; gdybym nie wiedział, że większe go daleko czeka. nikomu dać niemogę portretu mego, przerwała *Leonilda*, bez rozkazu matki moiey! możeſz iey o to mowić, lecz zdaie mi ſię, że nadaremnie wcale. xiąże aż nadto ſię ieſzcze na mnie napatrzy; nie ieſtem przytym dość miłą, gdybym z ſerca iego wyrugować miała te, ktore dawniey zoſtały onego paniami. z powinności chyba muſiałabym ſobie życzyć być od niego kochaną. iednakże, pani, mowił daley *Benawidez*, ieżeli pozwoliſz, mowić będę matce twoiey; że kochanek twoy żąda mieć ten

piękny portret. możeſz o tym mowić, komu ci ſię podoba, przerwała z zmarſzczoną miną; lecz nie nazyway kochankiem moim, xiążęcia, ktory kochał, kogo tylko widział, i kogo nawet nie widział.

Właśnie, kiedy te ſłowa kończyła idąca do królowy, *Welaſko*, weſzła do galeryi; *Leonilda*, *Kaſilda* i *Benawidez* zbliżyli ſię ku niey. wiedziała ona, że *Benawidez* długi czas z xiążęciem przebywał, i że w ściſłey z ſobą żyli przyiaźni. powodzenia przyſzłego zięcia, tak iey były miłe, iak właſney córki. z tych tedy powodów, ciekawie ſię o nim wypytywała, pokazuiąc wielką niecierpliwość widzenia go w Hiſzpanii. *Benawidez* opowiedział, że w Rzymie rozſtali ſię z ſobą; że xiążę poiechał do króla Nawarry, na weſele xiężniczki *Beatryki* z hrabią *de la Marſz:* że ſerdecznie życzył ſobie mieć portret piękney *Leonildy*, i że do niey ſię udaie chcąc tę otrzymać łaſkę. *Welaſko* chwaliła gorliwość iego w uſłużeniu przyiacielowi;

upewniła go, iż życzenia xiążęcia we wſzyſtkim uprzedzać będzie. każę odmalować córkę moię, rzekła mu, ſtaray ſię o pewne ſpoſoby, do przeſłania tego portretu. na te ſłowa *Benawidez* uczuł powiękſzaiące ſię w ſobie nadzieie, i miłość: obiecywał ſobie, iż zamyſł, który od dawna knował, doſyć będzie dobrze prowadzonym; i że według iego ſpełni ſię żądania. natychmiaſt udał ſię do pokoiow ſioſtry ſwoiey. prawdziwego przywiązania dawſzy ſobie wzaiemne dowody: braciſzku! mam z tobą wiele do mowienia, rzekła *Kaſilda*: wnidźmy do tego gabinetu. wzięła go za rękę i uſiadłſzy na węzgłowiu, wſtrzymać ſię od łez nie mogła. płaczeſz, kochana *Kaſildo*, rzekł *Benawidez* ściſkaiąc ią ſerdecznie: maſzże iaką przyczynę uſkarżania ſię na *don-Enrikez?* ah, braciſzku, zawołała, niewdzięcznik ten mięſza ſpokoyność moię; zapomniał wſzyſtkiego, co mi ieſt winien. ulgę może przynioſę umartwieniu memu, opowiadaiąc ci moie nieſzczęścia. o wielu ſię

dowieſz rzeczach, o których bardzo niedokładnie byłeś uwiadomionym.

*Don-Enrikez* był ieſzcze na flotcie z admirałem oycem ſwoim, kiedy dnia iednego wyiechałyśmy na polowanie z królową. koń *donny-Blanki*, lękliwy i nie uieżdżony, unoſić ią zaczął; wielu kawalerów puściło ſię za nią: gdyż iedni pięknością iey uięci, drudzy dla kredytu *Eleonory* matki iey, nadſkakiwać *Blance* ſtarali ſię. wieſz, iak czaſem naturalnie ułożyć ſię umiem; nayſkwapliwſzą w ten czas do ratowania iey zdawałam ſię, kiedy z wierzchołka pagórka, poſtrzegłam ią leżącą w dolinie. puściłam cugle koniowi, i wkrótce tam przybiegłam. naypierwſza rzecz, która mi w oczy wpadła była puſzeczka portretowa, kamieniami ſadzona, która znać w gwałtownym biegu z kieſzeni iey wypadła. ſama nie wiem, z iakiego inſtynktu wzięłam ią, i czemum iey zaraz nieoddała. *donna-Blanka* leżała zemdlona; zbiegano ſię ią ratować: lecz ſkoro do zmyſłow przyſzła; poſtrzegła zgubę pu-

ſzeczki ſwoiey. ſzukała ią wſzędzie oczyma. uważałam pilnie nieſpokoyność iey, i boiaźń utracenia tak miłey ſobie rzeczy. nowa to była dla mnie pobudka do zatrzymania portretu. inſzey nie miałam na ow czas myśli, iak ukarać *donnę-Blankę*, że była piękną, i że była córką faworytki.

Zadnego *Blanka* nieodnioſła ſzwanku; powróciła do królowy z miną ſmutną, czym ſię mocno matka iey zmartwiła. z niewypowiedzianą oczekiwałam niecierpliwością momentu, w którymbym bez przeſzkody przypatrzyć ſię mogła puſzeczce. lecz czyliż ſię odważę mowić ci to, kochany bracie? albo czy niepowinnam umrzeć ze wſtydu, czyniąc ci o tym powieść? ledwie co rzuciłam oczy na zawarty w niey portret, w ſercu moim uczułam natychmiaſt poruſzenia, tak dla mnie nowe, żem ſię im wydziwić nie mogła. podobała mi ſię z razu ſzlachetna i harda mina, piękna młodość i kſztałtność kawalera odmalowanego w emalii, tak doſkonałą ręką,

iż wątpić nie mogłam, żeby nie miał być mocno podobny. słodkie w całey sobie uczułam wzruszenie; wlepiłam oczy w twarz iego, oderwać ie z tamtąd nie mogłam: i lubom go nigdy nie widziała, zdało mi się, iż nic na świecie nie mogło być pięknieyszego. nie myślałam z razu o nieszczęściu, które ztąd wyniknąć mogło. wiele godzin strawiłam przypatruiąc się temu portretowi; wyryłam w sercu moim tak żywe onego wyobrażenie, iż wymazać go nie było więcey w mocy moiey. podałam się na ten czas smutnym uwagom, które częstokroć po wielkiey następuią radości. ah! zawołałam, nieszczęśliwa *Kasildo!* iakążeś połknęła truciznę? uprzykrzyłaż ci się iuż wolność twoia, że ią chcesz dzisiay postradać? wszystkie na ten czas w umyśle moim przełożyłam przyczyny, których w miłości moiey obawiać się byłam powinna. nie znam nazwiska tego, który tak mi iuż iest niebespiecznym, mowiłam do siebie; lecz wiem zapewne, że kocha,

i że ieſt kochanym: ponieważ *donna-Blanka* portret iego miała. nieſpokoynością ſwoią dała poznać, że iey był miłym: ſama tak ieſt piękna, iż zapewne kochaną być muſi. iakimże ſpoſobem ſpodziwaćbym ſię mogła ulgi wſzczynaiącey ſię we mnie paſſyi? komuż ſię iey zwierzę? i chociaż trafunek mogłby mi go odkryć; wſtyd, tak pogłowiu naſzemu zwyczayny, uſtaby mi zamknął? i iakże, iabym mogła powiedzieć, że kocham, człowiekowi nieznaiącemu ceny tey moiey ofiary? nie, wolę że w oczach moich rywalka ta tryumf odnieſie; wolę umrzeć z żalu, niż wyſtawiać ſię na wſtyd, który z podobnego wynika wyznania. lecz, mowiłam po chwili, w tak krótkim czaſie dalekom ſię zapędziła. iuż ſłabość moię pokryć ſtaram ſię. znayduię rywalkę, iak gdybym iuż miała kochanka; i dni ich ſpokoyność mieſzać zamyślam. przyznam ci ſię, kochany bracie, iż humor móy wkrótce ſię odmienił. oſobności tylko ſzukałam, w uſtawicznym byłam zamyśleniu, myśli

moie nigdy nie były przyiemne. ani umartwienia mego odkryć nikomu nieśmiałam; ani też szukałam sposobów poznania tego spokoyności moiey nieprzyiaciela. ieżeli portret iego pokażę, mowiłam, zapewne mi go wyrwą. *Blanka* się dowie, że się u mnie znayduie; przyidzie mi go wydrzeć, z zuchwałością zakochaney osoby. kredyt iey matki nie pozwala mi ią sobie narazić; więc wolę umrzeć w niespokoyności i mękach, niż probuiąc sposobów do wyiścia z onych, słabość mą odkryć.

Dwa miesiące upłynęły, i nic dowiedzieć się nie mogłam. pytałam się często o młodych kawalerach, których nie widziałam u dworu, od owego czasu, iak królowa na urząd damy pałacowey, raczyła mnie wynieść. mowiono mi o *don-Garzii de Tolede*, o *Pedro d'Avalos*, o *Isidor de la Cerda*, o *Fryderyku d'Enrikez.* iakim sposobem można mi było poznać tego, który mnie obchodził, iakim sposobem wiedzieć nawet, czy się w tey liczbie znaydował? nie-

znacznie ſtarałam ſię, żeby mi ich poſtać odmalowano; lecz ci, którzy ze mną mowili, tak mi ią ciemno opiſywali, żem zawſze powracała mniey uwiadomioną, i w większey zoſtaiąc roſpaczy. chciałam ſię ieſzcze dowiedzieć, ieżeli *Blanka* nie miała z kim iakiego związku; gdyż dobrze byłam przeświadczoną, iż to iedno może mnie oświecić. lecz odpowiedziano mi, iż tak była hardą i wynioſłą, widząc ſię córką *donny-Eleonory*, iż żadnego kochanka niechciała ſłuchać oświadczeń. wiedziałam dobrze, że to był fałſz; lecz odkryć tego nikomu nie mogłam. i tak zoſtawałam między ſłabym nadziei promykiem, a między troſkami i śmiertelną boiaźnią.

*Donna-Blanka* miała na ten czas oſpę. matka iey przymuſzoną była odebrać ią od dworu. przyznam ci ſię, iż taiemne uczułam ukontentowanie z nieſzczęścia rywalki moiey. nieba! zawołałam, nieba ſprawiedliwe! dozwolcie, niech tak brzydką ſię ſtanie, żeby iey kochanek wſtręt ku niey powziął. nadzieia ta ſło-

dziła umartwienie moie; chociaż dobrze wiedziałam, że miłość ku nieznaiomey osobie iest nayokrutnieysza. iakżebym była nieszczęśliwą, mowiłam do siebie, gdyby ten portret, którym tak iestem uięta, był tylko próżnym malarza wymysłem? gdybym nigdy nie mogła sobie podchlebiać, widzieć iemu podobnego? gdyby sentymenta tak okrutnie mnie trapiące dla próżney tylko były chimery? roztrząsałam potym, coby mi było znośnieyszego: czy widzieć *Blankę* kochaną od tego, któregom kochała; albo też nie mieć nigdy poznania go nadziei. lecz iak iedno, tak drugie równie było dla mnie okrutne.

W tey tedy nieszczęśliwey byłam sytuacyi, kiedy dnia iednego siedząc blisko okna, w pokoiu królowy, głęboko rozmyślałam nad dziwaczną moią awanturą. alić postrzegłam znienacka dwoch kawalerów, z wielą dworzanami i paziami, przez zamkowy przechodzących dziedziniec. znalazłam natychmiast, iż młodszy z nich, tak był podobien

bien do portretu mego, iż nie mogłam wątpić, żeby nie był ten ſam, który tak mi iuż był miłym. w pierwſzym zbyteczney radości poruſzeniu, krzyknęłam, i z taką porywczością otworzyłam okno, że poſtrzegły to będące w pokoiu damy; i chociaż królowa nie była przytomną, (*t*) *Camerera Major* ſurowo mnie o to ſtrofowała. utaiłam iak nayprędzey pomięſzanie moie, i rzekłam; żem ſię w ſamey rzeczy pomyliła, rozumieiąc, że to był móy brat, którego powrotu z niecierpliwością oczekiwałam. na tym ſię przecie ſkończyło, a ia myśleć zaczęłam; iak ſię ułożyć, i iak ukryć pomieſzanie, kiedy pierwſzy raz przyidzie tę obaczyć oſobę, która od tak dawnego czaſu, nieſpokoyności moiey była przyczyną.

Mimo wielkiego iednak nad tym rozmyślania, tak gwałtownie ſię zmieſzałam, kiedy admirał i ſyn iego (gdyż oni to byli) weſzli do pokoiu królowy, że ledwiem nie zemdlała. ſmutek, w któ-

(*t*) Przełożona nad damami pałacowemi.

rym *don-Fryderyk d'Enrikez* zdawał się być zanurzonym, w okrutną mnie wprawił rospacz. nie mogę sobie podchlebiać, mówiłam, żeby był oboiętnym dla *donny-Blanki*; i żeby czas niebytności iego, mogł w nim sprawić iaką odmianę. posępność ta pewne mi rokuie nieszczęścia; wie zapewne o iey stanie, ubolewa nad nim, niechce tu na nikogo patrzyć. o okrutniku! o twoiey tylko myślisz ulubioney, czyż na nią iednę wolno ci tylko spoglądać? . . . lecz, kochany bracie, mowiła *Kasilda*, wstyd mi iest tak szczerze ci słabości moie wyiawiać, i myśli, na które rumienićbym się powinna. muszę ci iednak powiedzieć, że gdy królowa wyszła z gabinetu podczas, kiedy ią damy otaczały, a admirał czynił sprawę o stanie woysk zostawionych na morzu; ia wzięłam rezolucyą, która ci się zda zapewne gwałtowną. lecz chciałam z okoliczności korzystać, i nieradząc się uczciwości, ani własnego rozsądku; te do *don-Frydery-*

*ka Enrikez* na tabliczkach moich napiſałam ſłowa:

„ Sprawy, do których przykłada ſię
„ miłość, nie powinny być odkładane.
„ żal mi cię, bo znam ſtan ſerca twego,
„ i wiem, co cierpiſz. muſzę z tobą po-
„ mowić; będzieſz mi winien ſpokoy-
„ ność. za nadgrodę i wdzięczność, ſe-
„ kretu ſię tylko domagam. przyidź dzi-
„ ſiay w wieczor na murawę pałacową;
„ zbliż ſię do okna, ſtatuą *Dyanny* od
„ drugich przedzielonego. dowieſz ſię,
„ panie, rzeczy nader ciekawych. „

Skończywſzy piſać, nie wiedziałam iakim ſpoſobem przeſłać tabliczki moie *don-Fryderykowi Enrikez.* zdało mi ſię iednak, iż nie mogłam ie nikomu powierzyć, iak młodemu hrabi *d'Oropez.* urząd iego pierwſzego królowy *menina,* pozwala mu (iak ci ieſt wiadomo) mowić z nami wſzyſtkiemi. znałam iego rozſądek, i w wielu okolicznościach dyſkrecyą iego poſtrzedz mi ſię zdarzyło. dałam mu znak, żeby ſię do mnie zbliżył. obiecuię ci, rzekłam, pomoc moię

u iedney z moich towarzyſzek. wiem, że dobry ieſteś do ſekretu; bądź mi pomocą w tym dziele, którem dla ciebie rozpoczęła. wſzyſtko ieſtem gotów uczynić, odpowiedział *Oropez*; bylem ſobie zaſłużył na dobre mniemanie, które i ſama maſz o mnie, i drugim ie chceſz dać. beſpiecznie możeſz, pani, powierzyć wſzyſtko, co ci ſię będzie podobało. nie idzie tu o móy ſekret, odpowiedziałam rumieniąc ſię trochę: ieſt to robota moiey przyiaciołki, która chce *don-Fryderyka Enrikez* w ambaras wprowadzić. piſała do niego na moich tabliczkach; poſtaray ſię, żeby mogł przeczytać, co ſię w nich znayduie: i niezaniedbay odnieść mi ie nazad. nie omieſzkam rozkazom twoim zadoſyć uczynić, odpowiedział młody hrabia, uśmiechaiąc ſię: lecz zlecenie, które mi daieſz, nie ieſt tak uymuiące, iakeś mi obiecywała. ieſzcze ci raz powiadam, że nie moia to ſprawa: wſzyſtko ci potym powiem; co tylko uczyniſz dla moiey przyiaciołki. odſzedł *Oropez*, i tak

się ſprawił, iakem ſobie tylko życzyła. w niepoiętey zoſtawałam nieſpokoyności, nad ſkutkiem tey pierwſzey roboty; lecz nie długo w tym byłam ſtanie. *Oropez* oddał mi tabliczki z tąż ſamą zręcznością, z którą ie brał. te ſłowa znalazłam napiſane na ſpodzie mego biletu.

„ Nie śmiałem ſobie nigdy podchlebiać, żeby ſerce moie mogło kogo obchodzić. wyznaię, iż nad nadzieie moie ſzczęśliwſzym się widzę. nie omieſzkam znaydować się na mieyſcu, któreś mi naznaczyła. obiecuię ci, pani, ſekret, wdzięczność; i ieżeli pozwoliſz, ieſzcze coś więcey. „

Jak miło te ſłowa łechtały ſerce moie? czekałam nocy z oſtatnią niecierpliwością, tyſiączne czyniąc uwagi. daię mi ſwoie ſerce, mowiłam: ieſtże iego panem? odebrałże ie *donnie-Blance?* czyli go też iey nigdy nie dawał? nie ieſtże to bardziey grzeczność, która może nic nie znaczy, i która częſtokroć ſłuży, do przykrycia prawdziwey miłości? o tym tylko myślałam, aż do godziny umo-

wionego ſam-na-ſam. czekałam iey tylo napełniona myślami, żem ſama ſiebie nie znała.

Noc była ciemna. uſłyſzałam, że zwolna zbliżano ſię do mego okna; otworzyłam natychmiaſt okiennicę, i rzekłam cicho: *don-Enrikez*, tyś to ieſt? tak ieſt, pani! odpowiedział: ieſt to człowiek, który naywięcey ieſt tobie winien; lecz śmie ci wyrzucać, że nie ma z twey ſtrony wzaiemności. ty znaſz go, pani, wieſz iego ſekret: on zaś ani wie, z kim mowi, ani wie, po co tu przyſzedł. dowieſz ſię wſzyſtkiego, odpowiedziałam mu drżącym głoſem; i żebyś przeſtał na mnie ſię żalić, i nie rozumiał, że ci ſię fałſzu zwierzam; chcę, żebyś wiedział, że ieſtem *donna-Kaſilda Benawidez*. możeſz teraz otwarcie ze mną mowić, i chciey mi ſię zwierzyć: czy kochaſz ieſzcze *donnę-Blankę*? niechcę, żebyś ſię tylko po części zwierzał. wyciągam ſzczerości; inaczey nic ci nie powiem. pytanie to nie pomału zadziwiło *don-Fryderyka d'Enrikez*: długo mil-

czał. *donna-Blanka*, mowił potym, iest tak miła, i pęta iey tak słodkie; że ieżeli rozumiesz, iż ie noszę, nie mam się czego zapierać... kochasz tę niewdzięcznicę, która drugiemu z ciebie uczyniła ofiarę, która mu nawet portret twóy dała, chcąc pokazać oboiętność swoię ku tobie, i przywiązanie ku niemu?.. wzięłam natychmiast stoczek, który byłam ukryła; boiąc się, żeby nas światło nie wydało. i pokazuiąc mu puszeczkę i portret, tak żywe i tak uymuiące rzuciłam na niego weyrzenie; iż łatwo się z niego domyślił, co się wewnątrz serca mego działo.

Zdziwiony iednak tą niespodzianą nowiną, pytał mnie: przez iaki trafunek dowiedziałam się, że kochał *donnę-Blankę*, i iakim nieszczęściem przestała go ona kochać? łatwo mi iest, rzekłam mu, odpowiedzieć ci na te dwa pytania. nieprzytomność zatarła cię w pamięci kochanki twoiey. *don-Dieguo de Kuniga* wzdychał do *Blanki*; umiał iey się podobać; pokochała go. nie mogła mu

więkſzych przychylności ſwoiey dać dowodów, iak poświęcaiąc mu ten zakład miłości twoiey, który tak iey powinien był być miłym. próżna kawalera tego pycha niezmiernie tym ucieſzoną zoſtała. widząc ſię panem iey ſerca, rozumiał dumny *Kuniga*, że *donna-Blanka* wieczną mu winna była wdzięczność, za to, że przez dni kilka raczył ią kochać. zaniechał u niey bywać, i omal śmierci iey nie był przyczyną: tak żywo brzydkim iego poſtępkiem dotkniętą była *donna-Blanka*. chciał mi iednak wyperſwadować, iż ia iedyną byłam tego przyczyną; że gdyby mnie był nie widział, kochać *donny-Blanki* nigdyby był nie przeſtał. żem zaś temu niechciała wierzyć, i pokazywałam mu oboiętność, do którey niebył przyzwyczaionym; dnia iednego przynioſł mi twoy portret, i rzecz mi całą o nim opowiedział. nakoniec proſił mnie, abym go przyięła, na znak, że nigdy nie myśli ſię pogodzić z *donną-Blanką*.

Chociaż wiedziałam dobrze, że *Kuniga* był ieden z pustych świstakow; przyięłam od niego portret, który on z rąk swoiey odebrał kochanki. przyznam ci się, że umyślniem to uczyniła w intencyi przestrzeżenia cię z czasem o postępku tey niewdzięcznicy. bo, lubom ciebie nieznała, sława i przyiaciele twoi tak mi na stronę twoię mowili, iż żal mi było widzieć cię oszukanym. taiemną iakąś czułam żądzę, przestrzec cię, ażebyś przyzwoite do zapobieżenia temu przed się wziął kroki. tak też uczynię, pani, zawołał *Enrikez* słusznym zapalony gniewem. pozna *don-Diego de Kuniga* za powrotem swoim z *Sewilly*, że ieżeli nie iestem niebespiecznym rywalem, iestem przynaymniey mściwym nieprzyiacielem. lecz, mowił daley, głos zniżywszy, czy nie możesz, pani, dopomoc mi w zemszczeniu się nad *doną-Blanką*. raczyłaś mnie przestrzec o iey niewierności; chciey że teraz serce moie przed iey zasłonić wdziękami. czyli rozumiesz, że będę mogł ią zapomnieć,

niebędąc od nikogo w tym wſpartym? przyſięgam ci, pani, że ſkoro ſię w to wdać raczyſz; nienawiść, na którą *Blanka* zaſługuie, i wdzięczność, którąm ci winien, ſpokoyność mi moię przywrócą: na ten czas całego ſiebie tobie poświęcę. mogę cię upewnić, że umiem kochać, że ſtały ieſtem w miłości; i że znaydzieſz we mnie przywiązanie i affekt, iakiego tylko godna ieſteś. nadto iuż ieſt poźno, rzekłam mu z uśmiechem, odpowiadać ci na oświadczenia, z któremi byś ſię zapewne nie wydał, gdybyś był mniey roziątrzonym. lecz, ponieważ nie ieſtem oddaloną ze wſzyſtkim od życzenia ſobie tego, co mi mowiſz; mogę cię upewnić, że ieżeli poſtępki twoie, na ſtronę mnie twoię nachylą, nie będę ſię o to gniwać. wſzyſtko, coś teraz uſłyſzał, w nieprzełamanym choway milczeniu. nayłatwieyſzy to będzie ſpoſob, utwierdzić we mnie ten ſzacunek, który czuię ku tobie.

Oddaliłam ſię natychmiaſt od *don-Enrikez*; i w ſzczęśliwym tym momencie,

losu mego z królową samą niechciałabym mieniać. nigdy nie było przyiemnieyszych myśli nad te, które mi się przez reſztę nocy snuły. *donna-Blanka*, mowiłam, ieſt słaba i nieprzytomna: nie prędko i brzydko powróci do dworu. kochanka, którą rozumiemy nie wierną, i która dawną utraciła piękność, nie może się usprawiedliwić. cieszemy się nawet, że zerwać z nią pozorna zdarza się pora. czegoż mam się obawiać? sztuka, którąm iey wyrządziła, dziwnie mi się udała. *don-Enrikez* czułe ma do mnie skłonności; nad sercem iego wprzód odniosę zwycięztwo, niż rywalka moia, przyidzie mi ie wydzierać.

Nazaiutrz pokazałam się u królowy z suknią tak przepyszną, i tak guſtowną; iż wszyſtkich na siebie obróciłam oczy. tak wielkie miałam przyczyny niezaniedbać żadnych mych ozdob, i wdziękow, i tak ie umiałam wszyſtkie ułożyć; iż *don-Enrikez* upewnił mnie, iż nie miał przyczyny żalić się na niewierność swoiey kochanki; i że rozwiązanie tey sce-

ny tak mu ſię zdało być piękne, iż odemnie tylko zawiſło, uczynić go naymiłośnieyſzym, i naywiernieyſzym z ludzi. po tych oświadczeniach naſtąpiły wſzelkie ſtarania, których ſię tylko po czułym ſpodziewać trzeba kochanku. uważ, kochany bracie, iakem na ow czas ſzczęśliwą była. we wſzyſtkim ſtarano mnie ſię uprzedzić; uſtawiczne uciechy, rozrywki, te czułe i pochodzące z ſerca nadſkakiwania, te ſłodkie nieſpokoyności, ta zazdrość zaoſtrzaiąca miłość, i która częſto na ładne wyciąga ſłowka, te godzenia ſię, które częſtokroć łzami ſtwierdzaliśmy, wzaiemne uſtawicznie oświadczenia miłości, co dzień nas bawiły. lecz umieram, kochany bracie, kiedy to wſzyſtko przywodzę ſobie na pamięć, i kiedy uważam, że dziſiay, śmiertelny mi tylko zoſtaie ſmutek. ieſtżeś iuż teraz ſpokoyny? mowiłam mu czaſem: i gdyby *donna-Blanka* chciała cię nazad pozyſkać, czy mogłbyś ſię iey oprzeć? mało o przywiązaniu moim muſiſz być przeświadczoną, odpowiedział,

czyniąc mi takie pytanie. śliczna *Kastildo*! wzywam nieba na świadectwo, że gdybym wiedział, że iest mi, niż przedtym wiernieyszą, gdyby wdzięki iey mogły być, niż przedtym powabnieysze; nie będę miał, ani oczu do patrzenia na nią, ani też serca do iey kochania. upewnienie to czułe mi przyniosło ukontentowanie; pokazałam mu ie nawet, i nieskończoną oświadczył mi za nie wdzięczność. lecz mimo ustawiczności w bywaniu, mimo widocznych iego zapałów, zawszem się obawiała, ażeby się nie zszedł z rywalką moią; i ażeby nie dociekli tey taiemnicy, która nieszczęście moie mogłaby mi sprawić. częstokroć skrycie przewrotność moię wyrzucałam sobie; sprawiedliwey za nie obawiałam się kary: i ta boiaźń niespokoyności moiey była przyczyną.

Nagliłam *don-Enrikez*, ażeby zezwolenie pobrania się naszego wymogł na oycu; i żeby prosił o to królowy. wiedziałam dobrze, że ieżeli tak uczyni, żadney obawiania się nie będę miała przy-

czyny. lecz on wyſtawił mi dziwaczny admirała humor, że chcąc otrzymać rzecz, którey tak gorąco pragniemy, pomału trzeba umyſł iego dobruchać; i ſpoſobną dopiero obrawſzy porę, żądania ſwoie wyłożyć. cieſzyłam ſię temi nadzieiami, kiedy dnia iednego królowa wyiechała na przechadzkę do laſu *de Javeles.* nie wielu z nią było męſzczyzn; wſzyſtkie damy pałacowe, w około otwartey karety, wierzchem iachały. lecz ledwieśmy wyiechali na wzgórek, z którego całą płaſzczyznę odkryć można było; alić poſtrzegliśmy wielu ieźdźców, których za *Maurów* uznano. bili ſię oni z Hiſzpanami, i tak żywo na nich nacierali; iż obawiać ſię trzeba było o naſzych, i o damę leżącą bliſko pod drzewem. zdawała ſię zemdloną: wiele kobiet geſtami ſwoiemi, żale ſwe nad nią oznaczały.

Zatrzymała ſię królowa; z nieſpokoynością na tę bitwę patrzała, kiedy młody *don-Enrikez* tuż przy niey iadący, proſił o pozwolenie, dania pomocy Hi-

ſzpanom. chętnie na to zezwoliła królowa, przydawſzy mu kilku z gwardyi ſwoiey. w mgnieniu oka odmieniła ſię bitwy tey poſtać. *don-Enrikez* ręką własną wielu trupem położył, tak dalece, że nieprzyiaciel niemogąc mu ſię oprzeć, w ucieczkę ſię puścił. przez cały ten czas przeięta boiaźnią, patrzałam na niebeſpieczeńſtwo, na które ſię narażał, i nie przeſtałam modłów czynić za niego, kiedy iuż nawet żwyciężył. boiaźliwym patrzyłam okiem na wſzyſtkie iego poſtępki; alić poſtrzegłam zbliżaiącego ſię do tych kobiet, które zdawały ſię ieſzcze przelęknione, chociaż nieprzyiaciel pierzchnął.

Ledwie co na nie ſpoyrzał, wraz zwróciwſzy konia, z ſzybkością ſię oddalił. lecz, gdy zważył zapewne, że znak ten pogardy ku *donnie-Blance*, (gdyż ona to była) nie podoba ſię królowy, która iuż nawet mogła to zważać; polityka iego, czyli raczey nieuchronne moie nieſzczęście, przymuſiło go cofnąć ſię nazad. zſiadł z konia i przywitał ią;

lecz tak to zimno uczynił, i te kilka słów, które iey powiedział, tak były pomieszane, iż *Blanka* ich zrozumieć nie mogła. ocalenie moie, rzekła mu, winnam ci, panie; wieczną za to chować ci będę wdzięczność: chociaż przeświadczona iestem, że nie myślałeś nawet o mnie, kiedyś mnie bronił. nie, pani, odpowiedział, niewiedziałem, komu tę czyniłem przysługę. przyznam ci się nawet, mowił daley zbliżywszy się ku niey, że gdybym wiedział, że ty to w tym znaydowałaś się niebespieczeństwie, na wielką musiałbym zdobyć się wspaniałość; żebym się bił, za nayniewiernieyszą w świecie osobę. odpowiedź ta tak *Blankę* zmięszała, iż słowa wymowić nie mogła. prócz tego postrzegła, iż iedna z iey kobiet, taż sama, od którey tey się dowiedziałam rozmowy, tuż przy niey stała. wsiadła do lektyki, i nieść się kazała na przeciw królowy. *don-Enrikez* pospieszył opowiedzieć królowy szczególności potyczki, i że to *donna-Blanka* w niebespieczeństwie była. na okropne

to dla mnie imie zdrętwiałam cała: wyſtawiłam ſobie wſzyſtko, czego z tak nieſzczęſnego ſpodziewać ſię miałam ſpotkania. czyż może być nieſzczęście podobne moiemu? mowiłam ſama w ſobie: *donna-Blanka* wzięta od *Maurów* ſtać ſię ich niewolnicą miała, i uwolnić mnie od boiaźni, którą zawſze powrot mnie iey nabawiał. na dobitkę nieſzczęść, trzeba, żeby z niego wybrnęła: *don-Enrikez* ocala ią. wſzyſtkiego teraz obawiać mi ſię należy. widział ią, iuż może zdradę moię odkryli. ah! nie wiem, czyli ſię mylę? lecz zdaie mi ſię, że ſpoyrzenia iego mniey ſą iuż czułe: gniew i uraza mogły w nim miłość przytłumić; lecz ogień ten wybuchnie, ſkoro ſię o niewinności kochanki ſwoiey dowie. ſtanę ſię celem iego nienawiści. o nieba! nieba ſprawiedliwe! cóż pocznę, ieżeli ſię tak ſtanie? nie wiem, czy *don-Enrikez* nie znalazł ſpoſobności, czyli też niechciał mowić ze mną. przez reſztę dnia nie mogłam mu i ſłowa powiedzieć. tym czaſem *donna-Blanka* nie-

widząc królowy od czaſu choroby ſwoiey, otrzymała pozwolenie pokazania ſię u dworu. nieſkończenie byłam zmartwioną, widząc ią tak piękną, iak była przed chorobą. ani plamy, ani czerwoności żadney nie widać było na twarzy; i kiedy każdy wychwalał iey piękność, ia w milczeniu uważałam na *don-Enrikez*. poſtrzegłam, iż daremny gwałt ſobie czynili, chcąc na ſiebie nie patrzać. na twarzy ich pomieſzanie widać było; uſtawicznie ſię mienili. iednakże więcey melancholii i ſmutku w oczach iey widziałam, niż nienawiści i gniewu. kto inny, nie rywalka, poruſzeń tych odkryćby nie potrafił. nieſtety! na powiękſzenie nudów moich, nic ſię przed zazdrośnym okiem mym nie ukryło. ſerca ich przeniknąć ſtarałam ſię, i zgubę w nich moię czytałam.

Już była z *Villa-Real* powróciła królowa: znaydowałam ſię w iey pokoiu, w tyſiącznych zanurzona myślach. okrutnym to dla mnie było ſztyletem, że *don-Enrikez* na ſmutek móy nie wiele

zdawał się zważać. czy także mnie kocha? mowiłam: i iakże? tak wielkie oddał *donnie-Blance* usługi; wie, że się lękam, żeby w dawne z nią nie wszedł związki. niechce mnie w tym zapewnić; nie pokazuie mi tak czułych, iak przedtym względów, na nayokrutnieyszą wydaie mnie niespokoyność, żadney mi nie przynosząc ulgi. całą noc w okrutnym przepędziłam udręczeniu. chociaż nazaiutrz nie dobrze się miałam, zawczasu pospieszyłam do królowy, boiąc się, aby tam przeciw moim nie postąpiono interesom.

*Donna-Blanka* pokazała się dnia tego, tak przepysznie ustroiona, i tak wdziękami okryta; iż *Leonilda* iedna mogła z nią o piękność walczyć. *don-Enrikez* był przy mnie, kiedy rywalka moia weszła. rzekł mi natychmiast głosem, w którym znać było pomięszanie: iakże ona iest piękna! pocoż ma tak niegodziwe serce! odwróciłam się do niego z miną porywczą: na cóż ią, panie, żałuiesz? rzekłam mu; i co cię to obchodzi,

czyli ma złe, lub dobre ſerce? prawda, że mnie to nie obchodzi, odpowiedział mi z weſtchnieniem, lecz ubolewam nad nieſzczęściem tych, krórzy ſię do niey przywiążą. wiele maſz w ſobie litości, rzekłam mu, i powſzechność wielką ci za to winna wdzięczność. zamilkłam w tym mieyſcu, tyſiączne tocząc myśli. *don-Enrikez*, nie uważaiąc na milczenie moie, przypatrywał ſię *Blance*. ah! cóż to ieſt? zawołałam; od dnia wczorayſzego zdaieſz mi ſię zmienionym. czyli żałuieſz, żeś z *Blanką* zerwał? czy ieſteś doſyć podłym kochać tę niewdzięcznicę? zapomniałeś może, że cię poświęciła człowiekowi, tak miernych przymiotów? prawdziwie nie znaſz mnie, *Kaſildo*, przerwał *don-Enrikez*, taką na mnie wkładaiąc potwarz. nie maſz na świecie człowieka, któryby podobne urazy czuł bardziey, iak ia. lecz przyznam ci ſię, iż ſzukam ſpoſobney pory wyrzucenia iey na oczy wſzyſtkich iey niegodziwości. obiecuię ci, iż taką iey potym pokazywać będę oboiętność i wzgar-

dę, że z poſtępku mego będzieſz kontenta.

Tak ſłabo wymowił oſtatnie te ſłowa, i tak zimno ſpoyrzał na mnie, żem wſkroś była niemi przeſzyta. i iakże, rzekłam mu, żądaſz obiaśnienia z *donną-Blanką*? ieſtże ona tego godna? cóż tedy uczyniſz dla kochanki czułey, i ſtateczney? lecz, nieſtety! głuchym zapewne będzieſz na iey prożby. z tym wſzyſtkim, przydałam, zapowiadam ci, panie, że ieżeli z nią mowić będzieſz, oczy moie widzieć cię więcey nie będą... żdziwił ſię nad tonem, z którym te oſtatnie wymowiłam ſłowa. długo na mnie patrzał; chciał przeniknąć taiemnicę moię. przypomniał ſobie, co mu *donna-Blanka* mowiła; ſłowem, domyślał ſię, lecz ſam nie wiedział czego. zakaz móy niewdawania ſię z *Blanką* powiękſzał ciekawość iego; i chociaż przyrzekł, że wolą moię pełnić będzie, uczynił to z miną tak pomieſzaną, iż o nieſzczęściu moim dłużey wątpić nie mogłam.

Wyſzłam od królowy; powróciwſzy do ſiebie, rzuciłam ſię na łóżko, na poły umarła, i we łzach cała. *Leonilda* wraz za mną przyſzła; widziała w uczynkach moich, i obfitości łez znaki ciężkiey rozpaczy. uſiadła przy mnie, i chciała mnie pocieſzyć, nie wiedząc przyczyny żalu mego. lecz ſerce moie tak nim było napełnione; iż wſzyſtkiegom ſię iey zwierzyła. że *Leonilda* nigdy nie kochała, i nie wie do iakich zbrodni przyprowadza nas miłość; zganiła złość, którąm wyrządziła rywalce moiey. ah, *Leonildo!* zawołałam, nie znaſz ſkutków tey okrutney paſſyi: byle ſerce kochanka pozyſkać, nie maſz śrzodków, którychby użyć nie wolno. powiedz raczey, odparła z żywością, że przywłaſzczamy ſobie tę wolność, która zawſze ſrodze ieſt naganna. ieżelim popełniła wyſtępek, przydałam; ukaranie zań nie ieſt dalekie. nieſtety! nie omyliłam ſię; *don-Enrikez* łatwy znalazł przyſtęp do *donny-Blanki:* nie przeſtała go ona kochać, chociaż miała uty-

ſkiwania nań przyczyny. zaczęli naprzód wzaiemnie ſobie wyrzucać, przyſzło do dalſzych obiaśnień; odkryli nakoniec ſztukę, którąm im wyrządziła. łatwo zgadnieſz, kochany bracie, ieżeli pogodzenie ich było z moim pożytkiem; nie długo zoſtawałam w niepewności loſu mego. *Enrikez* przyſzedł, wyrzucaiąc mi, co tylko można ſobie nayokrutnieyſzego wyſtawić. chciałam mu zrazu wyperſwadować, że *donna-Blanka* korzyſta z iego ſłabości, i że iſtną na mnie miota potwarz: lecz ſłowom moim nie chciał dać wiary. znaiąc dobrze iego humor, rozumiałam, że nie mogłam lepiey poſtąpić, iak ſzczerze wyznać pobudkę, którą miałam do pokłócenia go z kochanką. ſądź, iak okrutne było to dla mnie wyznanie. było to tyle, co powiedzieć, że ia pierwſza zaczęłam go kochać; było to wyznać moię ſłabość i paſſyą, i przyznać ſię do nayczarnieyſzego poſtępku, który tylko kochaiącym ſię można wyrządzić. odmalowałam mu miłość moię nayżywſze-

mi kolorami, i łzy potwierdziły prawdę słów moich. słuchał bez przerwania; spoyrzał potym na mnie, i wziąwszy natrząsaiącą się minę i głos: dosyć się widzę zemszczonym, rzekł mi; ponieważ ty ieszcze mnie kochasz, a ia cię więcey nie kocham, i bardziey tobą pogardzam, niżeli nienawidzę. wyszedł, skończywszy te słowa; a ia pomieszaniem, gniewem, wstydem, i żalem zdięta, rozumiałam, że wraz życie zakończę. *Leonilda* przyszła mi na pomoc. starała się mię pocieszyć; lecz daremne iey było usiłowanie. knowałam iuż zgubę *donny-Blanki* i *don-Enrikez:* gotowam była, na wszystko się odważyć. wstrzemięźliwość i łagodność przyiaciołki moiey, aż nadto w szaleństwie moim były mi potrzebne. mimo zwycięztwa, które rywalka moia nademną odniosła, nie mogła mi ciężkiey swoiey darować urazy. skarżyła się matce, która do sentymentów córki chętnie się przychyliła. od tego czasu, o zemście tylko nademną myślą; i iak mnie potępić w umyśle kró-

lowy. tak ſię im udało, iż dnia nię maſz, w którymbym tyſiącznych nię odebrała przykrości: te w grób by mnie zapewne wpędziły, gdyby co innego, nie niewdzięczny *Enrikez*, mogło być śmierci moiey przyczyną. dowiedziałam ſię nawet wczoray, że *donna Leonora* całego ſwego używa kredytu, żeby królowa oświadczyła admirałowi, iż życzy ſobie, aby ſyn iego poiął *donnę-Blankę*. będzie muſiał na to zezwolić. wkrótce widzieć będę rywalkę moię tryumfuiącą; ſądźże....

Dla łez i częſtego wzdychania nie mogła więcey mowić *Kaſilda*. *Benawidez* ſtrapieniem ſioſtry ſrodze był dotknięty. przyobiecał iey bić ſię z *don Enrikez*, i krzywdy iey pomścić ſię. ſłowem, nic nieomieſzkał, coby umartwienie iey mogło umnieyſzyć. lecz ſerce nie tak łatwo można, iak umyſł pocieſzyć: rozum z ciężkością ie koi, czas ieden może mu folgę uczynić. widzieć będzie można z ciągu tey hiſtoryi, iż *Kaſilda* wkrótce ſię pocieſzyła. *Benawidez* z ſwoiey ſtro-

ny opowiedział iey wſzyſtko, co ſię działo między nim, i xiążęciem z *Karanſi*. przydał, iż portretu *Leonildy* nieodbicie potrzebował; że wymyślił iuż ſpoſob, którym wſtręt tey piękney panny do xiążęcia powiękſzy; i że, nim ſię iey z miłością oświadczy, chce drogą tą ufność iey ſobie pozyſkać. obiecała *Kaſilda* pomagać mu, ile możności: iakoż wymogła na *Welaſko*, iż córkę ſwą odmalować kazała; i mimo opierania ſię *Leonildy*, portret ten oddany był *Benawidezowi*, aby xiążęciu przeſłał. kazał on natychmiaſt inny odmalować, którego fizognomia tak była nieprzyiemna, i przykra; iż bez wſtrętu nań patrzyć nie można było. ten tedy portret przez umyślnego poſłał xiążęciu z *Karanſi*. przyłączył i liſt, w którym wyrażał, iż ſądził za rzecz potrzebną, przyzwyczaiać go do wdzięków przyſzłey małżonki: że xiąże odkryie łatwo w tym portrecie, ten wynioſły i dziwaczny humor, o którym mu tyle razy mowił: że ſtarał ſię często przymioty iego i zaſługi przed *Le-*

*onildą* wychwalać; lecz ona to z takim roztargnieniem, i tak zimno przyimowała, iż wątpić nie mogł, że ſerce ſwoie komu innemu oddać muſiała.

Łatwo-wierny xiążę, odebrawſzy liſt z przyłączonym portretem, tak zoſtał zadziwiony i rozgniewany, iż w pierwſzym impecie napiſał do *Benawideza* o przyſzłym ſwoim małżeńſtwie, co tylko mogł nayprzykrzeyſzego, i nayokrutnieyſzego. tak mało w tym liście wyrazów ochraniał, iż *Leonilda* mocno nim była pokrzywdzona. wewnętrznie iednak będąc przeświadczoną, iż portret iey podoba ſię xiążęciu, częſtokroć z inſtynktu właſney chwały, tak mocno pogłowiu żeńſkiemu wrodzoney, pytała ſię *Benawideza*: czy nie miał wiadomości od xiążęcia? i co też o niey piſał. tak dalece, iż *Benawidez* ſkoro otrzymał reſpons, którego wyrazy nie pomału go ucieſzyły, (gdyż tak były obrażaiące, iż nic im przydawać nie trzeba było) ułożył natychmiaſt z *Kaſildą*; iż ona liſt ten taiemnie iey pokaże, i niby bez wie-

dzy iego. ſtało ſię, iak ułożyli. *Leonilda*, przeczytawſzy liſt xiążęcia z *Karanſi*, tak nim była obrażona, iż pobiegła natychmiaſt do *Welaſko*: rzuciła ſię iey do nóg, ze łzami zaklinaiąc, aby zerwała związek, który na całe życie nieſzczęśliwą ią uczynić może. nie rozumiey, pani, mowiła, żebym ſię tym wyłamywać chciała z poſłuſzeńſtwa, którem ci winna: wola twoia ieſt zawſze moim wyrokiem. wiem, że do zguby moiey niechceſz ſię przyłożyć. chociaż mało mi ſą znaiome ſentymenta, które mieć trzeba dla małżonka; zdaie mi ſię, iż niemaiąc ku niemu ſkłonności, nieſkończonych ſpodziewać ſię należy utrapień. iakże mam tego kochać, którego mi naznaczaſz? oſtatnią powziął ku mnie nienawiść, znayduie mnie brzydką, pogardza mną. nie mogęż, pani, innego ſpodziewać ſię z ręki twoiey? niemogęż obiecywać ſobie, że mi panną pozwoliſz zoſtać na zawſze? a ieżeli i to ieſt woli twoiey przeciwno; pozwol mi wſtąpić do zakonu: prędzey do tego przy-

zwyczaię fię ftanu, niżeli do pędzenia dni moich z xiążęciem. *Welafko* dotknięta łzami fwey córki, po kilkakrotnie ią uścifkawfzy, mile ią ciefzyła. córko moia, rzekła iey, gdyby to tylko odemnie zawifło, wrazbym cię ufpokoiła. lecz ociec twóy ieft moim panem; bez iego zezwolenia nic ci obiecywać nie mogę. na te flowa wfzedł *don-Juan de Welafko.* matka i córka padły mu do nóg, a wfpólnemi łzami i prożbami, ftarały fię wymodz na nim, aby zerwał z xiążęciem. pokazały mu nawet lift, który pifał do *Benawideza*; lecz ftarzec trwał uporczywie, i bardziey przywiązany do flowa fwego, niż do ufzczęśliwienia córki, powiedział tylko z miną furową, iż rzecz ta była iuż ułożona, że nic na świecie odmienić tego nie może, co raz zawarł z zmarłym hrabią *de la Marfz.* i tak *Leonilda* w okrutnym odefzła fmutku. opowiedziała *Kafildzie* fentymenta oyca fwego; i długo fię rozwodząc z żalami fwoiemi, oświadczyła fię, iż gotową była iść do klafztoru. daremnie to

uczyniſz, odpowiedziała złośliwa *Kaſilda.* don-*Juan*, tak wielką moc maiący, łatwo cię odebrać potrafi z klaſztoru, do którego wſtąpiſz bez iego zezwolenia. lecz, kochana *Leonildo*, przydała, ściſkaiąc ią, tak żywo ieſtem nieſzczęśliwym twym dotknięta ſtanem, iż myślałam o ſpoſobach wyrwania cię z niego. mowiłam iuż o tym z bratem moim: mogę cię upewnić, że ſzczerze ci ſprzyia, i że beſpiecznie możeſz na nim polegać. piękne ma mieſzkanie między *Sewillą* i *Karmoną*, otoczone obſzernym laſem. mieyſce to ieſt ſamotne, i ia iedna towarzyſzyć ci w nim będę. iakże? kochana *Kaſildo*, przerwała *Leonilda*; tak daleko do mnie ieſteś przywiązana, że dla mnie dwor chceſz porzucać? wieſz przyczyny, odpowiedziała z weſtchnieniem *Kaſilda*, które dwor ten, tak nienawiſnym mi uczyniły. przewrotny *Enrikez* wkrótce *donnę-Blankę* zaślubi: w rozpacz mnie to wprawia: niewierność iego roziątrza móy umyſł. niemogąc ſerca mego uleczyć, daremney ſzukam po-

mocy w wyniosłości umysłu, i w rostropności, z którey mię dotąd chwalono. znam dobrze błąd, który kochaiąc popełniam; lecz mimo poznania tego, mimo mnie samą, mimo złość i gniew móy, okrutnik tryumfuie z mey słabości. może, że nieprzytomność, posępne te, i pokoy móy mieszaiące zatrze myśli. uciekaymy, przydała, uciekaymy, śliczna *Leonildo*, od tego, którego ia kocham, i od tego, którego ty nienawidzisz. młoda *Leonilda*, żadnego niemaiąca doświadczenia, propozycye towarzyszki swoiey z ukontentowaniem przyięła. kilkokrotnie ią uścisk ała, wdzięczność swoię w naymocnieyszych oświadczaiąc iey wyrazach. naznaczyły dzień i godzinę, do wykonania tego proiektu; przyzwoite do uskutecznienia iego czyniąc przygotowania. osoba maiąca więcey doświadczenia, niż *Leonilda*, nie puściłaby się nigdy, na takie niebespieczeństwo; lecz ona tak była ieszcze dziecinną, iż nie przeglądała skutków, które postępek taki pociągał za sobą.

W tym ſtanie rzeczy były, kiedy w mieſiącu czerwcu 1407. dowiedziały ſię, że hrabia *de la Marſz* przybył do *Sewilli* z aſyſtencyą urodzeniu ſwemu przyzwoitą; i że przyprowadził z ſobą 800. kopiynikow na pomoc infantowi *don-Ferdynandowi* toczącemu z Maurami woynę. ſława, która wſzędy głoſiła męſtwo i przymioty pana tego, nie zapomniała i o bracie iego xiążęciu z *Karanſi.* przyiechał był z nim do *Sewilli*, chcąc potym do *Villa-Real* udać ſię, gdzie *Leonildę* ſpodziewał ſię zaślubić. lecz fortuna długie gotowała mu przykrości, zamiaſt ukontentowania, które powinien był znaleść w poſiadaniu tak piękney, i tak cnotliwey oſoby.

Skoro wieść ta doſzła uſzu *Leonildy*, bardziey, niżeli kiedy, o wyieździe myślić zaczęła. *Benawidez* pełen radości i nadziei, nic w tey okoliczności z ſtrony ſwoiey nie zaniedbał: a ponieważ liſt odebrał od xiążęcia, w którym donoſił o wyieździe ſwoim z *Sewilli*; *Leonilda* i *Kaſilda*, nie czekaiąc dłużey, puściły ſię z *Bena-*

z *Benawideżem.* odprowadził ie, iak tylko mogł, naydaley. lecz boiąc ſię, żeby go o te nie poſądzono uwiezienie, gdyby w ten czas dwor porzucił, w którym ſioſtra iego i *Leonilda* zniknęły; proſił ie, ażeby ieden z iego przyiacioł mogł z niemi iachać. był to człowiek, którego wierność, była mu doświadczoną. nie miał ſię tedy czego lękać, powierzaiąc mu kochankę i ſioſtrę.

Gwałt, który ſobie czynił, dzieląc ſię z *Leonildą*, tak był wielki i znaczny; że pewnie byłaby go poſtrzegła, gdyby ucieczką ſwoią mniey była pomieſzaną. iachały w dalſzą podróż z iak naywiękſzą pilnością i oſtrożnością. przybywſzy do mieſzkania *Benawideza*, znalazły tam ſtarego zawiadowcę, który nie znał ani *Leonildy*, ani *Kaſildy*. każda imie ſwoie odmieniła: *Leonilda* nazwała ſię *Felicyą*, *Kaſilda* zaś *Beatryx.* udawały ſię za ſioſtry z familii *de Leon.* ten, co ie przywiozł, powrócił prętko do *Villa-Real*, z oznaymieniem *Benawidezo-*

*wi* o ſzczęśliwym podróży ſwey odprawieniu.

Tym czaſem piękne te panny ſprowadziły z *Karmona* (miaſta naybliżſzego zamku, w którym zoſtawały) kobiety do usług ſwoich. bawiły ſię w przyiemnym tym mieyſcu, ucząc ſię grać na inſtrumentach, i czas pędząc na rozrywkach, iakie tylko znaleść można, niewidząc nikogo.

Mimo niecierpliwość, którą miał *Benawidez* puſzczenia ſię za *Leonildą*, ſpokoynym zdawał ſię u dworu. lecz, o Boże! co ſię działo z *Welaſkami*, kiedy ſię o ucieczce córki ſwoiey dowiedzieli? nie wątpili, że ona i *Kaſilda* uciec ſię muſiały do klaſztoru. *Benawidez* ſtarał ſię ich utrzymać w tym mniemaniu; zwłaſzcza, że iedna to była przyczyna, dla którey kochanki iego nie ſzukanoby po całey Hiſzpanii. ſam iednak *Welaſko* nie omieſzkał ſpoſobu żadnego do odkrycia *Leonildy*. lecz próżne ſtarania iego w większą go wprawiły rozpacz. *Benawidez* obiecywał ſobie korzyſtać z ſztu-

cznego ſwego przemyſłu; kiedy królowa dowiedziała ſię, iż przednieyſi królestwa panowie, nie kontenci z iey rządow, taiemne mieli porozumienie z królem *Grenady*: i że zamyślili mu poddać (t) *Guadalajara*, *Ecya* (u) i inne miaſta. *Benawidez* był rządzcą *Ecyi*; i chociaż niewinny, w liczbie oſkarżonych będąc pomieſzczonym, na rozkaz królowy wzięty był w areſzt. raz ten nieprzewidziany okrutnym był dla niego. rozumiał, że ſię dowiedziano, iż *Leonildę* przechowywał, i że więzienia iego ta była przyczyna. lecz ſkoro mu powiedziano, że obwinionym był o wyſtępek przeciw maieſtatowi, ſądził ſię ſzczęśliwym; gdyż mniey dbał o własne życie, niż o utratę *Leonildy*. iednakże nieſpokoyność iego, pochodząca z niewidzenia *Leonildy*, tak była znaczna, iż ſtrzeżący więźniow, winnym go zapewne mienili.

(t) *Guadalajara*, albo *Guadalaxara* miaſto Hiſzpańſkie w nowey Kaſtylii, w okolicy Alkala o mil 12. od Madrytu.
(u) *Ecya* miaſto w Andaluzyi nad rzeką *Xenil*.

Tym czasem xiąże z *Karansi* przybył do *Villa-Real.* nowiny, których się tam dowiedział, srodze go zmieszały. ucieczka *Leonildy* i *Kasildy*, więzienie *Benawideza*, nieukontentowanie *Welasków*, i konieczność, którą mu własny nakazywał honor szukania osoby, z którą tak ściśle miał związki; nie wielka skłonność, którą czuł ku niey: wszystkie te rzeczy, mowię, niezmiernie go martwiły. nadaremnie starał się widzieć z *Benawidezem*: nadto on był dobrze pilnowanym. nie wątpił, że, ieżeli przekonanym zostanie, o zadany występek, przebaczenie nie będzie miało mieysca, chybaby dobroć królowy przewyższyła iey sprawiedliwość. wiedział, że *donna-Eleonora* była w iey faworach. zaczął więc nadskakiwać starey tey damie, z iedyney chęci być pożytecznym *Benawidezowi.* zniżyła *Eleonora* dumę swoię przed xiążęciem tak pięknych przymiotów, rozsądku tak iasnego, miny tak szlachetney i uymuiącey. *Welaskowie* nacieszyć się nim nie mogli, przytomność iego odna-

wiała żal z utraty *Leonildy*; rozrzewniona matka łez swoich utrzymać nie mogła.

Xiąże z *Karansi*, przyięty był od królowy z wielkim oświadczeniem szacunku, i poważania wysokiego rodu, do którego należał. *donna-Eleonora* zalecała go królowy, która postrzegła, iż faworytka iey łaskawszą była na xiążęcia, niżeli na innych panów, staraiących się o iey łaskę. xiąże też z swoiey strony starał się iey podobać, szczegulnie chcąc *Benawidezowi* przysługę uczynić. ah! gdyby był wiedział, że pracował dla nayokrutnieyszego z swoich przyiacioł, dla tego, który mu naytkliwsze gotował przykrości; zostawiłby go może w nieszczęsnym iego stanie.

Dnia iednego, gdy królowa znaydowała się na przechadzce; *donna Eleonora* poźniey nad swóy zwyczay tam przyszła. widząc królowę otoczoną iuż drugiemi damami, stanęła zdaleka; czekaiąc, póki xiąże z *Karansi* na nią nie spoyrzy. głęboki mu potym oddawszy

ukłon, zbliżyła ſię, pytaiąc: ieżeli niezechce uſiąść w pobliżſzey altanie. podał iey natychmiaſt rękę: i uſiadłſzy na kanapie z darnia uſtaney, po długim milczeniu: panie, rzekła *Eleonora* miłośnie ſpoglądaiąc na xiążęcia, czynięż ci iaką przyſługę, zdarzaiąc ci porę do mowienia ſam-na-ſam ze mną? ty ieſteś młody, a ia mam iuż lata; ieſteś kſztałtny, ia zaś nie ieſtem więcey piękną; maſz wiele oświecenia i rozumu, mnie wcale ſna tym zbywa: zkądże pochodzi, że zdaieſz ſię ſzukać ſpoſobney pory mowienia ze mną na oſobności? nie ieſtże to ſkutkiem tey miłey ſympatyi, która ſię częſtokroć w ſercach naſzych znayduie, i którey przyczyny ſami dociec nie możem? w oſtatnim był xiąże zadziwieniu, ſłyſząc *Eleonorę* w ten ſpoſob mowiącą. chciał iey tylko pozyſkać łaſkę, aby ią *Benawidezowi* przyiażną uczynić. lecz nigdy nie miał myśli, żeby w to naymnieyſza wchodziła miłości iſkierka. długo na nią patrzał wzrokiem, w którym tak wiele zadziwienia, i tak mało

widać było miłości; iż *Eleonora* mieszać się zaczęła. pewną być możesz, pani, mowił xiąże, wdzięczności moiey za ukontentowanie, które mi dzisiay sprawuiesz. pragnąłem go dawno, nieśmieiąc cię o nie prosić. lecz, mowił daley, ieżeli mi iest wolno korzystać z niego, pozwol, niech to będzie na stronę nieszczęśliwego *Benawideza*. wiem, że wszystko możesz na umyśle królowy; chciey, pani, wstawić się za nim, ta iest iedyna łaska, o którą cię proszę. żadney widzę nie masz do mnie skłonności, przerwała *Eleonora*, tonem gniewliwym, zażywaiąc dla drugiego czasu, który mogłbyś obrócić dla siebie. iestże to rzeczą do wiary podobną, żebyś o przyiaciela twego mowił interesach, będąc sam-na-sam ze mną? ah! poznaię, mowiła daley, żem sobie nadto podchlebiała: kto szczerze kocha, nie pokazuie zimney krwi tyle. nigdy w życiu swoim w większym xiąże nie znaydował się pomieszaniu; iednakże gwałt sobie uczynił. wziął rękę tey starey faworytki, nie bez

wſtrętu ią ściſkaiąc. nie umieſz, pani, w oczach mych czytać; i źle wcale ſądziſz o ſentymentach moich, ieżeli wątpiſz ieſzcze o miłości, którą pałam ku tobie. w życiu moim nic pięknieyſzego nie widziałem, nad ciebie. lecz odkrywaiąc ci móy ſekret, obawiałem ſię, żebym cię nie uraził. ah! panie, rzekła mu, tak przyiemne zwierzenie ſię, nadto łechce chełpliwe ſerce moie, żeby mi miało przykrość iaką ſprawować. rozumiałam, że w umyśle twoim nie ieſtem tak położoną, iakem ſobie życzyła: lecz kiedy teraz, o ſzczegulnym twoim upewniaſz mnie ſzacunku, ſerce moie rozpływa ſię z radości. a ponieważ żądaſz, panie, żebym uſłużyła *Benawidezowi*, przyrzekam ci; że, czy winny, czy niewinny, za ſtaraniem moim wyniść muſi z więzienia. podziękował xiąże z gracyą, która *Eleonorę* bardziey ieſzcze uięła. lecz ponieważ nudziła go nieprzyiemna ta konwerſacya, zakończył ią, iak tylko mogł nayprędzey.

Powróciwſzy do ſiebie, ſmutnym cały podał ſię uwagom. nieba! zawołał, nieba ſprawiedliwe! coż mi zoſtawuiecie? i iakże? uwikłałem ſię w miłoſną intrygę, z nayſzkaradnieyſzą i nayſtarſzą ze wſzyſtkich kobiet. ona ieſt pierwſza, którey uczyniłem oświadczenie, i która przyiaźnie mnie ſłuchała. nieſtety! kiedy ieſzcze kocham nieznaiomą moię z *Nikopolis*, kiedy pamięć nieſzczęſney *Olympii* tak mi ieſt luba, i kiedy młoda *Leonilda*, taiemną iakoś przeciw mnie uięta awerſyą, rodzicielſkie woli porzucać progi, niżeli rękę mi oddać; ia dziſiay dla ocalenia przyiaciela, wzdycham do faworytki, która więcey we mnie wzbudza boiaźni i ſtrachu, niżeli miłości.

Chociaż xiąże z *Karanſi* nad ſmutnym ſwym ubolewał przeznaczeniem: nie przeſtawał iednak *donny-Eleonory* widywać, która tak ſię w nim iuż ślepo zakochała; iż o niczym nie myślała, iak tylko, żeby go mieć za męża. lubo przewidzenie to przeciwko wſzelkiemu by-

ło podobieństwu; wziąwszy raz xiążęcia na osobność: panie, rzekła mu, ieżeli to, coś mi powiedział, iest rzeczą prawdziwą; ieżeli wdziękami memi tak daleko iesteś uięty, iakeś mi chciał wyperswadować; day tego dowod, los twóy łącząc wraz z moim. niechcę się rozpościerać przed tobą z urodzeniem i maiątkiem moim: cała *Hiszpania* może cię o tym uwiadomić. dosyć mi iest powiedzieć, iż przyiaźń moia ku tobie, tak iest żywa, że zostawszy twoią małżonką... — moią małżonką? zawołał z podziwieniem xiąże... — zamilkł natychmiast, postrzegłszy swóy błąd, i wziąwszy powolnieyszą minę: spowinowacenie to, mowił daley, byłoby z wielkim moim uszczęśliwieniem, gdybym, słowa mego nie dał był *Leonildzie*. wiesz sama, że nie iest w mocy moiey cofnąć ie nazad. nie, okrutniku! przerwała z gniewem *Eleonora*: widziałam podziwienie twoie i wstręt na propozycyą, którey nie iesteś godzien. lecz oszukałeś się, rozumieiąc, że słowom i oświad-

czeniom twoim uwierzę. wiedz, że nie uchodzi bezkarnie obrażenie niewiaſty, która tyle w króleſtwie ma mocy, co i ſama królowa. *Benawidez* pierwſzą moią będzie ofiarą: ſtrzeż ſię, niewdzięczniku, żebyś ſię nie ſtał drugą. ſkończywſzy te ſłowa, i zapalczywym mierząc go wzrokiem; pobiegła do gabinetu z okrutnym trzaſkiem, drżwi za ſobą zamknąwſzy.

Udał ſię xiąże do *Welaſko.* kochał on ią i poważał, iako oſobę pięknemi obdarzoną przymiotami, i do którey wkrótce miał z bliſka należeć. zacna ta niewiaſta zaſzczyt pogłowiu ſwemu czyniła. można iey było i ważnych zwierzyć ſię taiemnic, i pożyteczne od niey odbierać rady. opowiedział iey, co ſię działo między nim i *donną-Eleonorą.* łatwo temu daſz, pani, wiarę, przydał xiąże; że gdybym nawet *Leonildzie* nie dał był ſłowa, wolałbym umrzeć, niż poślubić ſobie oſobę, która przez tyſiączne okrucieńſtwa ohydą ſtała ſię *Hiſzpanii.* wiem, że z znaczney pocho-

dzi familii, i że niezmierne posiada dobra: lecz niechcę ani iey, ani iey maiątku. poradź mi, proszę; iakim sposobem mam się od niey uwolnić, nie narażaiąc na niebespieczeństwo życie *Benawideza*. sprawa ta, odpowiedziała *Welasko*, daleko iest trudnieysza, niżeli rozumiesz. wściekłość tey niewiasty nie iedną iuż miała ofiarę. boię się, panie, o ciebie. królowa tak iest do niey przywiązaną, iż ślepo zadosyć prożbom iey uczyni. pocóżeś przyiechał do Hiszpanii? czemu nie iesteś iuż mężem *Leonildy*? gdy te kończyła słowa, obfite łzy ciekły z iey oczu. płaczesz, pani! rzekł xiąże: dowody dobroci twoiey żywo mię dotykaią. bądź pewna, że sprawa ta innego nie będzie miała końca, iak ten, że z *Villa-Real* oddalić się będę musiał. nie urodziłem się poddanym króla Hiszpańskiego; osobę moiego gatunku bezkarnie nie można obrazić. iestem przytym pewien, że skoro *Eleonora* widywać mnie przestanie; zapomni o dziwaczney swoiey miłości. oddalay się

iak nayprędzey, kochany móy ſynu, odparła *Welaſko*, ſerdecznie go ściſkaiąc. córkę moię przywiodę ci do Francyi, i przedſięwzięcia mego względem złączenia was, nigdy nie odſtąpię.

Chociaż oświadczenia *Welaſko* przyiazne i podchlebne były dla xiążęcia; uſkutecznienia ich nie nadto życzył ſobie xiąże. ſpodziewał ſię, że *Leonilda* nie znaydzie ſię, lub że tyle będzie miała ku niemu wſtrętu, iż małżeńſtwo ich rozchwiać ſię będzie muſiało. z tym wſzyſtkim nietracąc czaſu, poſzedł ſię żegnać z ſamym *Welaſko*; teyże ſamey nocy chcąc puścić ſię do *Sewilli*, gdzie hrabia brat iego zoſtawał ieſzcze: ponieważ dla ſłabości infanta *don-Ferdynanda* nie mogł wyciągnąć z woyſkiem, i iść na odſiecz miaſtu (*w*) *Baeza* we 100. tyſięcy piechoty i 7. tyſięcy iazdy od Maurów oblężonemu. zgraia ta barbarzyńców trwogą całą napełniła *Hiſzpanią*: ze

(*w*) *Baeza* miaſto wielkie w Andaluzyi. król Ferdynand odebrał ie Maurom w R. 1212. leży nad rzeką *Gvadal-Quivir*.

wſzyſtkich ſtron króleſtwa ò poſiłki wołano. xiąże z *Karanſi* nowemi czynami, nowey ſpodziewał ſię nabyć ſławy.

Zawczaſu powróciwſzy do ſiebie, rozkazał, aby przed zmierzchnieniem wſzyſtko do wyiazdu gotowo było. nadto *donna-Eleonora* czułe miała oko na poſtępki xiążęcia; żeby wyiazd iego miał iey być niewiadomy. rozeſłani ſpiegowie donieśli iey przedſiewzięcie xiążęcia. nie widząc żadnego do zatrzymania go ſpoſobu, pobiegła do królowy; padła iey do nóg, ze łzami proſząc, ażeby litość miała nad iey ſłabością. pani! mowiła, xiąże wyieżdża; opuſzcza mię: i ieżeli W. K. Mość ubliżyſz mi pomocy ſwoiey, upadnę pod ciężarem fraſunku i nieſzczęść. nadzieia poyścia za niego, przeſiadywania uſtawiczne, obłudne iego przyſięgi, oſzukały mą czułość: lecz zdrayca uwieść mię tylko ſzukał. w tym nawet momencie utracę go na zawſze, ieżeli W. K. Mość nie roſkażeſz go przytrzymać. pod iakimże to uczynię pretextem? mowiła królowa

z zwyczayną swą łagodnością. wiadomo ci iest, że ma sobie *Leonildę* poślubić; że *don-Juan de Welasko* możny u dworu, ma wiele przyiacioł i krewnych. widoczną uczyniłabym mu krzywdę, zrywaiąc małżeństwo córki iego, chcąc twoie utwierdzić. żadnym nawet prawem nie mogę tego uczynić. żadney władzy nie mam nad młodym xiążęciem. wiesz, że należy pod rządy króla Francuzkiego; i że z osobami iego gatunku, nie można postępować tak, iak z drugiemi. zważ ieszcze, że hrabia *de la Marsz* brat iego iest teraz w *Sewilli*, i że iest zięciem króla *Nawarry*. wszystkie te rzeczy uważnie powinny być roztrząśnione. ah! pani, mowiła *Eleonora*, prosząc o zatrzymanie xiążęcia z *Karansi*, niechcę narażać W. K. Mość. możesz to uczynić pod iakimkolwiek pretextem. w ścisłey on żyie z *Benawidezem* przyiaźni. nie dosyć-że iest powiedzieć, że doszła W. K. Mości wieść, iż wchodzi w bunt, o który przyiaciel iego iest obżałowany? powaga W. K.

Mci uwalnia ią od dalſzego z poſtępkow ſwoich ſprawienia ſię. łzy i wzdychania ſtarey tey faworytki, tak daleko dotknęły królowę; iż kazała, aby kapitan gwardyi bez odwłoki xiążęcia areſztował. wykonano ten rozkaz. królowa przywoławſzy xiążęcia do ſiebie: iakże, panie, mowiła mu, przyieżdżaſz na dwor móy, ażebyś w nim pod pokrywką przyiaźni, nayſzkaradnieyſze knował zdrady, i nayprzednieyſze królestwa miaſta zamyślał poddać barbarzyńcom wſpolnym chrześcian nieprzyiaciołom? nadaremnie, mowiła daley, będzieſz ſię uſprawiedliwiał: nadto dobrze ieſtem uwiadomiona o wſzyſtkich intrygach, poſtępkach, i wſpolnikach twoich. gotuy ſię na odebranie zaſłużoney kary, ani ſię ſpuſzczay na wielkość rodu twoiego: gdyż ta na nic ſię nie przyda, ieżeli ſię do mnie nie udaſz. na reście chociaż ci i życie daruię; wolnością ſwoią muſiſz ie okupić. *donna-Eleonora* kocha cię, proſiła iuż za tobą. chceſz-że ſię z nią ożenić? uczynię to dla niey, że pu-

puſzczę w niepamięć niegodziwy twóy zamyſł wywrócenia monarchii.

Z uſzanowaniem ſłuchał królowy xiąże z *Karanſi*; i ſkoro mowić przeſtała, rzekł iey tonem pełnym ſzlachetney wynioſłości: „ nie ieſtem nigdy zdolny tey
„ podłey zdrady, którą mi wyrzucaſz,
„ królowo! ſam w ſprawie moiey chcę
„ mowić za ſobą; ani żądam, by wina
„ moia darowana mi była przez wzgląd
„ na *Eleonorę*. nie, pani, nie chcę łaſki,
„ którą mi oświadczaſz. proſzę cię, niech
„ iak nayſurowſza ſprawiedliwość uczy-
„ niona ze mnie będzie: obawiania ſię
„ iey żadney nie mam przyczyny. idź
„ tedy, mowiła królowa, idź xiąże; ści-
„ śle będzieſz pilnowany i ſurowo kara-
„ ny, ieżeli winnym ſię pokażeſz. „

Zaprowadzono go natychmiaſt do zamku, w którym był *Benawidez*: kilka tam dni przebył, nie widząc nikogo. tym czaſem, chociaż to iak nayuſilniey taiono; *don-Juan* dowiedział ſię o zniewadze, którą czyniono xiążęciu. w mocnych wyrazach mowił o to królowy,

wyſtawiaiąc iey zemſtę króla Francuzkiego; lecz królowa wolała ſię na wſzyſtko narazić, niż *Eleonory* odſtąpić.

Wynioſła ta faworytka otrzymała pozwolenie widzieć ſię z xiążęciem. weſzła w wieczor do iego pokoiu w przepyſznym ſtroiu, i drogiemi obciążona kamieniami; lecz przytym tak ſzkaradna, iż xiąże ledwie mogł oczy na nią podnieść. wſzyſtko, kochany xiąże, będzie dobrze! mowiła ściſkaiąc go za rękę: wſzyſtko dla ciebie wyiednam, ieżeli mi wierność przyrzeczeſz. upewniam, iż z okrutnego tego wyprowadzę cię więzienia. lecz, ieżeli mną wzgardziſz, i przy dawney zoſtanieſz wynioſłości; pamiętay, iż w nim oſtatki dni twoich dokończyſz, lub na okropnieyſzym ieſzcze mieyſcu. i iakże? mowiła dalej, widząc na twarzy iego gniew i pogardę; miecz katowſki mniey ci ieſt ſtraſzny, iak ia? wyznaię, że nie ieſtem iuż w kwiecie młodości moiey; lecz taka, iaką mnie widziſz, naypierwſzych w króleſtwie panów mogłabym ſzczęśli-

wemi uczynić. wzdychaią do mnie, czynią mi oświadczenia, które ia wszystkie poświęcić tobie pragnę. kochany xiąże! iakżebym się rumienić powinna, wyznaiąc ci słabość moię. dwór cały, *Hiszpania* cała drży przedemną; a ia, drżąc przed tobą, czekam, co mi powiesz, iak wyroku życia lub śmierci moiey. przez cały czas, przez który *Eleonora* mowiła, xiąże z *Karansi*, ledwie mogł gniew i pogardę swą utrzymać. lecz, uczyniwszy gwałt sobie, to iey tylko zimno powiedział: czyliś się ieszcze nie nasyciła złością, którą mi wyrządzasz; i nie przestaniesz-że ścigać mnie passyą, na którą zawsze będę nieczuły? ieżeli szczerość moia drażni cię, wywieray zaiadłość i zemstę twoię na człeka, który nic więcey wyrzucać sobie nie może, iak to, że przez czas nieiaki, mogł cię zostawić w mniemaniu, iż odpowiadał dziwaczney twoiey miłości. zamilkł, wyrzekłszy te słowa; i na dalsze *Eleonory* pytania nic nie odpowiedział.

Wyſzła iak ſzalona z pokoiu iego, grożąc mu bliſką śmiercią. udała ſię do więzienia *Benawideza*, który z ſwoiey ſtrony, nie w ſpokoynieyſzey był ſytuacyi. łatwo temu uwierzemy, przypomniawſzy, iż zamyſły pozyſkania *donny-Leonildy* nie udały mu ſię tak, iak ſobie obiecywał. nie wiedział nawet, na którym była mieyſcu, i czy iuż nie zaślubiona xiążęciu. te czynił uwagi, gdy poſtrzegł *donnę - Eleonorę* wchodzącą. zdziwił ſię nad tak nieſpodziewaną grzecznością; chciał iey za nią dziękować. lecz ona mowić zaczęła: *Benawidezie*! życie twoie ieſt w ręku naylepſzego z twoich przyiacioł; oſkarżony ieſteś, i maią cię za winnego. xiąże z *Karanſi*, ieſt tu w więzieniu, wiadomo, że cię kocha. muſzę ci ſię przyznać, iż ſzczegulny mam ku niemu ſzacunek: każe cię wpuścić do niego; użyi tey mocy, którą maſz nad nim, ſtaray ſię, żeby mnie poiął za żonę; obiecuię ci za to wolność: lecz, ieżeli tego nie dokażeſz, bóy ſię i o ſiebie i o niego. bądź zdrów!

pamiętay, com ci powiedziała. to rzekłszy, w gwałtownym będąc pomieszaniu, i nieczekaiąc nawet odpowiedzi *Benawideza*, śpiesżno powróciła do siebie.

*Benawidez* na tę nowinę z naygwałtownieyszey rospaczy, w nayczulszą przeszedł radość. znaiąc iaką miał władzę na umyśle xiążęcia, wiele sobie obiecywał. iakże będę szczęśliwym, zawołał, ieżeli zezwoli na żądania *Eleonory*? ubespieczę sobie przez to *Leonildę*. *Eleonora* przez wdzięczność za oddaną sobie przysługę, starać się będzie zamysłom moim dogodzić. poznaię, że nie wiedzą do tych czas, na którym *Leonilda* zostaie mieyscu. skoro wolność mą otrzymam, póydę ią szukać. długo rozmyślał nad szczęśliwą losu swego odmianą, własne iednak sumnienie wyrzucało mu na oczy zdradę, którą czynił przyiacielowi i *Leonildzie*. nie, mowił sam do siebie, doskonałego nigdy kosztować nie będę ukontentowania; ponieważ przymuszony iestem zdradzać osoby, którym tyle winienem wzaiemności, które

mi zupełnie dowierzaią, które opłakiwać może będą, że nie były małżeństwem złączone. nieſtety! czyliż przez zdradę, uſzczęśliwienia mego dopinać muſzę? uwagi te tłumiły nieco radość iego; lecz zmogła ie miłość, i oſtatki cnoty wyrugowała z ſerca.

Kiedy *Benawidez* z oſtatnią czekał niecierpliwością widzenia ſię z przyiacielem; *Welaſko* nie omieſzkała żadnego ſtarania, ażeby xiążęcia z *Karanſi* z więzienia uwolnić. przekupiła warty, które, żelazne u okna przepiłowawſzy kraty, zarzuciły linę, po którey ſpuściwſzy ſię xiąże, na przygotowanych uiechał koniach. nie tak ſię to iednak obeſzło cicho, iak ſię ſpodziewano. na hałas w pokoiu xiążęcia wſzedł officyer; i ſkoro ucieczkę iego poſtrzegł, wraz dał znać o niey *Eleonorze*. nowina ta dopełniła roſpaczy iey miarę: kazała naywiernieyſzym ludziom ſwoim powſiadać na konie; i w takim była pomieſzaniu, iż dała im rozkaz ścigać go i zabić, ieżeli nie będzie można przyprowadzić go do *Vil-*

*la-Real.* posłańcy dla lepszey pewności, na różne rozdzielili się drogi: lecz skoro z pierwszego ochłonęła gniewu, przypomniała sobie okrutny swóy rozkaz: nie wątpiła, iż wypełnionym będzie od złoczyńcow przyzwyczaionych do zbrodni. o Boże! zawołała, stanę się tedy zabóycą człowieka, za którego życie moie chętniebym oddała? i iakże! ia sama prowadzić będę puinał, który mu piersi przeszyie? losie niesprawiedliwy! dokończ mnie gnębić. nie dosyć, że mi wydzierasz to, co mam nayukochańszego; władzy moiey ieszcze używasz do odebrania mu życia?

Po tych smutnych uwagach, więcey ieszcze, niż wprzódy, rozesłała posłańcow, z przeciwnym pierwszemu rozkazem. lecz iuż było zapoźno: wrócili się ci, co pierwey byli posłani, z doniesieniem, iż mimo waleczney xiążęcia obrony, poledz musiał, pod wielką nieprzyiacioł liczbą. spodziewała się *donna-Eleonora* okropney tey nowiny, i umrzeć tylko myśliła. starania, prożby, łzy królo-

wy, były nadaremne. wyrywała ſobie włoſy, drapała twarz, zbytek żalu i roſpaczy nie pozwalał iey dłużey żyć. porzuciła świat, z' iakimściś ukontentowaniem; gdyż ieden to był ſpoſob naprawić złe, które uczyniła i ſobie i xiążęciu z *Karanſi.*

*Welaſkowie* nie utuleni w żalach ſwoich, opłakiwali xiążęcia, iak właſnego ich ſyna, i przeklinali pamięć okrutney *Eleonory.* *Benawidez* mniey iuż ściśle ſtrzeżony, dowiedział ſię o iego śmierci: lecz wyſtawuiąc ſobie tylko zyſki, które ztąd dla niego wynikały; naymnieyſzego nie czuł żalu z utraty tak dobrego i tak przywiązanego do ſiebie przyiaciela.

Kiedy te przypadki dwór zakłucały, *Leonilda* pod imieniem *Felicyi*, a *Kaſilda* pod *Beatryx de Leon*, w ſamotności ſwoiey nie były bez trwogi. ſtary dworzanin, który ie na to zaprowadził mieyſce, oznaymił im o nieſzczęściu *Benawideza*, że był przytrzymany, i o porozumienie z Maurami oſkarżony. *Kaſilda* konie-

cznie powrócić chciała do *Villa-Real*, chcąc bratu w nieſzczęściu pomodz. lecz *Leonilda* wyſtawiała iey, iż źle będąc przez zemſtę *donny-Eleonory* w umyśle królowy położoną, przytomność iey pogorſzyć może ſprawę *Benawideza*: że będzie miała umartwienie widzieć *Enrikeza* zaślubiaiącego *donnę-Blankę*, i że lepiey poczekać, iaki obrot ta ſprawa weźmie. wſzyſtkie te przyczyny nie zatrzymałyby *Kaſildę*, gdyby ſię nie obawiała powrotem ſwym odkryć ſchronienia *Leonildy*; i popſuć tym niegodziwe brata ſwego zamyſły.

*Leonilda* i *Kaſilda* przechodziły ſię częſto po leſie niedalekim od ich mieſzkania; gdy wieczoru iednego, ſiedząc na brzegu ſtrumienia, poſtrzegły wielkim pędem biegaiącego konia, nie widząc na nim ieźdźca. przelęknione uciekać zaczęły, kiedy na drodze, prowadzącey do zamku, poſtrzegły dwóch ludzi okrytych ranami, i krwią zbroczonych. miały ich z razu za umarłych. widok ten ſtrwożył te młode oſoby; po-

biegły do zamku, i wziąwszy z sobą wiele kobiet i sług, powróciły na pomoc kawalerom. biegaiącego zatrzymano konia; a damy ośmielone wziętą z zamku pomocą, przybliżywszy się do nieznaiomych, postrzegły, iż ieden iuż był bez życia, a drugi dyszał ieszcze. *Leonilda*, która do nikogo ieszcze nie miała przywiązania; tak wielką dotknięta była litością, iż pod imieniem litości niebespiecznieysze, i żywsze daleko w iey serce wkradły się uczucia. patrząc na kawalera, którego postać i ubior oznaczały szlachetność, nie mogła się od łez wstrzymać. i *Kasildę* ten widok nie mnieyszą napełnił litością. iakaby to była szkoda! siostro moia, zawołała żałośnie *Leonilda* spoglądaiąc na *Kasildę*, gdyby cudzoziemiec ten umarł. kto wie, może to iuż ostatni życia iego iest moment! mowiąc te słowa, toczącą się z ran iego krew, piękną swą zatrzymywała ręką. rzucono mu na twarz kilka kropel wody; zaczął oddychać; *Leonilda* głowę iego położyła na swe kolana. otwo-

rzył nakoniec oczy, i pierwszym widokiem, który go uderzył, była *Leonilda.* omamiony został blaskiem iey piękności, silił się mowić, lecz nie mogł; i znowu w pierwszą wpadł słabość, tak dalece, iż rozumiano, że umarł.

*Leonilda* i *Kasilda* (którebym powinien nazywać *Felicyą* i *Beatryx de Leon*; gdyż te imiona przyięły na siebie,) kazały rannego cudzoziemca zanieść do zamku. posłano po cerulika do *Karmony*, który rany opatrzywszy, upewnił, iż nie były niebespieczne. ta nowina nie pomału ie ucieszyła. *Leonilda* przybliżyła się do łożka: iuż był mowę odzyskał, i naypierwey iey użył na wyrażenie *Leonildzie* wdzięczności swoiey. nie mogę, mówił słabym głosem, narzekać na nieszczęście moie, kiedy mi widzenia cię zdarza porę; boiaźń naprzykrzenia ci się, miesza tylko ukontentowanie, które czuię, widząc się na tym mieyscu. mówiąc te słowa, patrzał na nią z takim ukontentowaniem, i zadziwieniem; iż gdyby *Leonilda* umiała w oczach czytać, mogła

by była zgadnąć, co ſię w ſercu iego działo. nie fraſuy ſię, mówiła mu, wſzelką w tym zamku odbierać będzieſz pomoc; i ſpodziewam ſię, iż ſam poznaſz, że żadney to nam nie czyni przykrości. teraz oddalę ſię, gdyż widzę, iż ſtan twóy równie potrzebuie cichości, iak i odpoczynku. wyſzła ſama, gdyż *Kaſilda* zatrzymała ſię w pokoiu, czyniąc w nim niby iakieś rozporządzenia. zbliżyła ſię potym do łóżka: chociaż ſioſtra, rzekła mu, upewniła cię, iak ſzczerze pragniemy być ci użytecznemi; nie mogę ſię iednak wſtrzymać, żebym ci toż ſamo nie powtorzyła, zaklinaiąc cię, żebyś o niczym nie myślił, iak tylko o polepſzeniu zdrowia twego. trudno mi będzie uleczyć ſię, odpowiedział tonem mdleiącym. to, co tu widzę, daleko ieſt, pani, niebeſpieczniey-ſze, niżeli odnieſione w bitwie rany. *Kaſilda* udała, iak gdyby ſłów tych nie ſłyſzała; chociaż niewątpiła, iż do niey ſię ściągały. pobiegła do *Leonildy* nieznacznie ſię pytaiąc, o czym z nią nie-

znaiomy mówił. *Leonilda* wſzyſtko iey powiedziała. muſzę ci ſię przyznać, rzekła *Kaſilda*, nie mogąc radości ſwey pokryć; iż milſzym mi ſię i grzeczniey-ſzym, niż tobie pokazał. na te ſłowa *Leonilda* uczuła iakąś nieſpokoyność; lecz przyczyny iey ſama nie znała.

Położywſzy ſię, bezſennie noc całą przepędziły. *Leonilda* wyſtawiała ſobie przyiemność i kſztałtność pięknego cudzoziemca. rozmyślała potym, iż nikt do tych czas tak mocno ią nie obchodził, iak młody ten kawaler; że wſzyſtkie iego ſłowa przyiemne iey były; że grzeczność okazana *Kaſildzie* martwiła ią. nad tym ſię wſzyſtkim zaſtanawiaiąc, i chcąc tak żywego wrażenia niebeſpiecznych uniknąć ſkutków, poſtanowiła z wielką w tym razie poſtępować oſtrożnością.

*Kaſilda* z innemi wcale paſowała ſię myślami. chcąc *don-Ferdynanda Enrykez* zapomnieć, drugiemu umyśliła ſerce ſwe oddać. widzę, mowiła, że tego, co kocham, *donna Blanka* poſiada. ża-

dney tam nie należy mi ſię ſpodziewać nadziei. kiedy zaś do innego przywiążę ſię, czułą może zapłacona będę wzaiemnością. obawiałam ſię, żeby ten piękny nieznaiomy nieznalazł *Leonildę* powabnieyſzą nademnie. lecz to, co mi powiedział, przywraca mą ſpokoyność. więc trzeba go kochać, mówiła daley. ieżeli miłość ma ſwoie przykrości, ma też ſwoie powaby. nieznaiomy z ſwoiey ſtrony rozważał nad poſtępkiem *Felicyi;* gdyż powiedziano mu, iż tak ſię nazywa. iakże ſię obawiam, mowił ſam do ſiebie, żeby ſerce iey nie było okrutne? boiaźliwe iey ſpoyrzenia, rumianość, którą ſię iey lice okrywały, kiedy na nią ſpoyrzałem; pokazuią dobrze, że nie zna ieſzcze, co miłość. czy mogęż ſobie podchlebiać, że iey ſię potrafię podobać? nieſtety! kto tak ięſt nieſzczęśliwy, iak ia, nie powinien ſię ſpodziewać, żeby mu ſię los przyiaźnym poſtawił. kochany byłem w *Nikopolis*, nie widząc nawet tey, która mi tyle dobrodzieyſtw świadczyła. w *Genui*, w nowe wpląta-

łem ſię pęta, które mi długo ciężyły. przybyłem do *Villa-Real*, chcąc ſobie *Leonildę* zaślubić, tam ią nie zaſtaię. dowiaduię ſię, że mnie nienawidzi, że przedemną ucieka. kogo inſzego zapewne kocha, i z nim ſię iuż cieſzy!

Lecz nieprzyiazna gwiazda, pod którąm ſię rodził, nie przeſtała na tych nieſzczęściach. podobałem ſię *Eleonorze*, ięG dzy tey, która mi życie odebrać chciała, i którey zaciekła paſſya i tu mnie może ścigać będzie. lecz iakże ſię oddalę od *Felicyi*? czuię, że droższa mi ieſt nad życie, które chcę ocalić. w ſtanie, w którym ſię znayduię, większey nie mogę użyć oſtrożności, iak chyba, że imię odmienię. zdaie mi ſię, iż kiedy mnie w *Genui* wzięto za hrabię *de la Vagne*, w Hiſzpanii beſpiecznie za niego uydę. gdybym miał to ſzczęście i podobał ſię *Felicyi*, poiechalibyśmy razem na dwór króla Francuzkiego. zapały moie nie miałyby nic nagannego, gdyż ona pochodzi z familii królewſkiey *de Leon*. pozyſkam ſobie iey ſioſtrę, i przez nią

ſentymenta moie odkryię piękney *Feli-cyi.* w tych myślach xiąże z *Karanſi* noc całą przepędził, w tyſiączney zoſtaiąc boiaźni, i w tyſiączney nadziei.

*Kaſilda* wcześnieyſza nad *Leonildę*, ſpieſzno ſię ubrawſzy pobiegła przed pokóy do xiążęcia, dowiaduiąc ſię o iego zdrowiu. powiedziano iey, że mało ſpał przez noc całą, i że ſię iuż przebudził. na tę nowinę weſzła ſama do pokoiu. podziękował iey xiąże za iey troſkliwość, i pytał wzaiemnie, iak noc przepędziła? przyznam ci ſię, panie, odpowiedziała, iż byłam trochę nieſpokoyną: i ciebiebym o to winić powinna, gdyż nieſpokoyność moia pochodziła z ciekawości dowiedzenia ſię, kto ieſteś; i z niepewności, w którey zoſtawałam, czyli żądaniu memu dogodziſz. źle, pani, trzymałaś o wdzięczności moiey, rzekł xiąże, rozumieiąc, że ci nie będę poſłuſznym. ieſtem Genueńczyk z familii *de Fieſk*; nazywam ſię *Sinibald*, hrabia *de la Vagne.* woiażuię od nieiakiego czaſu. iechałem do *Sewillii*, kiedy w tym leſie zoſta-

zoſtałem od zboyców otoczony. broniłem ſię, ile mogłem; widziałaś, pani, w iakim mnie zoſtawili ſtanie. znaioma mi ieſt, panie, familia twoia, odpowiedziała *Kaſilda*; i ſkorom cię raz pierwſzy widziała, wnoſiłam zaraz, że z wyſokiego muſiſz być rodu. hrabia *de la Vagne* (gdyż tak nazywać muſzę xiążęcia z *Karanſi*) przerwał iey, pytaiąc ſię o *Felicyą* z troſkliwością, która nie wiele *Kaſildzie* przynioſła ukontentowania. nie widziałam iey ieſzcze, zimno mu odpowiedziała *Kaſilda*. że zaś cyrulik chciał rany xiążęciu opatrzyć, wyſzła z pokoiu.

Udała ſię do *Leonildy*, która iuż wſtawać zaczynała. iużeś to ubrana, ſioſtro moia? rzekła do *Kaſildy*: zkądże ci ta wczeſność? nie mogę ci inney dać tego przyczyny, odpowiedziała *Kaſilda*, iak, żem ſię wſtydziła być oſpałą w tak piękny dzień, iak ieſt dziſieyſzy. lecz, czy uwierzyſz, żem iuż gościa naſzego widziała? że wiem imię i kray iego? przyday, przerwała *Leonilda* z miną trochę

zmartwioną, że iuż wieſz ſerca iego taiemnice. wcale nie, odpowiedziała z uśmiechem *Kaſilda*. rozmowa naſza ſkończyła ſię na tym, że mi powiedział, iż ieſt *Genueńczyk*, i że ſię nazywa *Sinibald* hrabia *de la Vagne*: lecz póydź teraz do niego, więcey ſię może dowieſz. niebędąc tak ciekawą, iak ty, mowiła *Leonilda* zmieſzanym troche głoſem, nie nazbyt go pragnę widzieć. w ſkutku ſamym nad wieczor dopiero poſzła do pokoiu xiążęcia, który niewidząc ią dzień cały, w okrutney zoſtawał nieſpokoyności. ſkoro *Leonilda* do łóżka iego przybliżyła ſię; miłośnie na nią ſpoglądaiąc: nadtom ſobie, pani, podchlebiał, rzekł iey, rozumieiąc, iż litość miałaś nad ſtanem moim. poznaię teraz, że okropnym widokiem zranionego, i we krwi leżącego człowieka dotknięta tylko byłaś. opuſzczaſz mnie, piękna *Felicyo*, ani chceſz przedłużyć to życie mizerne, któreś mi ſama ocaliła. nie chciałam ci ſię naprzykrzać, panie, odpowiedziała *Leonilda*, znaiąc ſtan, w którym zoſtaieſz. ſio-

ſtra moia, która poranku tego była u ciebie, mowiła mi, iż potrzebuieſz odpoczynku.... nie, pani! przerwał xiąże, nie myślałaś zapewne o mnie. *donna-Beatryx* nie przeſzkadzała ci tu przyiść; oczy twoie upewniaią mnie o tym: i ieżeli życzyſz polepſzenia zdrowia mego, to chyba dla tego, żebym ſię ztąd prędzey oddalił. te ſłowa tak czule wymowił, iż *Felicya* mimo oſtrożności ſwoiey, ſpoyrzała na niego ſpoſobem, w którym więcey wydawało ſię uczucia, niżeli oboiętności. tak mały przeciąg czaſu ieſteśmy z ſobą, odpowiedziała *Leonilda*, iż nie miałam ſpoſobney pory odkryć ci moie ſentymenta. lecz ponieważ podaieſz mi do tego materyą; powiem ci, panie, iż mocnobym żałowała poznania ſię z tobą, gdybym wiedziała, że przeſtawſzy mnie widzieć, zapomniſz o mnie na zawſze. nieśmiałość, z którą te ſłowa wymowiła, niewymownie uięła i ucieſzyła xiążęcia. chciał iey w iak nayżywſzych podziękować wyrazach; gdy poſtrzegł *Kaſildę* wcho-

dzącą: gwałtowne pomieſzanie widać było na iey twarzy. iedna z ſług moich, rzekła, przechodząc ſię po leſie znalazła, panie, ten portret, na tym właśnie mieyſcu, gdzieśmy cię zranionego zaſtały. do ciebie bez wątpienia należeć muſi, gdyż piękność odmalowaney na nim damy, warta ieſt twego przywiązania. móy to ieſt portret, odpowiedział xiąże, i biorąc go, głęboko weſtchnął. (był to ten ſam, który mu *Olympia Doria* dała była) obeſzło to *Leonildę*: oglądać portret chciała; lecz widok ten gwałtownie ią zmieſzał, i ſerce żalem napełnił. chcąc to pomieſzanie ukryć na ſobie, poſzła do ſwego gabinetu; gdzie cała podała ſię głębokim myślom. rozumiałam, mowiła, że *Kaſildy* tylko obawiać mi ſię trzeba było; lecz, nieſtety! los móy daleko ieſt przykrzeyſzy. hrabia *de la Vagne* kocha naypięknieyſzą w świecie oſobę, i od niey zapewne ieſt kochanym: dowodem tego portret, który mu dała. gdyby ią przeſtał kochać i przywiązał ſię do mnie, ſtałby ſię niewiernym; i ia

podobnego losu spodziewaćbym się musiała. ieżeli zaś iey wiary dochowa, iakaż mi zostanie nadzieia? czyż może być stan nieszczęśliwszy nad móy? uciekam przed xiążęciem z *Karansi*, gdyż mi go chcą dać za małżonka: rozumiem się bespieczną w pośrzód tey pustyni; bestyi chyba drapieżnych obawiać mi się potrzeba: lecz zwierzęta te okrutne nic mi złego nie czynią. ieden cudzoziemiec, ieden człowiek, cień tylko życia maiący, miesza dni moich spokoyność; i daie mi poznawać sentymenta, których serce *Leonildy* dotąd nie znało. łzy, które obficie wylewała, nie uśmierzyły iey żalów. postanowiła hrabi więcey nie widywać. powiedziała *Kasildzie*, że iest chorą, i przez dni kilka nie wstawała z łóżka.

Często się iednak pytała o zdrowiu xiążęcia; lecz to w złym bardzo było stanie. frebra zmieszana z gorączką, co raz się w nim zmagała; a żal pochodzący z niewidzenia *Leonildy*, i myśl sama,

że się iey nie podoba, tak mocno go dotykały, iż umrzeć tylko pragnął.

W tym niebespiecznym zostawał stanie, kiedy *Kasilda* we łzach cała weszła do pokoiu *Leonildy*; siostro moia! zawołała, hrabia nasz kona, ieżeli chcesz go raz ieszcze widzieć, śpiesz się do niego. *Leonilda* na tę tak niespodziewaną nowinę ledwie niezemdlała. wystawiła sobie hrabię bliskiego ostatniego iuż zgonu; wyrzucała sobie swoy upor. nieba! zawołała, powróćcie mi *Sinibalda*; niech mię iuż nie kocha, niech mię nienawidzi, byleby tylko przy życiu został. pobiegła do iego pokoiu, gdzie w wielkich leżał słabościach: oczy mu się zamknęły; utracił puls i mowę. przybliżyła się do łóżka; podniosła mu głowę, i na kolanach swoich oparła, twarz iego łzami polewaiąc swoiemi. i w tym smutnym momencie większego warta była politowania, niżeli ten, którego opłakiwała... odetchnął nakoniec xiąże; i zemdlone obracaiąc oczy, ledwie nie umarł z radości, widząc przy sobie *Leonildę*,

tak żywo ſtanem ſwoim dotkniętą. mile na nią ſpozierał; i ſiląc głos ſwóy: tyś to ieſt śliczna *Felicyo*, rzekł iey, ty ratować mnie przychodziſz? ty to chceſz mnie od śmierci zaſłonić? ach! nie bóy ſię o życie moie, ſkoro o nim cokolwiek pamiętać raczyſz: nie będę go mogł poſtradać. panie, rzekła mu znizonym głoſem, pamiętay, że życie twoie ieſt mi miłe, że żądam ocalenia iego; i gdybyś wiedział, com dla ciebie cierpiała.... *Kaſilda* zbliżywſzy ſię, przerwała ich rozmowę. lecz słow te kilka, taką xiążęciu przyniosły ulgę, iż co raz lepiey mieć ſię poczynał.

Co za nieſzczęście dla tych kochanków, że ſię wzaiemnie nie znali. miłość i fortuna wſpólnie łączyć ich zdawały ſię; okoliczności iednak nie pozwoliły im z ſzczęścia tego korzyſtać. takie ieſt niektórych oſób nieſzczęśliwe przeznaczenie, iż nayniewinnieyſzych uciech, tyſiącznemi dokupywać ſię muſzą trudami.

*Leonilda* często odwiedzała xiążęcia, zawsze iednak z sobą prowadząc *Kasildę*. żądał z nią xiążę sam-na-sam mowić; lecz nieśmiał prosić *Kasildy*, aby mu sposobną zostawiła do tego porę. bo chociaż mało miał w sobie własney miłości, łatwo iednak postrzegł sentymenta iey ku sobie; i dla tego sekretu swego nie chciał iey powierzyć. wieczoru iednego dowiedziawszy się xiążę, że *Kasilda* wyszła do lasku, i że *Leonilda* sama tylko była w swoim gabinecie: chociaż słaby i ledwie mogący się na nogach utrzymać, poszedł do niey. zdumiała się *Leonilda*, postrzegłszy xiążęcia, który słowa niemogąc nawet przemowić, upadł iey do nóg, i wziąwszy iey rękę, całował ią z uczuciem, które bardziey oczy iego, niżeli usta wyrażały. patrzali na siebie, iak gdyby się po długim spotkali niewidzeniu. nakoniec xiążę przerwał milczenie: miłość, którąś mnie natchnęła śliczna *Felicyo*! rzekł iey, nadto iest mocna, i nadto iest szczera, żebyś iey w oczach i postępkach moich odkryć nie

miała, w okrutney zostaiąc niepewności losu moiego, drżący przychodzę go z ust twoich odbierać. zaklinam cię! nie gardź płomieniami moiemi! bądź pewna, że gdybym panem był świata całego, nosić twe pęta miałbym za naywiększe szczęście. zamilkł w tym mieyscu. *Leonilda* odpowiedziała mu z skromnością gracyi pełną: w takim byłam pomieszaniu, panie, kiedyś do mnie mowił; iż nie uważałam, żeś klęczał przedemną. chciey proszę wstać, ieżeli chcesz, żebym ci odpowiedziała. wstał natychmiast, lecz nie śmieiąc oczu na nią podnieść, blady i drżący, zdawał się czekać wyroku życia lub śmierci. zapewne, mowiła *Leonilda*, nie znaydowalibyśmy się oboie w tym pomieszaniu; gdybyś ty, był do mnie nie przemowił, i iam cię nie była słuchała. lecz przyznam ci się, panie, choć nie bez wstydu; iż ta sama skłonność, która cię do odkrycia sentymentów twoich przywiodła, mnie do słuchania ciebie nakłoniła. lecz cóż ci mam więcey mowić o słabości moiey?

poznawałam po części ſentymenta twoie, i unikaiąc ciebie, ſtarałam ſię moie ukryć przed tobą. nakoniec los, który mną włada, dar podobania mi ſię tobie zoſtawił; iednakże z otwartego tego wyznania, nie nadto, panie, podchlebiay ſobie: może oſtatni raz w życiu moim o nim ci mowię; kto wie, ieżeli ſię nie ſtanę ofiarą oſoby, którą bardziey, niżeli mnie kochaſz? ach, pani, zawołał xiąże przeięty miłością i ukontentowaniem, trzymay lepiey o człowieku, którego tylą obdarzyłaś łaſkami. nie poſądzay o niewdzięczność ſerce, w którym obraz twóy tak mocno ieſt wyryty. bądź pewna, że kto raz weſtchnął do ciebie, odmienić ſię nie może. rozumieſz, panie, rzekła *Leonilda*, że portret tey piękney oſoby, nie napełnia mnie trwogą. nigdy on ciebie nie obrazi, śliczna *Leonildo*! zawołał xiąże, ani ſkutkiem, ani pozorem nawet. oddaię ci go, pani! miey go, proſzę, na zakład wierności moiey. znak ten przywiązania i miłości żywo *Leonildę* do-

tknął. z ukontentowaniem przyięła portret; lecz boiąc się, żeby xiąże nie osłabł, tak długo stoiąc, prosiła, aby powrócił do siebie.

Skoro tylko wyszedł, zaczęła rozmyślać nad tym zdarzeniem. i iakże, *Leonildo*? zawołała, niedosyć, żeś słuchała oświadczenia, którego zawsze wzbraniać się byłaś powinna? śmiałaś wyznać nieznaiomemu, że go kochasz? obiecaną będąc xiążęciu z *Karansi*, tak iesteś słaba, że kochasz, kogo tylko zobaczysz? i tak podła, że mu to zaraz powiadasz? co *Sinibald* pomyśli o tobie? utracisz zapewne i serce i szacunek iego, porzuci ciebie, i w kraiu swoim chełpić się będzie, że nad dumą kobiet Hiszpańskich odniosł zwycięstwo. staniesz się pośmiewiskiem oyczyzny, i pogłowia twego. ah nieszczęsna! czymże ten błąd poprawisz? te myśli żywy w niey żal wzbudziły. łzami ieszcze okryte miała iagody, gdy weszła *Kasilda*; lecz tak dobrze pomieszanie swoie ukryła, iż wcale tego nie postrzegła.

Powróciwſzy xiążę do ſiebie, naymilſze przepędzał chwile, przypominaiąc ſobie oświadczenia *Felicyi.* miłości, zawołał, podobało ci ſię nakoniec umartwienia moie w rozkoſz przemienić: chceſz nadgrodzić ponoſzone dotąd przykrości. *Felicya* pomyślnie mnie ſłuchała. o Boże! złącz nas na zawſze; niech loſy i ſerca naſze będą odtąd nierozdzielne; niech uſzczęśliwienia iey ia będę celem, ona zaś moim. — przez noc całą oka xiążę nie zmrużył; wſtał nazaiutrz i udał ſię do gabinetu *Leonildy*, która ſmutno nad tymże ſamym, co i xiążę, rozmyślała. z grzecznością przyięła xiążęcia; lecz tak ſię zdawała oziębłą i zaſępioną, iż nieſkończenie to xiążęcia zmartwiło. cóżem, pani, uczynił, rzekł z uczuciem, coby ci ſię niepodobać mogło. zaledwie chceſz na mnie podnieść oczy: czyli żałuieſz, piękna *Felicyo*, żeś mnie na moment nayſzczęśliwſzym uczyniła z ludzi? żałuieſz wyrazow, którycheś wczoray użyła, chcąc mnie pokrzepić w boiaźni moiey? czyliż ſię od-

mieniła dla mnie, i chcesz mię napełnić rozpaczą? nie, panie! odpowiedziała ubespieczaiącym go tonem, nadaremne czynię usiłowania, chcąc się zwyciężyć i odmienić sentymenta, którem ci iuż odkryła. chciałam być dla ciebie obojętną; lecz nie było to w mocy. przejęty xiąże miłością, wziął rękę *Leonildy*, całuiąc ią z uczuciem i poszanowaniem. lecz *Kasilda* dowiedziawszy się o ich zeyściu, weszła do pokoiu, właśnie w ten czas, kiedy xiąże całował rękę *Leonildy*. iak ią ten widok zmieszał! twarz iey po kilkakroć odmieniła się, zaiskrzyły się oczy nadzwyczaynym ogniem; i lubo to wszystko ukryć chciała, *Felicya* i xiąże z niespokoynością to postrzegli.

Nie przestała odtąd *Kasilda* pilnego na nich mieć oka, co w ostatnią wprawiło xiążęcia niecierpliwość. piękna *Felicyo!* rzekł dnia iednego do *Leonildy*: ieżeli litości mieć nademną nie będziesz, w naywiększym pogrążę się smutku. mam szczęście znaydować się przy tobie, i nie być ci naprzykrzonym: nie widzę ie-

dnak ſpoſobney pory, do wynurzenia ci miłości moiey. czyliż iedynie ſtarſzeńſtwa prawem, można cię tak okrutnie przymuſzać? równie iak i ty, panie, odpowiedziała *Leonilda*, poznaię iey zazdrość, nie dla tego ią znoſzę, że ieſt moią ſioſtrą, gdyż przyznam ci ſię, iż niczym mi nie ieſt; dawnobym ci taiemnicę moię odkryła, gdybym czas potemu widziała. ah! pani, odpowiedział xiąże, iak mi ieſt miłe to przyiazne twoie zaufanie, i iak powinienem ſobie wyrzucać, żem ci dotąd nie odkrył wſzyſtkiego co mnie ſię tycze! gdyby *donna - Beatryx* była nam mniey na przeſzkodzie, o nieſzczęściach moich nie omieſzkałbym cię uwiadomić: lecz godziny, które przepędziłem z tobą, tak były krótkie, żem ie iedynie poświęcił na upewnienie cię o ſentymentach moich, i na zaklinaniu, abyś onym odpowiadać raczyła. żeśmy ſobie nie odkryli ſzczegulności, przerwała *Leonilda*, o ktorych miłość chce wiedzieć koniecznie, wſpolnym to naſzym ieſt błędem. lecz ieżeli ſentymenta

twoie podobne ſą moim, ſerc naſzych o to winować nie powinniśmy: gotowam ci wſzyſtko powiedzieć. wiedz nayprzod, że nie bez przyczyny wzdycham tak częſto, i narzekam na ſmutną mą dolę; powinieneś ſię przygotować do przezwyciężenia tyſiącznych przeſzkod, ieżeli ſtale trwać zechceſz w przywiązaniu ſwoim do *Felicyi*. ah! pani, rzekł xiąże, żadne mnie nie zaſtraſzą przeſzkody; do zwyciężenia ich mam doſyć miłości i męſtwa: wſzyſtkiego dopnę, byleś ty z mey była ſtrony. lecz, gdybym iuż była obiecaną, cobyś na ten czas robił? na te ſłowa zbladł xiąże. co mowiſz, pani? zawołał, ty ieſteś iuż obiecaną? o Boże, na iakie znowu wyſtawiony ieſtem nieſzczęścia. nie troſzcz ſię panie, przerwała *Leonilda*, ieſtem ieſzcze łoſu moiego panią. nie przyięłabym nigdy oświadczeń twoich, gdybym iuż komu ſprzyiała. ſerce moie nie byłoby godne ſzacunku twego, gdyby miało inne ſentymenta, prócz tych, któremiś ie natchnął. upewniaiące te ſłowa uſpokaiać

zaczęły umyſł xiążęcia, gdy natrętna *Kaſilda* weſzła do pokoiu. nie ſpokoyna ta panna naygwałtownieyſzey iuż pełna zazdrości, na wſpolną ich rozmowę z umartwieniem patrzyła. nie ieſtem, widzę, kochaną, rzekła; lubom ſię ſpodziewała w to ſerce nadto niewdzięczne, czułe wlać ſentymenta. *Leonilda* ſama wdziękami ie opanowała ſwoiemi. lecz cóż mówię? gdybym mu była wprzód ſerce moie odkryła, byłby ſię może i do mnie przywiązał? daremnie przypiſuię mu nieſzczęście moie, gdyż nie wie, że ich ieſt zrzódłem; nie wie, co czuię. albo mu muſzę miłość moię wynurzyć, albo też *Leonildę* widzieć kochaną.

Noc całą temi zakłócona będąc myślami, nazaiutrz równo z świtem wſtała. kazała obudzić xiążęcia, i proſić, aby do niey przyſzedł do ogrodu. nie pomału go to zadziwiło, ſkwapliwie iednak udał ſię na iey rozkazy: lecz *Kaſilda* przytomnością iego zmieſzana, długo mowić nie mogła. milczenie ſwoie w te nakoniec przerwała ſłowa: zdaie mi ſię, panie,

nie, iż tyle ſatysfakcyi wſpołeczeńſtwie naſzym znayduieſz, że chociaż w zupełnym iuż ieſteś zdrowiu, ztąd iednak oddalić ſię nie myśliſz. nie poſtrzegłam dotąd, która z nas, czy ſioſtra, czyli też ia wyiazd twóy zatrzymuię. pytanie, które ci czynię, ieſt może mniey dyſkretne; lecz o ſzczerości twoiey będąc przeświadczoną, ſpodziewam ſię, że mnie nie zoſtawiſz w niepewności. ieżeli czuieſz ſkłonność do ſioſtry moiey, obiecuię ci pomoc moię: ieżeli zaś na mnie podobało ci ſię oczy rzucić, nie będzieſz tego żałował; bylebyś mi ſzczerze zdanie ſwoie otworzył, wſzędzie mnie znaydzieſz przyiazną.

Z przyrodzenia xiąże z *Karanſi* nie miał w ſobie tey dyſſymulacyi, która zawſze poczciwego kazi człowieka. kontent był z otwartości *Kaſildy*, a to że iey ſwoie wyłożyć mogł ſentymenta. piękna *Beatryx!* rzekł iey (gdyż pod tym tylko znał ią imieniem) poſtępek twóy ieſt wſpaniały; i nie byłbym wart dobroci twoiey, gdybym iey na złe uży-

wał. odkryię ci taiemnicę ſerca moiego. kocham, to prawda; i tybyś może była celem moiego kochania, gdybym w tobie mniey widział ſurowości. zaklinam cię! bądź mi pomocną u piękney *Felicyi.* dozgonną za to winien ci będę wdzięczność, a ſentymenta ſzacunku i przyiaźni nigdy we mnie nie wygaſną ku tobie. *Kaſilda* słowy temi, iak gdyby piorunem rażona, ledwie na nogach uſtać mogła. nie podobna iey było odkryć umartwienie, które ztąd czuła. ſkropione łzami iagody dały poznać xiążęciu, co ſię w iey ſercu działo. ſtarał ſię wſzyſtkiemi pocieſzyć ią ſpoſobami. obiecywał ſtały iey chować ſzacunek i przyiaźń. lecz wſzyſtko to było nadaremnie: miłość wyciąga miłości; ieſt to ią obrażać, chcąc ią innemi płacić ſentymentami.

Niewinnie obżałowany *don-Ferdynand de Benawidez* po śmierci *donny-Eleonory* w uſprawiedliwieniu ſwoim zaczął być ſłuchanym. napiſał do ſioſtry, iż wkrótce ſpodziewał ſię wynieść z wię-

ʒienia, i do *Leonildy* pośpieszyć. nie chciała iey tego *Kasilda* powiedzieć, poki nie wyrozumiała sentymentow xiążęcia z *Karansi*; lecz kiedy bez żadney widziała się nadziei, do wywrocenia szczęścia tych czułych kochankow, wszystkie swe obróciła myśli. i iakże, mowiła, chcąc niewdzięcznikowi temu zostawić ukontentowanie widzenia moiey rywalki, mam bratu memu zataić tak mocno go obchodzące związki? kocha on *Leonildę*, nie wiedząc, że w osobie *Sinibalda* ma szczęśliwego rywala. ustawicznie wyrzucać mi będzie, żem w domu tym obecność, tak niebespiecznego zcierpiała cudzoziemca. okrutne to serce zemsty moiey nie uydzie: ani prożby, ani łzy moie zmiękczyć go nie potrafiły; muszę go ukarać. ten tylko zostaie mi sposob, ktory sercu memu ulgę przynieść może.

Temi napełniona będąc myślami, pisała do *Benawideza*, oznaymuiąc mu o bytności hrabi *de la Vagne*, i o miłości, która się między nim i *Leonildą* zaięła.

przydała ieſzcze, iż trudno ich będzie rozdzielić, ieżeli przyzwoitych a taiemnych nie użyie zabiegow. nowiny te doſzły *Benawideza* w ten czas właśnie, kiedy z rozkazu krolowy z więzienia był wypuſzczony. żywym przeięty żalem z uczuciem zawołał: czyliż na to wyrwałem *Leonildę* xiążęciu z *Karanſi*, abym ią zoſtawił hrabi *de la Vagne*? ukryłem ią w mieyſcu, którem niedoſtępnym rozumiał: lecz na nieſzczęście moie, przypadek zanioſł tam człeka, który mi iey wydziera ſerce. przeklęte to więzienie, mowił daley, poſtradało mi kochanki: przyczyną było śmierci xiążęcia z *Karanſi* wſpaniałego tego przyiaciela, który ſię ſtarał *Eleonorze* podobać w chęci tylko wyrwania mię z nieſzczęścia.— lecz iakimże ſpoſobem hrabia *de la Vagne* może być ieſzcze na świecie? nie ieſtże to ten ſam, który czule opłakuiąc śmierć *Olimpii Doryi* z zbytniego umarł żalu? iakże mogł po tak wielkich oświadczeniach kochance ſwoiey do inney ſię teraz przywiązać?

ukarzę, poprzyſięgam, i nieſtatek iego ku *Olimpii*, i nową ku *Leonildzie* miłość. uſzczęśliwienie moie muſi być doſkonałe; wiele mię iuż koſztuie zbrodni. — po gwałtownych tych uwagach wiele innych naſtąpiło. obawiał ſię *Benawidez*, ażeby dłużey trzymaiąc *Leonildę*, kto inſzy podobnym, co i hrabia *de la Vagne*, nie poznał iey przypadkiem, i nie uwiadomił o tym *don Juana de Welaſko*. miłość ku *Leonildzie*, zazdrość i utracenia iey boiaźń nie pozwoliły mu długiego w *Willa Real* bawienia. ſkoro tylko pożegnał królowę, ſekretnie udał ſię do *Porto Real*, myśląc o ſpoſobie uwiezienia *Leonildy* do (x) *Maroku*, gdzie z względami ſpodziewał ſię być przyiętym: gdyż nie tylko w tym, ale i w innych *Barbaryi* miaſtach dobrze był znanym.

Umowiwſzy ſię z kapitanem okrętu poiechał do ſiebie, i zatrzymawſzy ſię w leſie, poſłał po dozorcę zamku, któ-

(x) *Marok* ſtolica ceſarſtwa Marokańſkiego, leży w połnocney części Barbaryi.

remu dał bilet do *Kasildy*. nie długo czekał na odpowiedź, gdyż wkrótce sama przyszła. *Benawidez* postąpił na przeciw niey, i po miłym uściskaniu, udali się na osobne mieysce; gdzie bez boiaźni mogli z sobą rozmawiać. na tym fatalnym zeyściu się, ułożyli nieszczęście xiążęcia z *Karansi* i *Leonildy*, które ich ledwie nie przyprawiło o życie. niestety! nie przewidzieli nieszczęścia swego, w tymże samym momencie przysięgali sobie wzaiemną i wieczną przyiaźń, nie spodziewaiąc się, że *Kasilda* z *Benawidezem* na ich czuwali zgubę. lecz ta tylko była rozmowy ich materya. *Kasilda* opowiedziała, iż *Leonilda* hrabię *de la Vagne* kochała, i że o wzaiemności wątpić nie można było. przerwę ich miłość, rzekł *Benawidez* zapalczywym tonem, przedsięwziąłem iuż *Leonildę* uwieść z sobą do *Maroku*. siostro moia! spodziewam się, iż nie opuścisz mnie w przedsięwzięciu moim! czy niedosyćże, odparła porywczo *Kasilda*, że kochankę uwozisz? chcesz ieszcze mnie puścić na

morze, i wieść do kraiu, od którego tyle mam wstrętu? czyniąc ci te propozycye, odpowiedział *Benawidez*, nie chciałem ci czynić gwałtu; rozumiałem, iż dla tychże samych przyczyn, dla których oddaliłaś się od dworu, z ochotą samotne to opuścisz mieysce. lecz iesteś panią woli twoiey. — o to tylko chodzi, żebyś mnie tey nocy wprowadziła do pokoiu hrabi. własną ręką przebiię to serce, które do *Leonildy* wzdychać ważyło się. wstrzymay, okrutniku! dzikie twe zamysły, przerwała *Kasilda:* nie mogę cię ani słuchać, ani być uczestniczką okrucieństwa twego: w ten czas dopiero będziesz panem życia hrabi, kiedy mi moie odbierzesz. co mowisz, siostro? zawołał z podziwieniem *Benawidez*, kochasz tego cudzoziemca? i iakże, iużeś to zapomniała o *don Ferdynandzie d'Enrikez?* przeznaczeniem iest, widzę, twoim lgnąć do niewdzięcznikow. zapomniałaś iak się z tobą twoy pierwszy obszedł kochanek? czegoż się od tego spodziewasz? czy rozumiesz, że widząc się iuż od *Leonildy*

kochanym, zechce być tobie przyiaznym? nadto ieſteś przykrym w uwagach twoich, odpowiedziała *Kaſilda*. byleby hrabia utracił z oczu *Leonildę*, wſzyſtkiego ſię mogę ſpodziewać. bierz ią, uciekay, a mnie zoſtaw tu z hrabią. czyliż ſię uczciwość, rzekł *Benawidez*, z waſzym tu zgodzi mieſzkaniem? ieżeli ſię o tym w *Willa Real* dowiedzą, co na to świat cały powie. nikt nic nie powie, odpowiedziała, z uſzczerbkiem ſławy moiey. iam ſobie ułożyła albo być małżonką hrabi, albo też mniſzką. mało tedy ſtoię o dobre lub złe na świecie o mnie mniemanie. pamiętay, ſioſtro moia! przydał *Benawidez*, że przywiązanie twoie do hrabi zoſtawia mi ſtraſznego rywala. pokazałbym go *Leonildzie* okrytego ranami, a tak żadnaby iey nie zoſtała nadzieia; i prędzeyby ſię na moię nakłoniła ſtronę. ſrodze ſię myliſz, odpowiedziała *Kaſilda*: tak ſtraſzliwym widokiem nie ſtałbyś ſię iey przyiemnym; zawſzeby ci okrutną tę śmierć wyrzucała na oczy. lecz ieżeli rozumieſz, że

zamysłom twoim może być pożyteczna; uday przed nią, żeś go zabił: będzieſz widział ſkutki powieści twoiey.

Poznał *Benawidez*, iak mocno ſioſtra iego do hrabi *de la Vagne* była przywiązana. nie upierał ſię iuż dłużey przy przedſięwzięciu ſwoim. ſioſtro kochana! rzekł z weſtchnieniem, chcąc ci pokazać powolność moię, zezwalam na to, co żądaſz; chciey tylko dochować mi ſekretu. przyprowadził był z ſobą *Benawidez* trzech ludzi tak wiernych, i ślepo poſłuſznych rozkazom ſwoim, iż pewien był, że o uwiezieniu *Leonildy* nikt wiedzieć nie będzie. umowił ſię z *Kaſildą*, że tegoż wieczora wyprowadzi *Leonildę* do zwierzyńca, gdzie ią miał porwać, i wraz do *Portu Real* uwieść. nie trudno mu było zamyſł ten przywieść do ſkutku, gdyż wſzyſtkie do wykonania iego ułatwione były drogi.

*Kaſilda* wyprowadziła *Leonildę* na umowione mieyſce. noc była ciemna: lecz na ſzeleſt, który *Benawidez* zbliżaiąc ſię uczynił, *Leonilda* ſtrachem prze-

ięta uciekać chciała. wtym *Benawidez* tak ſilnie ią porwał za ręce, iż mimo wielkiego uſiłowania wydrzeć mu ſię nie mogła. poznała dopiero zdradę, żałośnie wołać zaczęła, kilkakrotnie imie *Sinnibalda* powtarzaiąc. lecz, nieſtety! nie wiedział on o tey niegodziwey zaſadzce; i dobrze iuż byli oddaleni, kiedy to wſpolne nieſzczęście doſzło uſzu iego. *Kaſilda* nazaiutrz dopiero poſtanowiła go o nim uwiadomić; chcąc bratu noc całą do ucieczki zoſtawić. nazaiutrz ſkoro xiążęcia tylko poſtrzegła, ſmutną wziąwſzy na ſiebie poſtać: nie maſz, rzekła mu, przyiaźni, któreyby nie zmogła miłość. wiadomo ci, panie, iaka ta była między mną i *Felicyą*. przyznam ci ſię, iż nie była ona ſioſtrą moią, nie rozumiałam iednak nigdy, żeby mnie tak opuſzczać miała. czytay bilet, który mi od niey przynieſiono; tyle on ciebie co i mnie obchodzić powinien. na te ſłowa wziął xiąże papier z pomieſzaniem, które mu przyſzłe przepowiadać zdało ſię nieſzczęście. te w nim czytał ſłowa:

„ Znaiąc przywiązanie twoie do bra-
„ ta, i boiaźń, w którey tylekroć zosta-
„ wałaś, widząc go w niebespieczeń-
„ stwie, utaiłam przed tobą przesięwzię-
„ cie nasze: gdyż sprzeciwiłabyś się za-
„ pewne powolności moiey na iego żą-
„ dania. wiedz, że pusczam się z nim
„ w drogę; nieskończenie radabym była,
„ kochana siostro! gdybyś mnie w *Jaën*
„ dogonić mogła. możesz być prze-
„ świadczoną o ukontentowaniu, które
„ mieć będę z widzenia tam ciebie, i pra-
„ wdziwym życzeniu moim, ażeby hra-
„ bia *de la Vagne* wzaiemne mogł mieć
„ ku tobie sentymenta. zostawuię ci go,
„ nie będziesz mnie więcey obwiniała,
„ o zimne iego z tobą obchodzenie się.
„ chciey mu powiedzieć odemnie, że
„ trwały ku osobie iego zachowam sza-
„ cunek. uwiadomiy go o naymniey-
„ szych szczegulnościach mnie tyczą-
„ cych się. niech wie, że serca mego
„ nie byłam iuż panią. nakoniec pamię-

(y) Jaën, *Giennum* miasto w Andaluzyi, 1243. Ferdinand III. odebrał ie Maurom.

„ tay, kochana *Kasildo!* że ieżelim zgrze-
„ szyła, taiąc ci przedsięwzięcie moie,
„ powinnaś mi to darować; gdyż błędy
„ z pobudek miłości pełnione, godniey-
„ sze są politowania, niż gniewu. „

Skończył xiąże czytać nieszczęsny ow bilet, śmiertelnym ściśniony żalem. oczy iego grubą okryły się powłoką, siły go opuściły, został bez zmysłow i głosu. przygotowała się na tę scenę *Kasilda*; ratować go natychmiast kazała. starania iey szczęśliwy miały skutek; przyszedł xiąże do siebie, i patrząc na otaczaiących go wkoło, dał znak, aby wyszli. *Kasilda* została się przy nim. w milczeniu długo na nią patrząc: i tyś to, rzekł do niey, nayokropnieyszą podięłaś się donieść mi nowinę? uczyniłam to, odpowie *Kasilda*, chcąc cię uwiadomić o intrygach *Felicyi*, poprzedzaiących ucieczkę iey z *Benawidezem*. iakieś to wspomniała imie, przerwał porywczo xiąże? wspomniałam, przydała, *don Ferdinanda de Benawidez*, iest on moim bratem. ta zaś, którąś tu znał pod imieniem *Felicyi de Leon*, zo-

wie ſię *Leonilda de Welaſko.* oyciec iey obiecał ią xiążęciu z *Karanſi*, którego urodzenie, i oſobiſte przymioty wielką mu wſzędy iednaią ſławę. lecz miłość iey ku bratu memu tak była wielka, iż wolała opuścić dwor królewſki, i ſkryć ſię tu, niżli czekać na męża, którego iey ociec przeznaczył. miał iuż przyiechać, zaślubić ią ſobie; lecz ona uſzła z *Villa Real.* towarzyſzyłam iey w tey ucieczce, i przez cały czas bytności tu naſzey, czule oboie dowiadywali ſię o ſobie. aż nakoniec tey nocy, iak ci ieſt wiadomo, brat moy ią uwiozł. na te ſłowa xiąże, niebędąc iuż panem ſiebie ſamego, wybuchnął ſwą rozpacz przez unieſienia gniewliwe, i narzekania tak żałoſne, iż zmiękczyłby niemi naynietkliwſzego. okropne nieſzczęścia! zawołał, nieprzebłagana fortuno! kiedyż mię prześladować przeſtanieſz? zdarzyłaś mi tu znaleść *Leonildę*; opanowałaś mię iey wdziękami, na to tylko, żebym teraz doznawał, co niewierność ma w ſobie nayokropnieyſzego. zdradziła mnie niewdzięcznica,

i ten przyiaciel tak luby, ten *Benawidez*, za którego tylem się narażał, szczerości mey na złe używał! pokochawszy tę, która mi była obiocana, i chcąc mi ią obrzydzić, okropny mi iey czynił portret. taką odbieram nadgrodę, za to, żem *Leonildę* kochał, i *Benawideza* szacował. w ostatnim *Kasilda* była podziwieniu na to, co wyrzekł xiążę z *Karansi*. dorozumiewała się po słowach iego, że był tym xiążęciem z familii *de Bourbon*, którego hrabia *de la Marsz* przyobiecał *Leonildzie*. dotąd bowiem mniemała, że nie znalazłszy *Leonildy* w *Villa Real*, powrócił do Francyi. o przypadku bowiem z *Eleonorą* nie zdarzyło się iey nigdy słyszeć. nie mogła poiąć, przez iaki trafunek, nagabany był w lesie, i dla czego imie odmienił. wszystko to niezmiernie ią dziwiło. xiążę z swoiey strony w głębokich zatopiony był myślach: to sporym krokiem przechodził się po pokoiu, to upadłszy na ziemię, łzy wylewaiąc, okropne wydawał ięki, i groził nieprzyiacielowi swemu. w każdym

iego kroku widać było gwałtowne pomieszanie, rozpacz i niespokoyność.

Prożne są, panie, twoie narzekania, rzekła *Kasilda*, nad utratą *Leonildy*; nigdy cię ona nie kochała szczerze. widzisz, że się przywiązała do drugiego; pocóż masz tyle dla niewdzięcznicy cierpieć? ach, pani! zawołał xiąże, w zbytku rozpaczy moiey, sam nie wiem co czynię? nieszczęścia moie są nie do poięcia. widzę się zdradzonym od osoby, która z lat małych była mi przyobiecana, i od przyiaciela, w którym całą pokładałem ufność. *Leonilda* miłością moią zdawała się być dotknięta; dziś zdradzaiąc mnie, niewdzięczność łączy ze wzgardą. miłość i nayżywsze oświadczenia moie poświęciła *Benawidezowi*; i dla tego tylko podchlebne czyniła mi nadzieie, żeby mi potym wstręt swoy tym iawniey pokazać. o nieba sprawiedliwe! zawołał, zemściycie się nad tą przewrotną duszą! lecz cóż mowię, rzekł pomyśliwszy, nie mam mocy życzenia iey zasłużoney kary; miła mi iest mimo swoy

postępek. tak iestem słaby, że do odzyskania iey wszelkich ieszcze zażyię śrzodków. niestety! kocham ią, i kochać iey nigdy nie przestanę. skutki gniewu mego, na samym tylko oprą się *Benawidezie*. muszę go ukarać, i obmyć we krwi iego obelgę, którą mi wyrządził. mogłbyś to, panie, wszystko uczynić, przerwała *Kasilda*, gdyby *Leonilda* mniey go kochała. lecz powinieneś być przeświadczony, i przez list, który tu zostawiła, i przez sam iey postępek, że *Benawidez* musi iuż być iey mężem. puścili się do *Jaën*; *don-Alonzo Faiardo* miasta tego iest rządzcą, i brata mego przyiacielem i wuiem. uwiadomiony o przywiązaniu iego do *Leonildy*; pomoc mu swoię obiecał. wierzay mi, przydała daley, zamysł, który knuiesz, iest wcale nie do wykonania. czy rozumiesz, że brat móy tenby krok uczynił, nie ułatwiwszy dróg sobie do niego? *don-Juan de Welasko* iest ieden z nayznacznieyszych w Hiszpanii panow. wie, że trzeba mu się oprzeć, i że z ręki iego

nie

nie odbierze *Leonildy.* dla tego wiedzie ią do *Jaën*; gdzie tak ſilnych nie ſpodziewa ſię zaſtać nieprzyiacioł. wſzyſtka iego przezorność, przerwał wyniośle xiążę, na nic mu ſię nie przyda. nieobawiam ſię ani nieſzczęścia, ani śmierci: chcę być zemſzczonym; a na ten czas, ieżeli umrę, umrę ſpokoynym.

Zyi, panie, żyi raczey dla mnie, odpowie *Kaſilda*, rumieniąc ſię z pomieſzania i wſtydu; a poznay, iak ſtatecznie cię kocham. miłość twoia ku *Leonildzie*, wſtręt, który ku mnie pokazywałeś, niewdzięcznością zapłacona uſługa, którą ci oddałam przyimuiąc cię w móy dom, nie odraziły mię od ciebie. nieſzczęſne przeznaczenie, wiążące mnie do twey oſoby, nie zoſtawuie mi wolności wyboru: nie mogę cię ani uniknąć, ani nienawidzić. ah, panie, czyli tak czułe ſentymenta nie potrafią cię zmiękczyć? mam znaczny maiątek: familia moia ieſt z naypierwſzych w króleſtwie *Kaſtylii.* gdybyś mi tylko dał ſłowo, i gdybym powinność moię zgodzić mogła z przy-

iaźnią; wſzędziebym poſzła za tobą, zawſzebym ci była wierną, nie żyłabym iak tylko dla ciebie. niechże złączenie naſze będzie wieczne i słodkie! oyczyzna twoia, panie, ſtanie ſię moią, opuſzczę krewnych i przyiacioł moich; w tobie ich wſzyſtkich znaydować będę. kiedy ſię na tak ſerdeczne wylewała ſentymenta; xiąże z *Karanſi* z załamanemi rękami, i naſuniętym kapeluſzem przechodził ſię po pokoiu. oſtatnie tylko słowa słyſzał *Kaſildy*; nic iey nie odpowiedaiąc, ani patrząc na nią, pełen roztargnienia chciał wyiść. *Kaſilda* widząc ſię na ſchyłku utracenia go, nie zachowała miary ani w słowach, ani w uczynkach. wybiegła za nim; i pokazuiąc mu twarz łzami ſkropioną: wyieżdżaſz, okrutniku! mowiła mu, uciekaſz przedemną, ani chceſz ſię zaſtanowić nad ſzczęściem, któregobyś koſztował, poſiadaiąc oſobę, ſzczerze cię kochaiącą. czyliż tylko ſtworzony ieſteś do kochania niewdzięcznic? zoſtaw ią z moim bratem, zemściy ſię nad nią pogardą;

zapomniey osobę, która uczyniła krok tak nieprzyzwoity powinności swoiey, i która nakoniec stała się ślubow twych niegodną. w niczym ia iey nie ustępuię, a stałością zapewne przewyższam... lecz co widzę? o Boże! zawołała, spoyrzawszy na niego: iaką pogardą płacisz, niewdzięczniku, oświadczenia moie? opuszczasz mnie, i w ostatnie rzucasz się niebespieczeństwo. wolisz —.. chciała mowić daley; lecz przerwał iey xiąże: czegóż się domagasz, pani? mogęż inną kochać, iak *Leonildę*? i gdybym się nawet miał odmienić, czyżbym to uczynił dla siostry *Benawideza*? ah, okrutniku! zawołała, nie mniey z rozrzewnienia, iak złości, łez wylewaiąc potoki: pozbawiasz mnie nawet nadziei, która naynieszczęśliwszym nie odeymuie się. lecz niespodziewaj się korzystać z okrucieństwa twego; znaydę ieszcze szkodzenia ci sposoby: będziesz żałował, żeś się ze mną tak surowie obszedł. wyszedł xiąże, nic iey nieodpowiedziawszy. nie miała *Kasilda* siły ni biedz za nim, ni

żalów swych rozwodzić. tysiąc w umyśle swoim złośliwych wiła zamysłow, gdzie miłość, rozpacz, nienawiść, i gniew równie część swoię miały.

Tym czasem xiążę wsiadł na konia, iednego z naypięknieyszych, które tylko wyszły z gór *Andaluzyi*. *Welasko* dał mu go był, kiedy z wieży do *Villa-Real* uchodził. odpocząwszy przez czas długi, tak biegł prędko, iż oko ścigało go zaledwie. puścił się do *Karmony* naybliższego miasta, zamku *Benawideza*: chciał tam dowiedzieć się o *Leonildzie*, i rozpytać się o drogę do *Jaën*.

Będęż mogł dłużey (mowił iadąc) fortunie moiey dowierzać? mogęż się spodziewać posiadać to serce, od którego tak okrutnie byłem zdradzony? do czegoż dążyła ta skryta *Leonildy* obłuda, którą mnie o przywiązaniu swoim przeświadczyć starała się? czyniłaż to przez tę letkomyślność, którą zwyczaynie pięknym przypisuią kobietom? lub też w niebytności *Benawideza* chciała się mną tylko pobawić? lecz tak krzywdzących

ią nie mogę mieć myśli. skromne iey ułożenie, rozważne obchodzenia się sposoby, przenikły iey rozsądek tłumią podeyrzenia moie.... pochwili przypomniał sobie, iż mu powiedziała, że była obiecaną. dla czegoż, okrutnico, zawołał, rozumieiąc, że do niey mowi, nie zwierzyłaś mi się zupełnie? byłaś obiecaną, prawda, lecz mnie, nie komu innemu. gdybyśmy się byli poznali, niestety! możebyś mnie kochała. lecz przewrotność twoię w naywyższym postawiłaś stopniu; podchlebiałaś miłości moiey, chcąc ią powiększyć, i w nayokrutnieyszey mnie potym zostawić rozpaczy.

Chociaż xiąże ubrany był po Hiszpańsku, obywatele (z) *Karmony* postrzegłszy go, sądzili po białości cery i kolorze włosow iego, iż z inszego zapewne był narodu. tłok ludzi cisnął się za nim, pociągnięty uymuiącą xiążęcia postawą, i ciekawością poznania go. w oczach ie-

(z) Karmona miasto w Andaluzyi.

dnak i na twarzy xiążęcia widać było melancholię, którey chociaż naypierwſze miaſta oſoby przerwać nie chciały pytaniami, któreby xiążęciu zapewne mniey były przyiemne.

Poſłał nieodwłocznie po iubilera, któremu chciał przedać dyamenty; chcąc tym ſpoſobem, do dalſzey przyſpoſobić ſię podroży. nadaremnie kupiec pytał go ſię o cenę kamieni: zanurzony w ſwoich myślach, i ciężkie wydawaiąc wzdychania, nic mu nie odpowiedział. nakoniec iubiler ſam cenę położył; a w zdarzeniu, w którym tylko o ſumienie iego chodziło, nie zapomniał o ſobie. nie poſtrzegł ſię na tym xiąże; nie liczył nawet danych ſobie pieniędzy. czym ten człowiek nie pomału zadziwiony, opowiedział ſąſiadom, co mu ſię przytrafiło.

Mało co przedtym ukradziono w *Villa-Real* pas dyamentowy królowy Hiſzpanii. dano znać rządzcy *Karmony* o przybyciu cudzoziemca, o porywczości, z którą chciał wyieżdżać, o iego nieſpo-

koyności, i o małey cenie, za którą przedał ſwe kamienie. rządzca miaſta ſądził, iż należało go przytrzymać. przyſzedł do domu, w którym miał xiąże nocować; poſtrzegł go w ogrodzie ſmutnie przechodzącego ſię: lecz mina wſpaniała i ſzlachetna, mimo utrudzenia iego i zgryzoty, nie pozwoliły mu ze ſwoim wydać ſię podeyrzeniem. poſtąpił ku niemu ofiaruiąc wſzyſtko, co tylko było w mocy iego, i proſząc, aby ſtanął w zamku.

Podziękował mu xiąże za iego ludzkość z grzecznością, którey w nayprzykrzeyſzey nie zaniedbywał ſytuacyi, i która wſzyſtkich iednała mu ſerca. odmowienie iego do uſilnieyſzych pobudziło rządzcę nalegań, tak dalece, że niemogąc ſię prożbom iego oprzeć, poſzedł do zamku.

Łatwo ſię rządzca dorozumiał, że ſkryte iakieś umartwienie miał xiąże na ſercu. chociaż przyczyny tego był ciekawy, nie chciał ſię o nią pytać. dowiedział ſię tylko, że iechał do *Jaën*; i

z tego powodu ofiarował mu liſt do ſyna ſwego, który w garnizonie twierdzy tameczney ſtał z ſwoią chorągwią. nie przyſtoi mi, przydał, rozwodzić ſię z pochwałami iego; śmiem iednak powiedzieć, że znaydzieſz w nim, panie, uczciwość i do uſłużenia ochotę. zowie ſię *don-Gabryel d'Aguilar*; i co tylko w mocy iego będzie uczynić dla ciebie, ſpodziewam ſię, że z ochotą uczyni.

Otwartością tą rządzcy uięty xiążę, mile przyiął ofiarowane ſobie liſty. nikogo nie znał w *Jaën*; potrzebny przeto był mu taki przyiaciel, któryby mu mogł ułatwić wniyście do twierdzy. rozumiał bowiem, że tam *Leonilda* ſchroniła ſię z *Benawidezem*. te uwagi przymuſiły go do korzyſtania z nadarzonych okoliczności. oświadczywſzy przeto rządzcy czułą wdzięczność i pamięć za świadczone ſobie łaſki; puścił ſię w drogę, wprzód iednak napiſawſzy do *don-Juana de Welaſko* o wſzyſtkim, co ſię aż dotąd zdarzyło; ażeby on z ſwoiey ſtrony do odzyſkania *Leonildy* przyzwo-

ite czynił ſtarania. trudno wyrazić podziwienia, które te liſty ſprawiły u dworu. *Welaſkowie* bowiem dotąd byli w rozumieniu, iż xiąże był zabity od zboyców naſadzonych przez *Eleonorę*. cieſzyli ſię niewymownie, że go nieba ocaliły; lecz żal ich z utraty *Leonildy* był ſrodze gorżki. zaczęli nieodwłocznie myśleć o ſpoſobach odebrania iey z *Jaën*. tym czaſem, kiedy xiąże ſzuka celu kochania ſwego, wróćmy ſię do *Leonildy*.

Skoro tylko *don-Ferdynand de Benawidez* wynioſł ią ze źwierzyńca; wſiadł na konia, i poſadziwſzy przed ſobą, tak ią mocno trzymał, iż mimo wielkiego uſiłowania, wydrzeć mu ſię z rąk nie mogła. nadaremne iey były wołania, próżne ięki, któremi wzywała hrabię *de la Vagne*. prowadzono ią nieznaiomemi manowcami, przez niedoſtępne ſkały, gdzie echo tylko ſmutne iey powtarzało narzekania.

Ktokolwiek bądź ieſteś, rzekła do *Benawideza*: czemu ſię ze mną tak nielu-

dzko obchodziſz? nie rozumiem, żebym poſtępkami moiemi, mogła ciebie obrazić, i dać ci przyczynę do tego okrucieńſtwa. — ieżeli zaś od oyca mego przyſłany tu ieſteś, i chceſz mnie do klaſztoru zawieść; gotowa ieſtem rozkazy iego pełnić, ani mnie iak zbiegłą włoczyć trzeba po nocy, w śrzód zgrai nieznaiomych ludzi. zatrzymaymy ſię, mowiła daley, widząc, iż iey nie odpowiedano: zaprowadź mnie na mieyſce, z któregoś mnie porwał, mieſzkam ſama w tym zamku z towarzyſzką moią. wieſz, iż pan mieyſca tego ieſt w *Villa-Real* w więzieniu; a choćby ſię w zamku znaydował, rozkazom oyca mego nie ſprzeciwi ſię zapewne. obfite łzy przerwały iey ſkargi. w głębokim milczeniu rozważała nad nieſzczęściem ſwoim, przeświadczona, że *Welaſko* dowiedziawſzy ſię o iey ſchronieniu, i o bytności tam hrabi *de la Vagne* poſłał ią uwieść. gdyby hrabia wiedział, mowiła wzdychaiąc, w którą mię wiodą ſtronę, mniey nieſzczęśliwą byłabym. znalazłby mo-

że widzenia mnie ſpoſob; znacznego ieſt urodzenia, mogłby do oyca mego krok o mnie uczynić: gdyż wſtręt móy do xiążęcia, któremu obiecana ieſtem, nie pozwala mi na naſz zezwolić związek. nakoniec oyciec móy ſprzykrzywſzy ſobie móy upor, oddałby mnie może hrabiemu.

Jedynie tylko myślała o ſpoſobach, któremiby kochanka ſwego uwiadomić mogła, gdzie ſię obracać będzie. lecz nie wiedziała, czy ią wiozą do dworu, lub zamknąć maią w klaſztorze. wyrzucała ſobie, że imienia ſwego, i związku z xiążęciem z *Karanſi* nie odkryła hrabiemu. nieſtety! mowiła, nie będzie mnie mogł znaleść, ſzukaiąc *Felicyi de Leon.* ktoż mu powie, że to ieſt *Leonilda de Welaſko*? czyż mogłam mieć co ukrytego, przed człowiekiem, który tak ſzczerze był do mnie przywiązanym, i tak żywą kochał mię miłością?

Skoro tylko zorza błyſzczeć zaczęła, *Leonilda* boiaźliwym okiem unoſiciela ſwego rozeznać ſtarała ſię. o Boże! ia-

kie iey było zadziwienie, kiedy *Benawideza* ſpoſtrzegła? blada i martwa patrzała na niego; tyſiączne w umyśle iey ſnuły ſię razem myśli. żałośnie nakoniec weſtchnąwſzy, i niewątpiąc dłużey o nieſzczęściu ſwoim: tyś to ieſt, rzekła, nieprzyiacielem moim, *don-Ferdynandzie?* ty, któryś mi dom ſwóy za ſchronienie ofiarował, któryś był świadom nayſkrytſzych taiemnic moich, śmieſz teraz gościnności gwałcić prawa? chceſz nakoniec... nie obwiniay mię, piękna *Leonildo*, przerwał *Benawidez*: nie wydałbym ſię nigdy z miłością moią, gdybym wiedział, że z właſnego poruſzenia, nie z woli krewnych przeznaczona byłaś xiążęciu z *Karanſi*. z ukontentowaniem patrzałem na wſtręt, który powzięłaś ku niemu. podchlebiałem ſobie, że gdym ſchronił cię przed prześladowaniem oyca, którego władza, i zagniewanie mogłyby ci być ſtraſzne; rzuciſz na mnie oczy, i wſpomniſz, że na tyle nie podawałbym ſię niebeſpieczeńſtw, gdybym cię nie kochał ſerdecznie. lecz

pod czas, kiedy oſkarżony nieſzczęſne dni pędziłem w więzieniu; ty iedynie zaprzątnioną byłaś hrabią *de la Vagne*. ocaliłaś mu życie, przyięłaś go do ſiebie: on cię czcił iak bóſtwo, i tyś ofiary iego mile przyimowała. iakże? czyż dla tego tylko cudzoziemca tylem ci oddał uſług, i na tyle narażał ſię niebeſpieczeńſtw? przeſtań, pani, niepotrzebnemi trapić ſię żalami. nie oycowſkiego zapewne żałuieſz domu, nie xiążęcia z *Karanſi*; gdyż dla uniknienia go oddaliłaś ſię od dworu. hrabia *de la Vagne* tyle cię koſztuie wzdychań; nie możeſz ſię oddalić od niego bez wylania łez potokow? odrzuć gniew, wniydź w ſiebie; a uznaſz, że ofiary moie powinnabyś przenoſić nad iego. ah! zawołała *Leonilda*, niegodziwieś ſobie ze mną poſtąpił: ściągnąłeś na ſiebie nienawiść moię, i całey moiey familii; ieżeli to prawda, że mnie kochaſz. użyi śrzodków przeciwnych tym, którycheś dotąd używał. odday mi wolność; ſtaray ſię potym poſtępkami twoiemi bardziey

mi ſię podobać, niż hrabia *de la Vagne.* maſz iuż górę nad nim; uczyniłeś mi uſługę, za którą winnam ci wdzięczność. lecz nie rozumiey, żebyś tak górnym i zuchwałym poſtępowaniem mógł mnie ſobie uiąć. co uczyniſz, kiedy tylko nienawiść będę miała ku tobie? i niepowinnażbym iey mieć, gdyby nie przeważała w umyśle moim wyświadczona przez ciebie uſługa, nad ponieſioną urazę? daruię ci iednak popełnione prętkości, chcę ie zapomnieć; pozwalam ci nawet, ſtarać mi ſię podobać, bylebyś mnie tylko panią loſu moiego uczynił.

Nadto ſię, pani, na przyſzłość oglądam, odpowie *Benawidez*; żebym ſię dał uwieść ſłowami, którychbyś zapewne, w inſzym będąc ſtanie, nie wymowiła. hrabia *de la Vagne* nierównie ieſt odemnie ſzczęśliwſzy; umiał ci ſię podobać: ia zaś byłem zawſze oboiętnie od ciebie przyimowanym. w mowie twoiey więcey uważam polityki, niżeli ſzczerości i dobroci. nadto ieſteś uprzedzoną na ſtronę rywala mego: nie mo-

gę ſię ſpodziewać, żebyś ſię tak prętko ukoiła, iak chceſz to pokazać. nie chcę utracić dobro, które mam w ręku. daruy, pani, ſprzeciwienie ſię rozkazom twoim. ieżeli chceſz być moią, ieżeli nayſzczęśliwſzym chceſz mnie uczynić z ludzi; dozwol niech cię prowadzę, gdzie ci ſię tylko podoba: będzieſz na ten czas panią loſu i ſwego i mego. ah, okrutniku! zawołała żałośnie *Leonilda*: wolałabym tyſiąc razy umrzeć, gdyby to być mogło; niżeli przyiąć cię za męża mego. nie bez przyczyny nie dowierzałeś ſłowom moim: chciałam tylko otrzymać niemi wolność, i uciekać od ciebie, iak od nayokrutnieyſzego z nieprzyiacioł. nadto ieſteś biegły w ſztuce dyſymulowania; przenikaſz, co drudzy myślą. lecz nie długo ſię cieſzyć będzieſz owocem zbrodni twoich. śmierć znośnieyſza mi będzie, iak ieden dzień przebywania z tobą: odbiorę ią za naywiękſze dobro, które mi ſię w nieſzczęſnym ſtanie moim zdarzyć może. wymowiwſzy te ſłowa z nieiakim unie-

ſieniem i odwagą, nie chciała odtąd ani patrzeć, ani mowić z *Benawidezem*; chociaż ten, ſtarał ią ſię wſzelkiemi cieſzyć ſpoſobami.

W tym opłakanym była ſtanie, kiedy *Benawidez* wſadziwſzy ią na okręt w *Porto-Real* puścił ſię do *Maroku*. przeſmyk ten ieſt tylko 24 mil długi, przechodzić trzeba przez ciaśninę *Gibraltaru*, gdzie wiele było niebeſpieczeńſtwa od bitwy ſtoczoney w 1407 między galerami hiſzpańſkiemi i królow (a) *Tunis* i *Fremenzen*. ci dway monarchowie przyiaciele i ſprzymierzeni króla *Grenady* poſłali 23 galer, do zakrycia brzegów *Andaluzyi*; admirał *don-Alonzo Enrykez* ſpotkał ſię z niemi bliſko (b) *Cadix* i chociaż

(a) Tunis króleſtwo Afrykańſkie w Barbaryi między króleſtwem *Alger*, y *Biledu'gerid*. Tunis ieſt iego ſtolicą zbudowane poźniey z rozwalin Kartaginy. w 1535 ceſarz Karol V. zdobył ie na turkach; lecz od roku 1574 ieſt pod panowaniem niewiernych.

(b) *Cadix*, miaſto Hiſzpańſkie w Andaluzyi, mocne i bogate, fundowane od Fenician.

ciaż swoich miał tylko trzynaście, nie wahał się uderzyć na nieprzyiaciela. zwycięstwo wsparło odwagę iego. wziął ośm galer, i wiele ich bardzo zatopił, tak dalece, że ledwie kilka uszło, z niepocieszn ym o tey przegraney barbarzyńcom doniesieniem. tak znaczna klęska w ostatnie wprawiła ich szaleństwo. przysięgli zemścić się za nią; i napadali bez braku na wszystkie okręta, które tylko Hiszpańskie zawieszały żagle. *Leonilda* weszła do okrętu. dziwney urody panienka przystąpiła do niey, z ułożeniem pełnym gracyi i uszanowania. skład twarzy iey tak był regularny, mina tak przyiemna i uymuiąca, że chociaż *Leonilda* żywym dotknięta była żalem, z ukontentowaniem długo na nią patrzała. była to córka kapitana okrętu, nazywała się *Ines*; czyniła wszelkie, które były w iey mocy, starania dla tey piękney strapioney. wdzięczna ci iestem za twe usługi, odpowiedziała *Leonilda*; lecz zaniechay ich, proszę. w opłakanym stanie moim żadney nie szukam

ulgi; pozwol raczey, niech w żalach moich cała się pogrążę. obowiązkiem moim być sądzę, odpowie *Ines*, pomagać ci, w czym tylko mogę. łatwo poznaię, że gwałtownym strapiona iesteś smutkiem, śmiem ci iednak powiedzieć, że fortuna ma swoie wymysły: przykre bardzo przypadki, w naypomyślnieysze częstokroć zamienia. lecz ia, piękna *Ines*, przerwała *Leonilda*, bez nadziei zostaię prawie. żegluiem do Afryki; zdrayca który mię uwiozł, płynie do królestwa. niestety! kto mię przeciwko gwałtom iego obroni! ni rodzice, ni przyiaciele o nieszczęściu moim nie wiedzą. iedna tylko wie o tym osoba, która niemniey, iak i on, do niegodziwey tey przyłożyła się roboty. te słowa przywiodły iey na myśl *Kasildę*, i łzy wycisnęły nowe. niewdzięcznico! mowiła, ty pierwsza na zgubęś się moię sprzysięgła! wyprowadziłaś mnie do zwierzyńca; z niecierpliwością pożądanego czekałaś momentu wydania mię bratu twemu. czymże ściągnęłam na

ſiebie okrutną twoię nienawiść! ia, któram ci nawet w ſprawach ſerca twego ulegała! te narzekania zdały ſię przynieść ulgę, żalem i gniewem ściśnionemu *Leonildy* ſercu.

Już *Benawidez* pomyślną cieſzył ſię żeglugą, i częſto ią namawiał, aby, uległaiąc loſowi, dała mu ſwą rękę. lecz ona nie chciała ani go ſłuchać, ani mu odpowiadać. prozby iego, łzy, i gniew iednego na niey nie wymogły weyrzenia. zaſtanawiaiąc ſię nad ſpoſobami wymknięcia ſię nieprzyiacielowi ſwemu, bez wahania ſię wolałaby śmierć ſobie zadać, niż być żoną iego, gdyby nie ſentymenta religii, tak mocno w iey ſercu wyryte, od tak przeciwnego chrześciańſkim prawidłom przedſięwzięcia, nie były ią odwiodły. *Benawidez* zaś widząc, że obecność iego była iey przykra, przeſtał ſię pokazywać, ſpodziewaiąc ſię, że czas wſzyſtko odmieni; i że w *Maroko* potrafi użyć przemocy, ieżeli dobrowolnemi nic nie wſkura ſpoſobami.

Tym czaſem okręt pomyślnym ciągniony wiatrem, znacznie ſię poſuwał; i przeſzedłſzy ciaśninę *Gibraltaru*, gdzie dwie wyſokie wznoſzą ſię kolumny, od *Herkuleſa*, iak powiadaią, poſtawione; opuścił ocean i na śrzodziemne wſzedł morze. maytkowie radośnie wołać poczęli, że iuż *Afryki* poſtrzegaią brzegi. *Leonilda* to ſłyſząc, od zmyſłow odeſzła prawie. okrutnym przeięta żalem ſkarzenia ſię mocy nie miała. wſtąpiwſzy na przod okrętu ſmutne na wſzyſtkie ſtrony rzuciła ſpoyrzenia. ſzukam na niebie, rzecze do *Ines*, chmury, lub iakiegokolwiek znaku obiecuiącego nam pewną burzę! chciałabym nie być z tobą. — zginąć tu, goręceybym ieſzcze pragnęła! lecz, nieſtety! iak ſpokoyne ieſt morze, iak pogodne obłoki! niczego nie powinnam ſię ſpodziewać; wkrótce przybiiem do *Afryki*. o rozpaczy!... nie mogąc iuż dłużey uſtać, zwieſiła ſwą głowę na ręce *Ines*. pierſi iey łzami były ſkropione. zdawało ſię, że piękne iey oczy uſtawicznym w niebo wpatrywa-

niem zmordowane światła wſtrzymać dłużey nie mogły. *Ines* uſiłowała ią pocieſzyć, gdy raptownie przeraźliwie krzyknęła: o Boże! dwa wielkie poſtrzegłam okręty, pełnemi dążące do nas żaglami! iakieby to było nieſzczęście, gdyby to byli nieprzyiaciele! w rzeczy ſamey okręty te były barbarzyńſkie. poznały ich po żaglu, że byli Hiſzpanami. doſyć było na tym admirałowi *de Fez* do dania zaczepki; gdyż woyna między niemi, i *Kaſtylczykami* okrutnie ſię była zaięła. — w dwóynaſób mocnieyſi od okrętu, na którym była *Leonilda*, podſunęli ſię doſyć iuż bliſko: iednakże mimo tak nierównéy liczby, bez ſtoczenia bitwy kapitan nie chciał ſię poddać. *Benawidez* z niewypowiedzianą wſpierał go odwagą; widział ſię na ſchyłku utracenia oſoby, drożſzey nad życie, ſpoſobem nayokropnieyſzym, to iest śmiercią lub niewolą.

Temi napełniony myślami ſądził ſię doſyć odważnym do wyrwania *Leonildy* z nieſzczęścia. poznaſz, rzecze, pani,

ieżeli godzien ieſtem być przenieſionym nad hrabię *de la Vagne.* użyię dziś wſzyſtkich ſił i odwagi, i aż do oſtatniey kropli krwi moiey bronić cię będę. lecz ieżeli umrę; pamiętay, piękna *Leonildo!* że iedynie dla ciebie; i że, gdyby nie miłość moia, nie popełniłbym nigdy zbrodni, które na mnie twoią ściągnęły nienawiść. nie rozumiem, rzekła mu *Leonilda* z ſurową oziębłością; żeby mi należało za twoię dziękować ci obronę. w okrutnieyſze i bardziey mi nienawiſne wpaść nie mogę ręce, iak ſą twoie. *Benawidez* nie miał iey czaſu odpowiedzieć, wpadł na tył okrętu. czynił tam rzeczy, któreby niepodobne były do wiary, gdyby mniey gwałtowną zapalony był paſſyą. z tym wſzyſtkim nie mogł ten żwawy Hiſzpan powſzechney Maurów wytrzymać natarczywości. wſzyſcy, którzy go odwagą ſwoią wſpierali, nie byli iuż w ſtanie potykania ſię. ſam nakoniec ciężko, kilkakroć raniony, legł w pośrzod trupów ręką właſną zabitych.

Młody xiąże *Abelhamar*, który go pokonał, ździwił się nad tą odwagą; i nie bez umartwienia patrzał na bliski zgon iego. roskazał, ażeby do poratowania go nic nie omieszkano. chciał z nim mowić, gdy przywiedziono kobiety, znalezione w pokoiach okrętowych. *Leonilda* między niemi zdawała się, iak królowa wśrzód swoich poddanek. zdumiał się nad nadzwyczayną iey pięknością; i chociaż boiaźń malowała się w iey oczach i twarzy, tyle iednak zostawało iey wdzięków; iż poznał zwycięzca, że może być zwyciężonym. *Benawidez* iuż bliski śmierci, postrzegł ią, podniosszy głowę i śmiertelnym patrząc na nią wzrokiem: zemszczona iesteś, rzecze, pani! nad nędznikiem, któryby cię był nigdy nie uraził, gdyby cię mniey kochał. pozwól mi, proszę, umierać w tym słodkim przeświadczeniu, że przy śmierci przynaymniey nienawidzieć mię przestaiesz; i że utrata życia mego wystarcza na ukoienie twoiego gniewu.

*Leonilda*, tak ſmutnym zmiękczona widokiem, od łez wſtrzymać ſię nie mogła. daruię ci, *don-Ferdynandzie*, rzekła mu. nigdym nie była tak okrutną, żebym ci śmierci życzyć miała. obiecuię ci nawet zapomnieć wſzyſtko złe, któreś na mnie ſprowadził.... przeſtała w tym mowić, widząc, że zmyſły tracić iuż począł... nowe natychmiaſt nieſzczęścia ſtanęły iey w oczach: i ſtan, który ią czekał niemniey był okropny, iak ten, z którego wychodziła. widziała ſię niewolnicą nayſtraſznieyſzego *Hiſzpanów* nieprzyiaciela. nie tayno iey było, że *don-Juan de Welaſko* pogromem był barbarzyńców; że pod panowaniem *don-Henryka* króla Kaſtylii, *Mahomet* ſyn *Jozefa* króla *Grenady*, pogodziwſzy ſię z oycem ſwoim, za pośrzednictwem poſła króla *Maroku* wſzedł potym w króleſtwo *Murcyi* z 700 iazdy i 3000 piechoty. na ten czas *don-Juan de Welaſko* z *don-Alonzo Faiardo* niemaiący nad 150 koni z natarczywością na nich uderzywſzy, w pień ich wyciął.

prócz tego w wielu innych okazyach poraził ich, z równą zawſze dla ſiebie chwałą i równym ich wſtydem. nie bez przyczyny zatym obawiała ſię wydać z ſwym imieniem; gdyż niewola iey byłaby tym dłużſza i tym oſtrzeyſza.

Kiedy *Leonilda* takim podawała ſię uwagom; młody xiążę *Abelhamar* zapatrywał ſię na nią, bardziey iak na bóſtwo, niż śmiertelne ſtworzenie. zbliżył ſię do niey, i rzekł uymuiącym tonem; że nie będzie miała przyczyny na los ſwóy ubolewać; że wſzyſtkiego dołoży ſtarania dla przywrócenia iey wolności; że zarazby ią odwiozł do iey oyczyzny, gdyby ſię nie obawiał urazić królowy *Fezu*. tym czaſem obiecywał iey wſzyſtkie czynić uſługi, które tylko w mocy iego być mogły. dobrze bardzo mówił ięzykiem Hiſzpańſkim. *Leonilda* z wielką przyięła wdzięcznością oświadczenia przyſzłych iego dobroci. ponieważ, panie, rzekła mu, ſtan móy wzbudza w tobie politowanie; chciey mi po-

wiedzieć, iaki mię los czeka. uwiadomię cię, pani, o wszystkim, rzekł iey xiąże, skoro wniydziesz do pokoiów admirała; gdyż żałosne obiekta, które tu widzisz, smutek twóy powiększaią. natychmiast podał iey rękę, i do okrętu zaprowądził.

Wszystkie inne kobiety wraz z nią poymane poszły za nią, ciesząc się nadzieią, że *Leonilda* potrafi ie z niewoli wybawić. skoro stanęła w pokoiu, xiąże usiadłszy przy niey, tak mowić począł: pytasz mnie, pani, iakiego masz się spodziewać losu? gdyby ten był w mocy moiey, dziś mogłabyś nim rządzić. lecz dla dania ci światła o rzeczach do wiedzenia potrzebnych; wiedz, iż musiemy cię zaprowadzić do (c) *Sale* stolicy królestwa *Fez* przed sułtanowę *Celimę*. pani ta w młodych swych latach schwytaną była od rozboyników morskich. ociec iey, a stryi móy nie będąc ieszcze

(c) *Sale* dawne miasto Afrykańskie w królestwie *Fezu*. mieszkaią w nim teraz zbóycy morscy. przerznięte iest rzeką *Peru*.

królem, nadmorſki ieden zamek do wychowania iey naznaczył. rozbóynicy wyſiadłſzy na ląd, i znalazłſzy młodę *Celimę*, przechodzącą ſię po brzegu z kilko tylko kobietami; bez trudności ią porwali, i przywiedli do *Baiazeta*, od którego nadgrodę przyzwoitą wielkości uczynionego odebrali daru.

*Baiazet*, mimo wrodzoney dzikości, zapamiętale zakochał ſię w xiężniczce; i ona także do ſwoiey przyzwyczaiła ſię niewoli. urodzenie iey i wdzięki obrociły na ſiebie względy i dyſtynkcyą, iakiey ſię tylko można było ſpodziewać po xiążęciu, który chociaż okrutny, zazdrośny, i iedynie wielkością ſwoią zaprzątniony, do kochania iednak miał ſkłonność. *Celima* o powodzeniu ſwoim uwiadomiła oyca, który z niecierpliwością widział brata ſtarſzego na tronie. na ten czas, korzyſtaiąc z wziętości córki ſwoiey u ceſarza Tureckiego, otrzymał od niego poſiłki w ludziach i pieniądzach. tych użył na przywłaſzczenie ſobie króleſtwa, zſadził z tronu oyca mo-

iego, na który prawo, i ſama wynioſła go natura. panowanie iego było ciągiem wynioſłości i polityki. co do mnie, zamknąć mnie kazał w ſwym pałacu, gdyż młodość moia żadnego nie dawała mu obawiania ſię pozoru.

*Baiazet*, idąc z woyſkiem do *Mizyi*, powiodł z ſobą *Celimę*. patrzała ona na wſzyſtkie iego zwycięztwa nad Węgrami i Francuzami odnieſione. lecz fortuna przeſtała woiownika tego wſpierać. wielki ow (d) *Tamerlan* zbił woyſko

(d) Tamerlan, czyli Tamberlan przezwany od ſwoich *Temircuthlu*, to ieſt *ſzczęśliwe żelazo*, był ceſarzem Tatarſkim, i ſtraſznym ſię ſtał na końcu XIV. wieku. niektórzy autorowie mienią go być krewnym hanow Tatarſkich: podobniey ieſt iednak, że był człowiekiem proſtey kondycyi, i ſamą tylko wynioſł ſię dzielnością i męſtwem. ſtanąwſzy na czele kilku zebranych kup, znaczne odnioſł nad Perſami zwycięztwa. te pomyślności nadeły dumę iego. wkrótce widział w ſwym woyſku 200000 uzbroionych żołnierzy, uderzył na Partow, złamał mury, któremi Chiny były obwiedzione; podbił Mezopotamią, Egipt, i wiele prowincyi w Indyi. od tego to woiownika Witołd xiąże Litewſki brat Władyſława Jagellona, przez xiążąt Tatarſkich na pomoc wezwany, po kilku z oboiętnym ſzczęściem utarczkach, nakoniec zwyciężonym zoſtał.

(e) iego, i ſamego wziął w niewolę. wiadome wſzyſtkim okrucieńſtwa, które nad tym wywierał ceſarzem. zamknął go w klatkę, karmiąc oſtatkami ſtołu ſwoiego; wſiadaiąc na konia, ſtawiał mu wprzód nogę na karku: ſłowem, wielkość monarchy nigdy haniebniey nie była upokorzoną.

W tym niebeſpieczeńſtwie *Celima* ratowała ſię ucieczką. uſzła do państw oyca ſwego, który ią w *Sale* z nayżywſzą przyiął radością. nie długo żył po powrocie córki; i ſyn iego w tymże zſzedłſzy czaſie, zoſtawił koronę *Celimie*, która nic nie omieſzkała do umocnienia iey na ſwey głowie. rozumiano, że rządy zechce ze mną podzielić, i przywrócić mi tym ſpoſobem króleſtwo, które iey ociec wydarł był moiemu. lecz ona oświadczyła, że nie chce mieć męża; a choć młoda i piękna, tak ſmutne prowadzi życie, iż łatwo poznać można, że ſkryte mieć muſi nieukonten-

(e) Bitwa ta ſtoczona była pod miaſtem *Angoria* w Gallacyi.

towanie, którego nie można przypisywać niewoli *Baiazeta*: gdyż sama powiada, że naymnieyszey ku niemu nie miała miłości. wielką liczbę pięknych niewolnic sprowadzaią iey z różnych stron, którym z trudnością daie wolność, zwłaszcza, gdy iey się podobaią. przyznam ci się, pani, że się mocno obawiam, żebyś się iey nadto nie podobała. byłbym nieszczęściu twemu zapobiegł, gdyby to było w mocy moiey; lecz admirał gardłową zrobiłby mi z tego sprawę; naymnieyszy zaś na mnie pozor za zbrodnię iest miany. niestety! przerwała *Leonilda*; poznaię teraz, iż nadzieia, którąm się karmiła, okropną mi tylko obiecuie niewolę. lecz niebespieczeństwo, którego uniknęłam, wyszedłszy z rąk porywacza mego, strasznieysze mi się zdawało. usilnie na ten czas prosił iey xiąże o opowiedzenie tego nieszczęścia. ukryła imie *Benawideza* i swoie, zowiąc się *Felicyą de Leon*; i tak opowiedziała mu resztę przypadków swoich.

Po długiey dosyć rozmowie wyszedł *Abelhamar*, zostawiszy *Leonildę* wśrzód kobiet, razem na okręcie zabranych. lecz *Ines* żywiey nad inne na nieszczęścia swoie narzekała. przyczyną żalów iey była śmierć kapitana w potyczcze zabitego. o oycze móy! zawołała, czemuż utraciwszy cię, żyię dotąd! i iakiż mię los czeka! zgasły iuż wszystkie nadzieie moie! prócz śmiertelnego umartwienia, czegóż w reszcie dni moich spodziewać się mogę! dostałam się w niewolą. nie śmiem sobie obiecywać po przywiązaniu krewnych moich, żeby mię wykupić chcieli. tyś mi ich zastępował mieysce, oycowskie twe łaski, iedyną moią były pociechą! chociaż *Leonilda* wielą sama nieszczęściami obciężoną była; wrodzóna iednak ludzkość i przyiaźń, w którą weszła z *Ines*, nie pozwoliły iey zapomnieć przyiaciołki w tak smutnym razie. zbliżyła się do niey, a ścisnąwszy ią serdecznie: i iakże, rzecze, kochana *Ines*! czyż żalu twego nie ukoisz nigdy? w podobnym nas

wſzyſtkie widziſz nieſzczęściu, więcey iednakże mamy ſtałości. ah! pani, zawołała *Ines*, utrapienia twoie znośnieyſze ſą zapewne. lecz na mnie wſzyſtkie zwaliły ſię nieſzczęścia. poruſzenia natury wyſtawiaią mi w oczach oyca mego w tym opłakanym ſtanie, w którym widziałam go dopiero! ſerce moie nayſłodſze utraciło nadzieie! wielki Boże! czegożem nie czyniła do przedſiewzięcia tey podróży! iak przyiemne wyſtawiałam ſobie iey ſkutki! dziwactwa fortuny widocznie teraz poznaię. w czaſie, w którym nayſłodſze obiecywałam ſobie iey ſkutki, widzę ſię obciążoną kaydanami. kończąc te ſłowa, które częſte przerywały łkania, ſmutnie na *Leonildę* ſpoyrzała; i widząc ią także płaczącą, poznała, że mową iey zmiękczona była. myśl ta wielką przynioſła iey ulgę. piękna *Leonildo*! mowiła daley; żywo dotknięta ieſtem czułym twoim nademną ubolewaniem. gorąco pragnę dać ci wdzięczności moiey dowody. wierzay mi, pani, iż uięłaś ſobie

bie dziś ſerce, którego przywiązanie z życiem ſię chyba ſkończy. politowanie moie nad tobą, piękna *Ines*, odpowiedziała *Leonilda*, ſłuſznie ci ſię w twoim umartwieniu należy. ieſteśmy obydwie w niewoli: iaki nas los czeka, nie ieſt nam ieſzcze wiadomo. lecz iakikolwiek ten będzie, ieżeli wſpolnego użalenia ſię wolność mieć będziem, nieſzczęścia naſze znośnieyſzemi ſię nam ſtaną. w tych ſmutnych uwagach nad zamiar ſię unioſła. uſiadłſzy w oknie, w nocney ciemności tak z płaczem mowiła: kochany hrabio *de la Vagne*! czemuż nie przyidzieſz mię wyrwać z rąk tych wſpólnych naſzych nieprzyiacioł? nieſtety! iak miłaby mi była ta ſzczęśliwa fortuny odmiana! po tak znaczney uſłudze oyciec móy nicby ci odmowić nie mogł. ſam xiąże z *Karanſi* z ukontentowaniem widziałby uchybiony związek, któremu tak był przeciwny. lecz, co mowię! daremnie podchlebnemi łudzę ſię myślami! nieſzczęścia moie ſą prawdziwe, i chyba śmierć

iedna koniec im uczynić potrafi! w tych reſztę nocy przepędziłaby była żalach; gdyby ie *Ines* nie przerwała. daruy mi, pani, rzekła iey, śmiałość, którą biorę, proſząc cię, abyś zażyła wczaſu. ieżeli prawda, że iutro ſtanąć mamy w *Sale*; chceſzli tak ſpadłą pokazać ſię na ſiłach? w wdziękach twoich całą naſzę pokładamy nadzieię. rozumiemy, że ſię podobaſz królowy, i przyczyniſz ſię do odzyſkania nam wolności. dla ciebie ſamey, pani, ſzanuy tę cudną piękność, którą zdało nam ſię, że xiąże *Abelhamar* był żywo dotknięty. oſoby bogate w powaby i rozum, maią daleko rozciągaiące ſię prawa, i wſzyſtkiego dokazać mogące. nieſtety! przerwała *Leonilda* z ciężkim weſtchnieniem; kochana *Ines*! ſentymenta twoie dalekie ſą od moich. przez ſmutne nauczywſzy ſię doświadczenie, iak nieſzczęśliwych paſſyi przyczyną bywa kraśnieyſza nieco nad drugie piękność; ſprawiedliwie ſię obawiam, ażebym i teraz u dworu oſobliwych nie ściągnęła na ſiebie wzglę-

dów. wieſzże, co tam znaczyć będziemy? chrześcianki i niewolnice ſtaniemy ſię celem wzgardy i okrucieńſtwa barbarzyńców. lecz wſzyſtko to znośnieyſzeby mi było, nad nieſzczęście widzenia ſię od *Abelhamara* kochaną. rozumiałaś może, kochana *Ines*, że to zwycięztwo łechtać próżność mą będzie? lecz mogę cię upewnić, że ſzczerze ſobie życzę, aby to czułe xiążęcia ſtaranie, z ſamey tylko pochodziło iego grzeczności. tym czaſem, czyniąc zadoſyć żądaniom twoim, położę ſię; chociaż wiem, że żadnego nie znaydę ſpoczynku. — kończąc te ſłowa uściſkała *Ines*, i na przygotowane rzuciła ſię łóżko.

Xiąże *Abelhamar* tak był żywo dotknięty wdziękami *Leonildy*, iż na ſamo wſpomnienie oddania iey ſułtanowy królowy w okrutne wpadł pomieſzanie. nie podobna, mowił do *Halego* ſwego faworyta, żebym prowadził tę panienkę na mieyſce iey niewoli, żebym ſam był początkiem wſpólnego naſzego nieſzczęścia; i wydał to, co kocham, nay-

okrutnieyſzey z moich nieprzyiaciołek? iakże po takim poſtępowaniu przeświadczę ią o moiey miłości? nie będzież miała przyczyny wyrzucać mi, żem ią zdradził i odſtąpił? nie będzież mnie nienawidzieć, i odemnie uciekać? to mowiąc, różne knował zamyſły; raz chciał zapobiedz przybyciu *Leonildy* do *Sale*, drugi raz wynaydywał ſpoſoby uwiezienia ią z tamtąd. ſpodziewał ſię, i wnet tracił nadzieie: nie wiedział na co ſię odważyć. z oſtatnią dnia czekał niecierpliwością, chcąc ſię iak nayprędzey z *Leonildą* widzieć.

Skoro dowiedział ſię, że wſtała; wſzedł do iey pokoiu z pomieſzaniem, które równie w mowieniu, iak i na twarzy iego widać było. *Leonilda* przyięła go z grzecznością, lecz z miną tak ſmutną, iż ſrodze to xiążęcia zmartwiło. proſiła, aby iey pozwolił wniyść na tylec okrętu. roſkazał go natychmiaſt przykryć bogatym Perſkim kobiercem w złote ſzytym kwadraty; i podawſzy rękę, pod wſpaniałym z nią uſiadł pa-

wilonem. *Leonilda* mowiła z nim przez chwilę: obróciwſzy potym oczy ku *Andaluzyi* przez czas dość długi rzewnie płakała. xiąże nie mniey, iak i ona, ſtrapiony nie śmiał iey przerywać; gdy *Leonilda* ſpoyrzawſzy na niego, rozrzewnionym rzekła mu głoſem: poſzanowanie, panie, którem ci winna, żal ten w obecności twoiey powinnoby we mnie przytłumić: lecz litość, którąś mieć raczył nademną, nie pozwala mi czynić ſobie tego gwałtu; więc daię mu bieg wolny. ieſt to iedyna ulga, którą mieć mogę w opłakanym ſtanie moim. rozważam, że oddalona ieſtem od oyczyzny i krewnych; że pomyślnością niedawno cieſząc ſię, wpadam w kaydany królowy, która wolności moiey opłacić może nie pozwoli. nieſtety! iakiż mię los czeka! iakiegoż, panie, mam użyć ſpoſobu do umknienia ſię od wiſzących nademną nieſzczęść? tu xiąże, niemogąc dłużey pałaiącey w ſobie utaić paſſyi, padł iey do nóg, i wziąwſzy za rękę: piękna cudzoziemko!

rzekł iey, trzymay lepiey o władzy wdzięków twoich. nie iesteś ieszcze w *Sale*; od ciebie będzie zawisło iść tam lub nie. adoruię cię, *Felicyo*! gdyż nie możesz być pospolicie kochaną. ieżeli przyimuiesz ofiary moie, poświęcę ci mą fortunę. urodziłem się xiążęciem z dawney *Idryela* familii, powinienbym być królem, i dałby Bóg, gdybym nim był; nosiłabyś ze mną koronę, ieślibyś mię sądziła godnym dzielenia iey z tobą. mam ieszcże przyiacioł i pewne schronienia. iedźmy tam, pani. czuię, że z tobą wszystkiego dopiąć potrafię.... ah! panie, przerwała *Leonilda*, słuchay mniey wszczynaiącey się w tobie passyi. pamiętay, że mowisz z chrześciańską niewolnicą; wiedz, że dosyć mam wspaniałości do odrzucenia ofiar, które zguby twoiey przyczyną być mogą. prawa twoie i moia religia wielce się różnią. maiątek móy nie może być z twoim równany. ledwie cośmy się raz widzieli, wzaiemney siebie niemaiąc znaiomości; chcesz, żebym ci los móy po-

wierzyła? czegożby mi, panie, nie można wyrzucać, gdybym na to zezwolić miała? dokończ, pani, przerwał niecierpliwym głosem; powiedz, że kochasz w Hiszpanii; powiedz okrutnico, że wstręt czuiesz ku mnie, i że to każe ci uważać różność religii i maiątku naszego. ah, *Felicyo!* iak łatwo twoie zwyciężyłabyś skrupuły, gdyby miłość była panią serca twego! czułość zmogłaby wszystkie trudności, które sobie teraz wystawiasz. lecz nadto dobrze widzę, że kaydany królowy *de Fez* przenosisz nad wolność, którą ci ofiaruię. zamilkł w tym mieyscu, i spuściwszy głowę, zakrył twarz swę ręką, boiąc się, aby łez iego nie postrzeżono. *Leonilda* mowiła doń z wielką łagodnością; lecz przypomniawszy sobie *Andaluzyę*, zaczęła wzdychać, płakać, i narzekać.— w tym oboie byli stanie, kiedy admirał, który ich zawsze uważał, niebędąc sam widzianym; zbliżył się, pytaiąc xiążęcia, ieśliby póyść chciał do stołu. ułożył się iak mogł naylepiey, i odpo-

wiedział, iż *Felicyi* w tym trzeba pytać rozkazu. zarumieniła ſię *Leonilda.* zapominaſz, panie, rzekła mu, iakie tu mieyſce trzymam. nieſtety! niewolnica wſzelką traci wolność. ah, pani! przerwał, mowiąc iey po cichu; tam, gdzie ia ieſtem, moc twoia nie ma granic: lecz dla czego całą wywieraſz iey na mnie ſurowość? ieżeli w złym powodzeniu tak ieſteś ſtraſzną, iakaż w innym muſiſz być czaſie? *Leonilda* nic mu nie odpowiedziała; gdyż maytkowie podług ich zwyczaiu radośnie wołać zaczęli, poſtrzegaiąc brzeg króleſtwa *de Fez.* zdrętwiała na ten odgłos *Leonilda*, równie iak i xiąże *Abelhamar.*

Póki tylko była na morzu, ſpodziewała ſię, że ią nawałność zanieſie do iey kraiu, albo też, że ią ſpotka flotta Hiſzpańſka, krążąca na ow czas po morzu. lecz przybywſzy do *Sale*, żadney nie mogła mieć nadziei. xiąże z ſwoiey ſtrony mowił do *Halego*, iż mniey obawiał ſię śmierci, iak rozłączenia ſię z *Felicyą*; i większego nie znał nieſzczę-

ścia, iak konieczność oddania iey ſułtanowy królowy.

Przybili nakoniec do *Sale*. xiąże nie mogł ſię odważyć ſam ią do królowy prowadzić: powiedział admirałowi, iż dla ſłabości nie mogł iść do pałacu. zbliżywſzy ſię potym do *Leonildy:* ty pani! rzekł iey, niedozwalaſz mi dziſiay być u dworu; nie mogę cię prowadzić na mieyſce, gdzie z wſtrętem idzieſz. lecz bądź pewna, iż mimo ſurowość twoią, niczego nie zaniedbam do wybawienia cię z tamtąd. znam, panie, wſpaniałość twoię, odpowiedziała *Leonilda*; i ieżeli przez nią korzyść iaką odnioſę, nadto ſię iey drogo dokupię, ieżeli dla ciebie przykrość ztąd iaka wyniknie.

Z niezmiernym *Abelhamar* oddalił ſię umartwieniem. tym czaſem *Leonilda*, *Ines*, i inne niewolnice wſiadły na wozy od admirała przyſłane. iuż tedy, kochana *Ines*, rzekła *Leonilda*, ſmutno na nią pogłądaiąc; zbliża ſię moment niewoli naſzey. dotąd uczciwe *Abelhamara* obchodzenie ſię nie pozwalało nam

czuć ciężaru nieſzczęść naſzych. xiąże ten rzuca nas; i wſpaniały pałac, który zdaleka odkrywamy, wkrótce ſtanie ſię więzieniem naſzym. na te ſłowa nie mogła ſię wſtrzymać od łez, do których i *Ines* przyłączyła ſwoie narzekania. przyiechały na dziedziniec zamkowy, zkąd wkrótce zaprowadzono ie na pokoie królowy.

Znalazły ią na kobiercu, na dnie złotym, w rozmaite ſzytym kolory: śrzodek iego haftowany był perłami. odziana była długą ſuknią z Turecka robioną, z lamy ſrebrney, mienioney w ſzkarłatne paſy. ſtan i rękawy były ſzerokie, poły zaś dyamentowemi zapięte pętlicami. za paſem z ſzmaragdow zrobionym zatknięty był puinalik, iakie ſułtanowe noſić zwykły. część włoſów ukryta była muślinową chuſtką złotem przeſzywaną; część zaś wymykaiąc ſię z pod niey, i kręcąc ſię w pierścienie, na pierſi ſpadała. oczy miała duże czarne, lſkniące ſię i pełne wſpaniałości; poſtać całą dziwnie piękną: lecz na twarzy iey

widać było wyrażenie nieukontentowania, które część iey uymowało wdzięków, i surowszą ią wydawało.

*Leonilda* wraz z innemi niewolnicami upadła iey do nóg. przedziwna tey panny piękność szczegulnieyszą królowy obróciła na siebie attencyą. mocno ią sobie upodobała, i dawszy natychmiast rozkaz, aby wraz z *Ines* do usługiwania w iey pokoiu została; wszystkie inne niewolnice oddała admirałowi, ażeby ie przedał, lub też przy sobie zostawił. poznała po ubiorze królowa, iż *Leonilda* była Hiszpanką. tym ięzykiem pytała się iey o imię, i dokąd iechała, kiedy ią schwytano? odpowiedziała, że się zowie *Felicyą*, że nie wiadomy iey był zamysł pewnego kawalera, który ią uwiozł, i w potyczce potym został zabitym: to tylko dało iey się słyszeć, iż miał ią zawieść do *Maroku*; i że w nieszczęściu swoim szczęśliwą się być mieni, dostawszy się w ręce tak wielkiey monarchini. te słowa smutnym wymowione tonem dały poznać *Celimie*, że

ſrodze ſtroſkaną była. ulitowała ſię nad iey młodością. nieiakaś wſpaniałość, w całey iey okazuiąca ſię poſtaci, bardziey ią przeświadczyła, że z wyſokiego muſi być rodu. trzeba cię pocieſzyć, *Felicyo*! rzekła *Celima*. ſą przykrzeyſze na świecie nieſzczęścia nad te, których w tym pałacu doznawać będzieſz. z powierzchności nie należy wnoſić o ſzczęściu. nie wiem, ieżeli zważywſzy ſtan twóy, i ſtan wielu pań udzielnych, o których zdarzyło mi ſię ſłyſzeć; nie znalazłabym twóy daleko ſzczęśliwſzy: bo zdaie mi ſię, przydała, iż ſerce twoie ieſt ieſzcze wolne; gdyż w tym wieku nie powinnoby być uwikłane. *Leonilda* nic iey nie odpowiedziała. ſpuściła oczy, i zarumieniwſzy ſię, głęboko weſtchnęła. ſułtanowa pilnie na nią w ten moment uważała. wſzczęła umyślnie tę mowę dla odkrycia ſerca iey taiemnicy, które, że było dotknięte, łatwo poznała.

Krótko potym ochmiſtrzyni niewolnic rozkazała *Leonildzie* i *Ines* iść za ſobą. zaprowadziła ie do naznaczonego

mieſzkania, i kazała im ſuknie odmienić; a że poſługiwać miały królowy, z bogatych dano ie materyi. wierzchnie kaftany były krótkie i ſzerokie, gorſety haftowane złotem, zapinane na bokach; koſzule z muślinu w różne kolory, z długiemi i ſzerokiemi rękawami w wielu mieyſcach kamiennemi ſpinały ſię haftkami. głowy miały odkryte. ſplecione ich włoſy w warkocze ſpadały na ramiona; na znak niewoli, złote na ręku noſiły łańcuchy. kiedy ſzły za królową, nioſły wielkie białe płaſzcze, któremi przykrywały ſobie głowę i część twarzy.

*Leonilda* w tym ſtroiu tak ſię zdała być piękną, iak w tym, co z ſiebie zrzuciła. tyle miała gracyi we wſzyſtkim, iż żadna rzecz nie zdawała iey ſię nową. zaprowadzono ie do ſali, w którey uczono niewolnic śpiewać i grać na inſtrumentach. ździwiła ſię nad wielką liczbą znayduiących ſię tam pięknych oſob. zdawało ſię, że *Celima* miała przywiley wybierać ie po wſzyſtkich *Europy* dwo-

rach. ieżeli swoie nad tym pokazała zadziwienie, nie mnieyszego też była przytomnym tam przyczyną. między innemi postrzegła pannę, którey mina tak była wspaniała, skład twarzy tak regularny i uymuiący, iż z ukontentowaniem długo na nią patrzała. słabe iakieś przypominanie, że ią gdzieś widziała, powiększyło iey attencyą. zbliżyła się do niey; a że nieszczęśliwościami obarczone osoby, przez podobieństwo swych sytuacyi, łatwiey nad inne przyiaźnią się wiążą: dwie te panny wzaiemne ku sobie uczuły przywiązanie.

*Leonilda* w nowym swym ubiorze zaprowadzona była przed sułtanowę. *Abelhamar* iuż się tam znaydował. młody ten xiąże, ledwie co ią z oczu utracił, zaczął tego żałować, i pobiegł do pałacu. *Celima* spostrzegłszy go: piękną zaiste, rzekła mu, przyprowadziłeś mi, xiąże, Hiszpankę. ubior niewolniczy, nic wdziękom iey nie uymuie. lecz muszę ci powiedzieć, iż po wyieździe twoim dowiedziałam się kto iest ta, co ią wzię-

to na wyſpie *Sardynii.* ieſt ona córką *Brankaleon Doria*; zowie ſię *Olympia*... owoż ieſt, przydała królowa, widząc wchodzącą *Olympię*; (była to ta ſama, którą *Leonilda* z pierwſzego pokochała weyrzenia) wiele ona ciekawych nauczy cię rzeczy. rozkazała iey natychmiaſt opowiedzieć xiążęciu tyczące ſię ią przypadki. wraz ſtała ſię poſłuſzną. a gdy *Leonilda* dla ſłuchania onych przybliżyła ſię; *Olympia* w ten zaczęła ſpoſob.

Młody i kſztałtny kawaler, którego urodzenie nie uſtępowało moiemu, rzadkie zaś przymioty wſzyſtkich na ſiebie obracały pochwały i podziwienia; takie do mnie pokazywał przywiązanie, żem mu moię oświadczyła wzaiemność. rozumiałam, że ociec móy rad będzie oddać mnie oſobie hoynemi obdarzoney darami. z ukontentowaniem koſztowaliśmy, tych ſłodkich ſkłonności, czułe wiążących ſerca; rozumieiąc, że do zupełnego ſzczęścia naſzego niedoſtawało, iak tylko odkrycia ſię z tym przed kre-

wnemi moiemi. lecz, nieſtety! nie przewidzieliśmy przeſzkod, które w wykonaniu dalſzych znaleźliśmy zamiarów. oyciec moy zagniewany na kochanka mego familią, wſzyſtkich, którzy do niey należeli, za okrutnych poczytał nieprzyiacioł. długo, polityką prawdziwe pokrywał ſentymenta; lecz wybuchnął z niemi, ſkoro mu tylko małżeńſtwa naſzego uczyniono propozycye. trudno wyrażić, iakie ztąd uczuliśmy umartwienie. lecz miłość naſza, bardziey ſię ieſzcze zmocniła: częściey, iak dawniey, zaczęliśmy ſię widywać. tak przeciwne myślom oyca moiego poſtępowanie, ſrodze go roziątrzyło. nie raz z wielkim mowił mi gniewem, że nad kochankiem moim zemści ſię umartwień, których ia byłam przyczyną. temi zaſtraſzona pogróżkami zaklinałam go, aby ſię chciał na czas oddalić; kiedy ſzczęśliwa i chwalebna podała ſię do tego pora. ceſarz *Baiazet* opanował był część *Lewantu*. król Węgierſki, uſiłuiąc go ztamtąd wypędzić, całey Europy o pomoc

pomoc prosił. skwapliwie mu ią każdy dawał; a chociaż podróż niezmierney była długości, i wszystkie iey niebespieczeństwa w oczach mi stały; zamysły tego kawalera udania się do *Mizyi* poparłam radami moiemi.

Wzaiemną i wieczną przysięgliśmy sobie wiarę, a żal z rozstania się pochodzący ledwie nas nie przyprawił o śmierć. skutek tey wyprawy był nieszczęśliwy: woyska zostały zniesione; kochanek móy dostał się w niewolą. odebrałam wieść o tym, z czułością, ktora się należy temu, którego iedynie kochamy. posłałam mu okup, powrotu iego z ostatnią czekaiąc niecierpliwością; kiedy wkrótce upewniono mnie o śmierci iego. łatwo, panie, możesz sobie wystawić, iaki skutek utrata tak kochaney osoby sprawiła we mnie, w niczym nie zachowałam miary. płaczem i ustawicznemi martwiłam oyca mego wyrzutami. nie chciałam więcey widzieć ni krewnych, ni przyiacioł moich. życie stało mi się nieznośne; prosiłam Boga, aby koniec

iego przyſpieſzył, chcąc być uwolnioną od tylu umartwień i nieznośnych nudow.

W tym będąc ſtanie, uſnęłam wieczoru iednego, umyſł napełniony maiąc żalami moiemi; lecz wkrótce byłam przebudzoną. otworzywſzy oczy, poſtrzegłam przy ſobie człowieka, ktorego zrazu wzięłam za cień kochanka mego. gdybym go mniey kochała, mocnobym ſię była przelękła. po tym wſzyſtkim, co mi powiedział, poznałam, że nie z próżnym znaydowałam ſię widmem, lecz prawdziwym kochankiem moim. na ten czas nayżywſzą przeięta radością, tyſiącznemi miłości i przywiązania znakami pokazałam ią temu kawalerowi, ktory tak był okrutny, że mnie z błędu mego nie wywiodł. nazaiutrz dopiero dowiedziałam ſię o wſzyſtkim w obecności oyca mego, kiedy oſobliwym trafem przyprowadzony był do groty; gdzie rozmyślałam nad zdarzonym mi ſzczęściem. tam powiedziano mi, iż ten, którego za kochanka mego wzięłam, raz tylko mnie

widział. błąd móy tak mnie zmieszał i zawstydził, że rozumiano, iż z gniewu i frasunku dnia tego nie przebędę. oyciec moy nadzwyczaynie był stanem moim dotknięty. poznałam, że mi nie mógł nic w ten czas odmówić: korzystaiąc tedy z iego rozżalenia, w nayżywszych prosiłam go wyrazach, aby śmierć moią rozgłosił, oraz pozwolił mi iechać do *Sardynii*, gdzie matka moia dla dómowych bawiła interesów. miałam tam ciotkę xienią w sławnym na ustroniu klasztorze: nie daleko *Cagliari* (f), zbudowany był nad brzegiem morskim, w zapadłym srodze mieyscu. tam umyśliłam opłakane życie moie zakończyć, niechcąc żadnego widzieć męszczyzny, któryby tak okrutnego, iak móy kochanek, był mi przyczyną zmartwienia.

Oyciec móy wyraźne dawszy mi słowo, cofnąć go nie mogł, lubo wyiazd móy nie pomału go trapił. tym czasem odgłos śmierci moiey rozszedł się wszędzie. nikt nie mogł rozumieć, że

(f) *Cagliari* miasto w Sardynii.

by być miał zmyślony, nie widząc przyczyny oſzukiwania powſzechności w rzeczy tak oboiętney. wkrótce potym wyiechałam z *Genui*: podróż moia nic nie miała ciekawego. przybywſzy do matki moiey, nakłoniłam ią do zezwolenia na prożby moie. zaprowadziła mię do ſwey ſioſtry, która taiemnicy moiey ſtała ſię uczeſtniczką. odmieniłam imie; i tak odludne wiodłam życie, iż niebędąc w liczbie umarłych; między żyiącemi nie mogłam ſię liczyć. częſto iednak móy oyciec nalegał na mię liſtami, abym porzuciwſzy oſobność, wróciła ſię do niego. obawiaiąc ſię, ażeby w tym władzy i przymuſu nie zażył; dnia iednego rzuciłam ſię do nóg ciotce moiey, zaklinaiąc ią, aby mi dała welon, a to, ażeby rodzice moi, widząc mię zobowiązaną przyſięgą, wſzelką powrotu mego utracili nadzieię. z wielką trudnością zezwoliła na moie żądania. obawiała ſię rozgniewać familią moię, czyniąc ten krok bez iey zezwolenia. z tym wſzyſtkim łzy i uſtawi-

czne prozby moie wymogły na niey to, co mi z razu odmawiała. prosiła przeto arcy-biskupa *de Cagliari*, aby uczynił ceremonie. iest zwyczay na tamtym mieyscu, iż maiąca przyimować nowicyat wychodzi z wielą młodemi pannami do małey kapliczki, nad brzegiem morskim; i tam oczekuie prałata. ubrana byłam w ten dzień w długą suknię, srebrem przetykaną: włosy spadały mi na ramiona; i głowę uwieńczoną miałam kwiatami. towarzyszki moie, białe także miały suknie. w tym stroiu szłyśmy ciągiem brzegu, śpiewaiąc hymny.

Teraz, mowiłam, kochanku moy luby! poświęcę ci dokonywaiącą resztę smutnych dni moich. ieżeli w mieyscu, w którym się znayduiesz, możesz być czuły na to, co czynię na tym świecie dla ciebie; powinieneś się sądzić szczęśliwym, żeś tak wiernemi kochankę twoię natchnął sentymentami. w tych byłam ieszcze zatopiona myślach, gdy usłyszałam hałas i krzyk towarzyszek moich. kilku natychmiast ludzi z go-

łemi w ręku ſzablami zaczęli nas ścigać, a dwóch z nich dogoniwſzy mię, z kilką innemi pannami porwali i do łodzi nas zanieśli, z taką prętkością robiąc wiosłami, że iuż do ich przybyliśmy okrętu, kiedy o ratowaniu nas myśleć zaczęto.

Łatwo każdy osądzi, iakie naſze było umartwienie, gdyśmy ſię zobaczyły w ręku rozbóynika Algierſkiego. łzy i proźby naſze nie mogły go zmiękczyć: nie myślał on iak tylko o zyſku, który miał z naſzey niewoli. z prętkością oddaliwſzy ſię od *Sardynii*, przez czas nieiaki biegał po morzu, i wziąwſzy ieſzcze kilka zdobyczy, przybił do *Sale*: wiedział, że królowa chętnie zakupuie niewolnice. wybrała ona mnie, panie, iak ci ieſt wiadomo, iednym tylko poruſzona miłoſierdziem; gdyż w tak głębokiey byłam melancholii, że nie można mnie było widzieć bez uczucia litości.

Nie przyſzło mi nawet na myśl uwiadomić oyca mego o moiey niewo-

li, gdyż iednakowo mi ſię zdawało być zamkniętą w *Sale*, iak w klaſztorze ciotki moiey. chęci moie były uciekać przed światem, i przepędzić reſztę dni moich, bez uczynienia naymnieyſzego związku.

W tym ſtanie znaydowały ſię rzeczy. nieprzeſtannie łaſk ſzczodrych doznawałam królowey; kiedy kupiec Genueńſki drogie przedaiący kamienie przyiechał do *Sale*. Jey krol: mość żądała widzieć, co miał naypięknieyſzego. byłam ia przy królowy, gdy on wſzedł do pokoiu. ledwie na mnie rzucił oczy, kiedy z wielkim podziwieniem zdał ſię mnie poznać. często on ze mną u oyca mego rozmawiał, wiedział o mniemaney śmierci moiey: lecz patrząc na mnie nie wątpił, żem była córką *Brankaleon Doria*. pomieſzanie na twarzy moiey (gdyż i iam go poznała) utwierdziło go w tym rozumieniu. proſił o pozwolenie królowy, żeby mogł ze mną mówić; i otrzymawſzy ie: czyż możeſz zaniedbywać, mowił mi, dać o ſobie wiado-

mość osobom prawdziwą kochaiącym cię miłością: i pod czas, kiedy w *Genui* codziennie śmierć twoię opłakuią, ty żyiesz, pani, niewolnicą w *Sale*? kto mnie opłakuie? rzekłam smutno. czyli nie wiesz, że utraciwszy kochanka droższego mi nad życie, rozsiałam wieść o śmierci moiey, chcąc się ukryć przed światem, i wiecznie opłakiwać tego, któregom tyle kochała? kończąc te słowa, oczy moie zalały się łzami; a kupiec patrząc na mnie z podziwieniem: lepszego zaiste, rzekł mi, godnaś iest, pani, losu. sądzę się szczęśliwym, gdy mi się zdarza uwiadomić cię o rzeczach dotąd ci ieszcze nieznaiomych. kochanek, którego tak opłakuiesz, nię zginął, iak wieść była o tym rozgłosiła. wkrótce po rozniesieniu śmierci twoiey przybył do *Genui*, którą tak był dotknięty, iż nie ma słów, któremiby rospacz iego wyrazić można. bywałem często u niego, lecz albo nic nie mowił, albo też mowił tylko o tobie. niebespiecznie zapadł był na zdrowiu; przyszedłszy do siebie wo-

iażował, a potym powrócił do *Genui*. mogę cię, pani, upewnić, że ſtatecznie zawſze cię kocha.

Opodal ſtaliśmy od królowy, tak, że rozmowy naſzey nie mogła ſłyſzeć: lecz raptownie taką przeięta byłam radością, że nie wiedząc, co czyniłam, padłam iey do nóg. nie mogłam nic mowić: twarz okrytą miałam łzami. kilkakroć pytała mnie, czegom chciała? kupiec człowiek mowny wſzyſtko iey opowiedział. przez ten czas przyſzedłſzy do ſiebie: ah, pani! zawołałam, upraſzam W. K. Mci oddać mi wolność moię. pragnę żyć teraz, i nazad powrócić do *Genui*. nieſzczęścia moie wzięły ſwóy koniec. nic przedtym nieſzczęśliwſzego nie widziałam nad ſiebie; dziś nie wiem, czy ieſt kto nademnie ſzczęśliwſzy. przyznam ci ſię, pani, że życie ciężarem mi było: pragnęłam umrzeć, dla tego, że kochanek móy umarł. nie potrafię ci, panie, powtorzyć to wſzyſtko, czym na ten czas trudziłam królowę. z wielką mię iednak ſłuchała do-

brocią. dowiedziawſzy ſię o moiey familii, z ſzczegulnym dla niey oświadczyła mi ſię ſzacunkiem, i chętnie na uwolnienie moie zezwoliła: za co tyſiączne czyniłam iey podziękowania. z kupcem nie mogłam ſię nagadać; ułożyłam za pierwſzą okazyą powrócić do *Genui*. lecz w dni kilka potym, mniey gwałtowne czyniąc uwagi, zdało mi ſię, iż nie należało mi powracać do oyca, nie ułożywſzy wprzód z kochankiem moim ſpoſobu, którym, bez narażania ſię na nowe przeciwności, moglibyśmy związek naſz przyprowadzić do ſkutku.

Dla teyże ſamey przyczyny piſałam przez tegoż ſamego z *Genui* kupca, aby tu iak nayprędzey przyiechać ſtarał ſię. te ſą, panie, przypadki zdarzone po odieździe twoim; i to, co królowa rozkazała mi opowiedzieć.

Podziękował *Abelhamar* ſułtanowey, a potym *Olimpii*, dla którey z ſzczegulnym był zawſze poważaniem. uciechy, rzekł iey, za związkiem idące małżeńſkim, opłacą ci ſowicie umartwienia,

które przez twoię ponofiłaś czułość, uyrzyfz nie długo kochanka twego, uyrzyfz go wiernym, i złączyfz z nim lofy twoie. ah, iakże ftan ten ieft fzczęśliwy!... kończąc te fłowa, fpóyrzał na *Leonildę*; która fpuściła oczy, boiąc fię fpotkać z oczyma xiążęcia. królowa fkryte maiąc nieukontentowania, w zwyczayną wpadłfzy melancholią, w fwoim zamknęła fię gabinecie; zrażony zaś xiąże furowością *Leonildy* z nieukontentowaniem wyfzedł.

Znalazła *Leonilda Ines* w fwoim pokoiu. uścifkały fię, iak gdyby od dawnego nie widziały fię czafu. zacne, rzekła iey, niewoli nafzey mamy towarzyfzki. piękna ta ofoba, którę *Olympią* zowią, ieft córką *Dorii*: opowiadała dopiero hiftoryą fwoię xiążęciu *Abelhamarowi*. o Boże! kochana *Ines*, iakże los iey ieft zawifny! wkrótce zobaczy kochanka, którego miała za umarłego, i którego kochała bardziey, niż fiebie. ieżeli kiedy ferce twoie miłością było dotknięte, łatwo fobie wyftawić możefz,

iaką słodyczą podobne okoliczności napełniaią duszę. znać to po iey wesołey minie, po żywych oczach i piękności, którą umysł tylko zachowuie spokoyny. niestety! mowiła daley, podniosłszy ku niebu oczy; czemuż nie iestem w tym, co ona, stanie? łatwo mi iest, pani, poznać, przerwała *Ines*, że cięższym nad niewolę dotknięta być musisz zmartwieniem: i gdyby mi wolno było szerzyć badania moie, dowiedziałabym się może, że te łzy i wzdychania, których częstokroć utaić nie możesz, z serca twego pochodzą. żaląc się uczyń sobie ulgę. iest to wielką, pani, pomocą w teraźnieyszym stanie! sekretu twego nigdy nie użyię na złe; ieżeli sądzisz mnie godną dzielenia go z tobą. iestem o tym przeświadczona, odpowiedziała *Leonilda*. wiem, kochana *Ines*, że iesteś dyskretną. za naywiększą mam sobie pociechę, oświadczyć ci moie ku tobie zaufanie: lecz ieżeli umartwienia moie mam ci opowiedzieć, proszę cię opowiedz mi swoie. domagam się tego nie

przez ciekawość, lecz przez prawdziwe interesowanie się ku tobie. śliczna *Felicyo*! odpowiedziała *Ines*, mile przyimuię oświadczenia twoie, i chcąc ci dać dowod powolności, o nieszczęściach moich zaraz cię uwiadomię.

Urodziłam się z szlachetney w *Andaluzyi* famili. oyciec móy dość znaczny odziedziczywszy maiątek, poiął żonę, która mu nie przyniosła żadnego. był to człowiek odważny, od dziecińslwa służący na morzu; gdzie został nakoniec kapitanem okrętu. dwie tylko miał córki. siostra moia starsza, imieniem *Mathilda*, pięknie dosyć stworzona, większego nademnie doznawała od matki przywiązania. obydwie, podług zwyczaiu w *Hiszpanii*, rzadko kiedy widywałyśmy się z ludźmi; kiedy oyciec móy przyiął w dóm swóy młodego *Toledana* znacznego imienia, nazwiskiem *don-Ramir de Kastro*. kształtna postać ciała i rozum przenikły były kawalera tego zaletami. sekretna iakaś sympatya z pierwszego spoyrzenia wkradła się w

ſerca naſze. *don Ramir*, tyle maiącey blaſku z właſney fortuny i przymiotów nie rozumiał, żeby ſię kto ſzczęściu iego przeciwił. podobnych i ia byłam myśli; i ieżeli tłumiłam wſzczynaiącą ſię miłość, było to z powątpiwania o iego ku mnie wzaiemności. iakżebym była nieſzczęśliwą, mowiłam nie raz, gdyby ten, do którego, tyle czuię przywiązania, oziębłym był dla mnie! przez to wartości właſney niedowierzanie, tak przeciwnie ſentymentom moim obchodziłam ſię z *don-Ramirem*, iż porozumiewać zaczynał, żem wſtręt ku niemu czuła. ta myśl nietylko go trapiła, ale taką w nim wzbudziła boiaźń, iż nie śmiał oczu na mnie podnieść. kiedyśmy ſam na ſam byli, zdawał ſię ſmutny i zamyślony; wſzyſtko to przypiſywałam iego ku mnie oziębłości. okrutnie mnie to obchodziło. chcąc ſię z tym utaić, oſtatni gwałt ſobie czyniłam: oczy iednak naſze ſpotkawſzy ſię z ſobą, acz umyſły przeciwnie uprzedzone były, nayżywſzą wyrażały czułość. ah! mowiłam ſama

w ſobie, nadto oboiętny *don Ramirze!* gdybyś był dotkniętym, iakim ſpoſobem ſpoglądałbyś na mnie! kiedy nim nie będąc, tyle daieſz widzieć w oczach twoich miłości!

Sioſtra moia, chcąc przeniknąć naſze ſkłonności, ſzlakowała nas przez czas nieiaki. taiemne i nam nawet nie znaiome miała tego przyczyny. wſzyſtkie te iednak ſtarania dały iey poznać, że tak dalecy byliśmy od ſiebie, iż w zamyſłach iey naymnieyſze ztąd wyniknąć nie mogło niebeſpieczeńſtwo. *don Ramir* podobał iey ſię równie, iak i mnie. poſtępowania iego z *Mathildą*, różne były od mego. ułożył on był ſobie pozyſkać iey przyiaźń, chcąc ią potym do ſłużenia ſobie zobowiązać. tak daleko miłość zaślepia ſię w ſwoich zamiarach! naymnieyſzego bowiem nie było podobieńſtwa, żeby ſię tego miała podiąć *Mathilda*. ſtarſzą była odemnie; matka moia ſerdecznie ią kochała: podług wſzelkiego tedy podobieńſtwa *don-Ramir*, chcąc ſię ſpokrewnić z fa-

milią naſzą, powinien ſię był o *Mathildę* odezwać. nie długo tayne mi były iey zamyſły. śmiertelną napełniona nieſpokoynością: nie doſyćże (nie raz mowiłam) iż nie ieſtem kochaną; należyż mi być zazdroſną! i w tym wieku, w ktorym żadney znać nie powinnam paſſyi, widzieć ſię nayokrutnieyſzych igrzyſkiem! nieſtety! nadtom ſię taiła przed *don-Ramirem*. *Mathilda* korzyſta z moiey boiaźni, i ieſt, widzę, kochaną. w tym razie, kiedy ia czułe ku niemu chowaiąc ſentymenta, pewne ſobie gotuię nieſzczęścia, *don-Ramir* z ſwoiey ſtrony ſrodze był nieſpokoyny. nie mogł dłużey milczeć; że zaś *Mathilda* w każdey zdarzoney okazyi chętnie z nim rozmawiała; wieczoru iednego, kiedy po ogrodowey razem przechadzali ſię ulicy, ia nie będąc od nich widzianą, chodziłam na poboczney. chociaż odległość mieyſca nie pozwalała rozmowy ich ſłyſzeć, łatwo poznałam, iż z żywością z nią mowił. poſtrzegłam nakoniec, że rzucił ſię iey do nóg; biorąc potym

ręce ſpoſobem tak żywym, iż nie mogłam dłużey wątpić, że w tym ſamym momencie wynurzał iey miłość ſwoię. wielki Boże! co za widok dla oſoby w podobnym, iak ia, będącey ſtanie! nie chciałam iść daley za niemi: udałam ſię do wirydarza kończącego ulicę, niemaiąc ſił ani znieść, ani oprzeć ſię boleści moiey.

Gorżkiemi zalana łzami, rzuciłam ſię na ziemię, głowę na ławce oparłſzy. ah! aż nadto pewna ieſtem, zawołałam; że *don-Ramir* kocha *Mathildę*. wyiawił iey teraz miłość ſwoię: klęcząc iey dziękował za pomyślną odpowiedź! nie mogę iuż ſobie podchlebiać, żem ieſt od niego kochaną! nieſzczęścia moie ſą bez nadziei. wzdychałam; lecz łzy i łkania moie zawſtydzały mnie wewnętrznie. czułość moia tyle we mnie ſprawiła roſpaczy, ile *don-Ramira* nieczułość. nieſtety! gdybym była wiedziała, co ſię w ſkutku ſamym między nim i ſioſtrą moią działo, tylebym miała przyczyny

ukontentowania, ilem miała na ten czas ſmutku.

W iſtocie ſamey dowiedziałam ſię z czaſem, że po potoczney o oboiętnych rzeczach rozmowie, *don-Ramir* przyciśniony nieſpokoynością, patrząc długo na ſioſtrę moię: piękna *Mathildo*! rzekł iey, mam ci powierzyć ſekretu, od którego ſpokoyność życia mego zawiſła. chceſzże go poſłuchać? mamże ſię ſpodziewać znaleść w tobie dobroczynność, tak wielce w teraźnieyſzym ſtanie moim potrzebną? *Mathilda* rozumieiąc, że powierzenie to do niey ſię ściągało, oſtrożność chciała z *don-Ramirem* zachować. powinienbyś, panie, odpowiedziała mu, przenikleyſzey nademnie oſobie powierzyć dolegliwości twoie. nadto mam mało doświadczenia, żebym ci pożyteczne dawać miała rady. prócz tego ſą pewne okoliczności, w które wcale niechciałabym ſię mieſzać. lecz kiedy, pani, przerwał porywczo *don-Ramir*, wchodzić w to nie będzieſz, i kiedy powinne zachowam ci uſzanowanie; czegoż ſię

masz obawiać? chcę ci tylko oświadczyć miłość moię ku *Ines*, powiedzieć ci, że ią adoruię; że wszystkiego po twoim u niey staraniu śmiem się spodziewać. zaklinam cię, piękna *Mathildo*, bądź mi przyiazną w sprawie, od którey uszczęśliwienie moie zawisło. kończąc te słowa, upadł iey do nóg, nie zważaiąc, że wstyd, złość nayżywsza, nawet czułość dręczyły razem *Mathildę*.

Ty kochasz siostrę moię, rzekła mu, po długim milczeniu, i mnie się z tym odkrywasz? zapomniałeś, widzę, że od niey starszą iestem, i że wprzód wydaną być powinnam. oboiętność twoia ku mnie, tak mnie obraża; że gdybym była mściwszą, potrafiłabym cię ukarać. idź, panie, mowiła daley, sam iey mów o tym: nadtobym ci źle usłużyła. to rzekłszy odeszła, w okrutnym *don-Ramira* zostawiwszy pomieszaniu. przechodził się ieszcze po ulicy rozmyślaiąc, co miał daley czynić. nie dosyćże, mowił, żem iest od *Ines* nienawidzony, potrzebaż, żeby mnie *Mathilda* ko-

chała; i żebym znaydował nieprzyiaciołkę w tey iedney osobie, która kochanki moiey wstręt ku mnie zwyciężyć może!

W tych zatopiony myślach, wszedł do wirydarza, w którym wiadomo ci, pani, żem się znaydowała. na szelest wchodzącego podniosłam oczy ku drżwiom. postrzegłszy mnie na tym mieyscu, mile zdał się być zadziwionym: ia zaś w takim byłam pomieszaniu, iż nie wiedziałam czy uyść, czy zostać; kiedy *don-Ramir* ukląkł przedemną, i zwolna mnie przytrzymuiąc: piękna *Ines*, rzekł mi; stan, do któregoś mnie przywiodła, nie pozwala mi dłużey to chować milczenie, które mi dotąd boiaźń i uszanowanie nakazywało. nie mogę wątpić o wstręcie twoim ku mnie; uciekasz przedemną, oczu nawet niechcesz na mnie podnieść. nic nie omieszkałem do uwolnienia mnie od passyi, która ci nie iest miła, i mnie tak ciężkie gotuie nieszczęścia: lecz zamiast uleczenia się, serce moie nowe odebrało rany. nayprzy-

krzeyſzą z uſt twoich odpowiedź miley mi będzie znoſić, niżeli umierać, nie przeświadczywſzy cię, że umieram dla ciebie.

Nie rozumiałam nigdy, *don-Ramirze*, zawołałam, przerywaiąc mu mowę; żeby obłuda mieścić ſię w tobie miała. lecz poſtępek dziſieyſzy naucza mnie, iak mam o tobie rozumieć. nadaremnie pod układnym prawdy pozorem, ſtaraſz ſię o miłości mnie twoiey przeświadczyć. obelgę tym ſpoſobem przydaieſz do urazy. idź, *don-Ramirze*, niechcę odtąd ani cię widzieć, ani z tobą mowić. kończąc te ſłowa, wyrwałam mu ſię z rąk, rzuciwſzy na niego wzrok pełen pogardy i gniewu. nigdy człowiek w większey nie zoſtawał roſpaczy. powrocił do pokoiu tak pomieſzany, iż nie wiedział, gdzie ſzedł, ni co miał czynić. febra zmieſzana z gorączką tak go gwałtownie porwała, iż nieodwłocznie udać ſię muſiał do łóżka.

Ja zaś, zamknąwſzy ſię w moim gabinecie, żalów mych nie maiąc świadka,

nayſmutnieyſzym podałam ſię uwagom. gdyby mi tylko, mowiłam, walczyć z *Mathildą* przychodziło o ſerce *don-Ramira*, mogłabym ſobie nad nią korzyść iaką obiecywać. lecz w takim ſą rzeczy ſtanie, że gdyby mi ie ſam ofiarował; zdaie mi ſię, żebym oświadczenia iego odrzuciła. zbrodniarz ten zmyśla ſentymenta, których nigdy nie czuie. to ſamo powiedział ſioſtrze moiey, co i mnie. albo nas obydwie nie kocha, albo też wielką ku mnie czuć muſi pogardę, wybieraiąc mnie z tylu innych, za cel pośmiewiſk ſwoich. wielki Boże! iakaż ieſt moia ſłabość, kochać go dotąd! poznał zdrayca powolne moie ku niemu ſkłonności; wie, że go kocham: i to ieſt nieſzczęście, którego znieść nie mogę. naymocnieyſze czyniłam uſiłowania, chcąc go z ſerca mego wymazać. zaprzątniona iedynie moim umartwieniem nie ſłyſzałam, kiedy do mnie kilkakroć kołatano, ażebym zeſzła do pokoiu matki moiey. po całym ſzukano mnie domie. uſłyſzałam nakoniec, że mię wo-

łano. pobiegłam ſpieſzno z mokremi ieſzcze oczyma. ſioſtra moia, która pilnie we wſzyſtkim mnie uważała, nie wątpiła, żem z pokoiu *don-Ramira* powracała; i że zbyteczna ſłabość iego, melancholii moiey była przyczyną. lecz ia nie wiedziałam, że był chory; zdziwiłam ſię i owſzem, nie widząc go przytomnego. nie chciałam ſię o niego pytać, gdyż zdało mi ſię, że nie był godzien moiey troſkliwości.

*Mathilda*, która go zawſze kochała, i mnie dla tego nienawidziła; opowiedziała matce rozmowę, którą z nim miała w ogrodzie: proſiła, żeby iey w tym pomogła; żeby zważyła, że przed nią nie powinnam być wydaną: nakoniec, aby mi rozkazała tak ozięble z *don-Ramirem* poſtępować, żeby na zawſze utracił nadzieię ſpodziewania ſię odemnie wzaiemności. matka moia wſzyſtko to iey przyrzekła. tym czaſem *don-Ramir* w wielkim zoſtawał niebeſpieczeńſtwie. nowina ta zawieſiła gniew móy. uczułam w ſobie nieſpokoyność, którą tylko

prawdziwie dotknięte ſerce może być wzruſzone. nie chciałam iednak iść do niego, i gwałt ten wiele mnie koſztował. — iakże ieſtem nieſzczęśliwa! zawołałam we łzach cała. nie mam doſyć wſpaniałości do przytłumienia paſſyi moiey; dla gniewu iednak mego ubliżam ſobie ſatysfakcyi, iedynie mi miłey. nie chcę oglądać człowieka, który w umyśle moim zawſze przytomny, bliſki ieſt oſtatniego zgonu. nieſtety! życie moie oddałabym, byle iego ocalić!

Choroba *don-Ramira*, gdy co raz górę brała, lekarze oświadczyli oycu moiemu, że wſzelką utracili nadzieię; i że młodość ſama może go chyba ratować. przyſzedł do nas z tą ſmutną nowiną. powiedział matce moiey, aby go przeſtrzegła, ażeby do oſtatniego przygotował ſię momentu. nie wiem iak na te nieſzczęſne ſłowa nie umarłam z żalu: udałam ſię do mego pokoiu, gdzie przez dwie godziny leżałam bez zmyſłow.

Miałam przy ſobie pannę, imieniem *Tereſę* mocno do mnie przywiązaną.

wiedziała ona o ſłabości moiey ku *don-Ramirowi*, i w rozpaczy moiey chciała mnie pocieſzyć. nie, zawołałam, przyſzedłſzy nieco do ſiebie; mimo iego ku mnie oziębłości, mimo zły iego poſtępek, czuię, iż zachowanie dni moich zależy od iego całości. wielki Boże! mowiłam, łzy wylewaiąc; odbierz mi życie, a ocal *don-Ramira*. nayżywſzym przeięta będąc żalem tyſiączne czyniłam wyrzekania, kiedy matka moia weſzła do pokoiu. przytomnością iey tak byłam ſtrwożona, że chciałam iey paść do nóg, i dobrowolnie wyznać przyczynę ſmutku mego. powracała ona od *don-Ramira*, który na nayświętſze zaklinał ią obowiązki, aby mi rozkazała ſłuchać go choć przez krótką chwilę: że z ukontentowaniem przyidzie mu umierać, odebrawſzy tę ſatysfakcyą; i że w opłakanym ſtanie ſwoim podchlebiał ſobie, iż mu tey nie odmowię pociechy. odpowiedziała mu matka moia, że nieodwłocznie rozkaże mi zniyść do iego pokoiu; i chcąc mu zupełną mowienia ze mną

zoſtawić wolność, chciała ſama uſtąpić. przychodziła tedy poprzedzaiącą do tey wizyty dać mi naukę. *don-Ramir*, mowiła mi, tak iuż ieſt bliſkim śmierci; iż to, co ci powiem, nie potrzebną ieſt wcale oſtrożnością. z tym wſzyſtkim niechcąc mieć nic do wyrzucania ſobie; rozkazuię ci, żebyś mu ſię tak daleką ſtawiła, aby wſzelką podobania ci ſię utracił nadzieię. pani! odpowiedziałam iey, bez wahania ſię wypełnię rozkazy twoie. odważam ci ſię iednak powiedzieć, że ieżeli w domu naſzym ſzukał ſię *don-Ramir* ſpokrewnić, nie o mnie zapewne myślał. niewczeſną wcale czyniſz mi taiemnicę, przerwała z miną poſępną; wiem, że zapamiętale w tobie ſię kocha. był tak nieroſtropnym, iż zwierzył ſię tego *Mathildzie*. ieſt ona ſtarſzą twoią ſioſtrą, należy ze wſzech miar, żeby przed tobą była wydaną. taka ieſt moia wola: chcę, żebyś o tym *don-Ramira* uwiadomiła; gdyż wolałabym widzieć cię na marach, niż z nim u ołtarza.

Matka moia z taką mowiła mi żywością, iż słowom iey musiałam dać wiarę. otworzyły mi się oczy. wiernego i czułego widziałam kochanka w człowieku, którego za zdraycę miałam. uczułam odmianę stanu moiego; lecz ten nie słodził przykrości moich. z iedney strony napełniona byłam radością, widząc się prawdziwie kochaną; lecz z drugiey zgon bliski *don-Ramira* w czasie, w którym miłości moiey uznałam go godnym, sprawiedliwie mnie trwożył, i naypodchlebnieysze tłumił nadzieie. z niecierpliwością mowienia z nim czekaiąc momentu; nie sprzeciwiałam się w niczym matce moiey, chociaż naynieznośnieysze wymawiała mi rzeczy. miałam tylko z sobą służącą panienkę, o którey namieniłam ci wyżey. przybliżywszy się do łóżka chorego, w takiey znaydowałam się trwodze, iż niemogąc ustać, musiałam się na niey wesprzeć.

Skoro mnie tylko postrzegł, obrócił się ku mnie, i wyciągaiąc rękę, słabym rzekł mi głosem: przystąp piękna *Ines*!

przyſtąp oſtatnie odebrać tchnienia człowieka, który ie tylko dla ciebie wydawał. chociażeś mię nazywała zdraycą, i choć ſrogość twoia w ten opłakany ſtan mnie wprawiła, w którym mię teraz widziſz; nie będę ſię uſkarżał, ieżeli przeświadczoną zoſtanieſz, że miłość moia ieſt naymocnieyſza, i nayprawdziwſza. dla ciebie umieram, rzekł daley, ściſkaiąc mi rękę: ty iedyną ieſteś tego przyczyną; ponieważ nie umiałem ci ſię podobać. nie ieſtemże poniekąd ſzczęśliwy, że nie przeżyię nieſzczęść moich! ... kończąc te ſłowa, łez pełne podniosł na mnie oczy; i po długim milczeniu: przez iakiż los nieprzyiazny, rzekł daley, nie mogłem ci ſię podobać? gdyby kto inny, prócz mnie wzdychał był do ciebie, mogłbym rozumieć, żeś ieſt dla niego czułą: lecz pilne maiąc na ciebie oko, nadto dobrze poznałem, że żadnego nie uczyniłaś związku. nie przerywałam mu dotąd mowy, czyli to z niemocy, czyli też z ukontentowania, ſłyſząc go mowiącego o paſſyi, o którey

zaczynałam być przeświadczoną, i która tak mi była miłą. nakoniec, rzekłam mu, przestań, *don-Ramirze* na mnie narzekać; o swoim myśl tylko uleczeniu. ia to naynieszczęśliwszą iestem w świecie osobą; i chcąc ci szczerze oświadczyć sentymenta moie, zwyciężam wstręt, który cnotliwa powinna mieć kobieta w wyiawieniu, że kocha. tak iest, panie, kocham cię. wyznaię to bez względu na wstyd, który z takiego pochodzić powinien wyznania. skorom cię tylko poznała, przymioty twoie podobały mi się; lecz chciałam ukryć przed tobą sentymenta moie; gdyż rozumiałam, że kochasz *Mathildę*. co tylko dla niey czyniłeś, mniemałam, że to pochodziło z miłości. żywym mnie to napełniało żalem; lecz naynieznośnieyszym było dla mnie zmartwieniem, kiedy dni kilka temu zaprowadzona nieszczęściem blisko ulicy, po którey przechodziliście się oboie; widziałam cię przy iey nogach. sądź, iaki skutek widok ten sprawił na sercu, prawdziwie czułym, które nie mogło

przeſtać cię kochać, a chciało cię iednak nienawidzieć! te poruſzenia gniew móy ściągnęły na ciebie. lecz, kochany *don-Ramirze*, nie miey go więcey ku mnie; ieſtem iuż dośc ukaraną, i ty doſyć zemſzczonym. nie mogłam na ten czas łez mych wſtrzymać; a *don-Ramir* z naywiękſzego ſtrapienia w nayczulſzą przechodząc radość: nie! kochana *Ines*, zawołał, gdybym życie utracił, nie dokupiłbym ſię dość drogo tego dobra, które moie przynoſi mi uſzczęśliwienie. byłem iuż bliſki oſtatniego zgonu; wyrwałaś mnie z rąk śmierci. żyię przez ciebie, i dla ciebie iedney odtąd żyć będę zapewne.

Tak mi ieſt miło ſłuchać ciebie, rzekłam mu przerywaiąc, iż zapominam uwiadomić cię o rzeczy, o którey koniecznie wiedzieć powinieneś. matka moia rozkazała mi, ażebym ci wſzelką poſiadania mnie odięła nadzieię. chce ona widzieć cię iedynie do ſioſtry moiey przywiązanym; przyzwoite przeto umiarkować nam należy ſpoſoby, ażeby

iey woli dogodzić, nienaruſzaiąc ſpokoyności naſzey. przyznam ci ſię, pani, odpowiedział *don-Ramir*, iż trudno mi będzie ukryć ſentymenta, które mimo naywiękſzą widzieć ſię daią oſtrożność. czuię nawet, że wewnętrznie byłbym nieſpokoyny, gdybym *Mathildę* pociągnął do ſiebie. taką mam w ſobie ſzczerość, iż i naywiękſzych nie umiem oſzukać nieprzyiacioł. lecz pozwól mi, *Ines*, mowić z oycem twoim: zna on urodzenie moie i maiątek; wiem, że nie ſprzeciwi ſię uſzczęśliwieniu memu. nadto znaiome mi ſą ſentymenta matki moiey, odpowiedziałam z żywością, abym ci tą drogą iść pozwoliła. gorliwa o władzę i powagę ſwoię wzięłaby ſobie za obelgę, żeś ſię w tym do niey nie udał. *don-Ramirze!* idź za moią radą. udaway, że kochaſz ſioſtrę moię. tyſiąc mam przyczyn życzenia ſobie tego. proſzę cię o to: możeſzże mi to odmowić? nie, pani! odpowiedział; życia mego nie mogłbym ci odmowić. los i ſprawy moie ſą w ręku

twoich, ślepo będę ci posłusznym. ułożyliśmy tedy, że ia miałam powiedzieć, iż *don-Ramir* chętnie chce się do *Mathildy* przywiązać: i ieźli nie umrze z choroby, którą był złożony, zaślubi ią sobie, byleby tylko krewnych otrzymał na to zezwolenie. wyszedłszy od niego nie omieszkałam udać się do pokoiu matki moiey, i opowiedzieć iey wszystko to, cośmy z sobą ułożyli. uwierzyła temu, czyli raczey uwierzyć zdała się. siostra moia nie wątpiła o prawdzie słów moich. wyrazić trudno ukontentowanie, które pokazała, dowiedziawszy się o tak pomyślney odmianie. matka moia pozwoliła mi czasem widywać *don-Ramira*. ukontentowanie to przez tysiączne dla *Mathildy* grzeczności opłacać musiałam. ustawicznie miłość *don-Ramira* ku niey powtarzać trzeba mi było: nocy trawiliśmy całe, rozmawiaiąc o nim. nie przychodziło mi to bez nieiakiey przykrości, mowiąc ustawicznie, że ią kochał; obawiałam się iednak powiedzieć prawdy. tym czasem zdrowie iego

iego nieznacznie do dawnego przychodziło ſtanu. wſzyſcy go mieli za przyſzłego *Mathildy* małżonka; z wſzelką w domu naſzym traktowany był uczciwością i dyſtynkcyą.

W tym ſtanie były rzeczy, kiedy rządzca *de Porto-Real* wydawał córkę ſwoię. wſzyſtkie damy proſzone były na bal, który dawał z przyczyny tego weſela; gdzie też matka moia zaprowadzić nas miała z dwiema naſzemi krewnemi. nigdy w tak licznym nie znaydowaliśmy ſię zgromadzeniu. *don-Ramir* oświadczył mi w tym ſwoią nieſpokoyność. iakże ieſteś piękną! rzekł mi, widząc mnie uſtroioną; iak wiele daſz mi dziś rywalów! mocno ſię obawiam, żebyś między niemi nie znalazła godnieyſzego do ſłużenia ſobie nademnie.

Nadto mi ieſteś miłym, odpowiedziałam mu uśmiechaiąc ſię; żeby zazdrość twoia mogła mi ſię nie podobać. przyrzekam ci, że nie póydę daley, iak tylko do zamku; a tam wynaydę ſpoſob powrócenia nazad. lęcz ty, przydałam,

ſam ieſteś tak uymuiącey miny, iż mam przyczynę obawiania ſię, aby która z naſzych dam nie chciała opanować ſerce twoie. ieżeli nie poiedzieſz na bal, odpowiedział mi, mogęż ia ſię tam znaydować? powrócę do ciebie, kochana *Ines*. znać powinnaś różnicę, którą kładę między ukontentowaniem rozmawiania z tobą i znaydowaniem ſię na uciefze, na którey nic dla mnie nie będzie przyiemnego, gdy ſię tam znaydować nie będzieſz. choćby ci to naywiękſze czynić miało umartwienie, odpowiedziałam wzdychaiąc; trzeba, żebyś ſię na to odważył: inaczey dalibyśmy poznać, że i z tego korzyſtać chcemy momentu znaydowania ſię razem. wieſz, że w tych rzeczach nigdy nadto nie możemy być oſtrożnemi. zaklinał mię ieſzcze *don-Ramir*, ażebym iechała na bal: nie zważay, kochana *Ines*, rzekł mi, na wymowione wprzód ſłowa. iakże mi przykro będzie, mowił daley, przez tak długi czas ciebie nie widzieć! nie ręczę, żebym długo mogł ſię znaydować na

mieyſcu, na którym ty dla mnie znaydować ſię nie będzieſz. nie mogłam mu na to odpowiedzieć; gdyż matka moia przyſłała mi oznaymić, że iuż wyieżdża. *don-Ramir* poiechał z nami. ſkorośmy ſtanęli przed pałacem rządcy; podał rękę matce moiey. ſioſtra moia i dwie krewne poſzły za nią; ia zaś potknęłam ſię umyślnie i upadłam w ſtrumień, który ciekł pod gankiem. ſuknie moie ze wſzyſtkim ſię zwalały; nie było iuż ſpoſobu pokazania ſię zmoczoną na balu. matka moia mocno ſię na mnie rozgniewała. mniey ią przypadek móy obchodził, iak ſzkoda utraconego ſtroiu. wróciłam ſię na odwrot do ſiebie. *don-Ramir* mocno dotknięty tą moią grzecznością, nie mogł ſię długo przy *Mathildzie* przymuſzać; i zapomniawſzy, iż miał z nią tańcować, poſzedł w kąt ſali, gdzie dobywſzy tabliczki, te na niey napiſał ſłowa.

„ Na iakież, śliczna *Ines*, wydaieſz „ mnie katuſze? porzucaſz mnie, i chceſz, „ żebym czas ten na przypodobaniu ſio-

„ ſtrze twoiey ſtrawił? ukontentowanie
„ z widzenia ciebie pochodzące mo-
„ głoby na mnie wymuſić grzeczność
„ iaką dla niey; lecz ſkoroś tylko po-
„ wróciła do ſiebie, zaprzątniony iedy-
„ nie ieſtem chęcią udania ſię za tobą.
„ nieſtety! w tym tak ſmutnym dla mnie
„ momencie, iak ſzczęśliwe mogłbym
„ pędzić przy tobie chwile!„

*Mathilda* z przyrodzenia nieſpokoy-
na, nie widząc przy ſobie *don-Ramira*,
ſzukała go wſzędzie. poſtrzegła go na-
koniec w końcu ſali, piſzącego na tabli-
czkach. zaraz ſobie ułożyła wziąć mu
one. i w ſamey rzeczy, ſkoro przetań-
cowano *Sarabandy* i *Paſſahale*, (*Paſſa-
cailles*) zaczęto *Sarao*. wiadomo ci, pa-
ni, iż taniec ten wzięliśmy od *Maurów*:
a że każdy kawaler, prowadzi iedną rę-
ką damę, a w drugiey trzyma pocho-
dnie, ſioſtra moia zawołała *don-Rami-
ra*, ażeby z nią tańcował. łatwo iey
było pod czas figur tego tańcu znaleść
ſpoſob wzięcia mu tabliczek, tak, że te-
go nie poſtrzegł. udała, iak gdyby na

głowie miała co ſobie poprawić. weſzła do pobliżſzego pokoiu, gdzie prętko napiſane przeczytała ſłowa. łatwo można wnoſić, iakie ztąd uczuła umartwienie. kochała go: zdradzoną i wzgardzoną widziała ſię. więcey ieſzcze miała pychy, niżeli czułości. widziała w ſobie przymioty celnieyſze nad moie, które od podobnego zachować ią powinny były nieſzczęścia: nic przeto wyrównać nie mogło złości, żalowi, i roſpaczy, któremi zdięta była, widząc ſię być moią ofiarą.

Dość iednak miała mocy do pokrycia gniewu ſwego. a że nikt przeczyć nie może, żeby nie była ładną i powabną; *don-Sanchez de Gusman* ſyn rządcy, człowiek młody i kſztałtny, lecz nadto dobrze na ſtronę ſwoią uprzedzony; ſzczególnie ſię do niey przywiązał. przez cały przeciąg balu, z wielką był dla niey attencyą; ona zaś z ſwoiey ſtrony upatrywała w nim człowieka, który mogł ią uleczyć, i zemścić ſię nad *don-Ramirem*. w tey myśli dała mu poznać, iż

matka moia z ukontentowaniem w domu go swoim przyimie, i że osobiste iego przymioty, i zacne urodzenie ziedna mu względy, których nie każdy może sobie obiecywać. podchlebne te słowa łechtały *don-Gusmana* gwałtowną iuż zapalonego passyą: odkrył ią siostrze moiey, i wizytę swoię do iutra tylko odłożył.

*Mathilda* do przyięcia go przygotowała iuż była matkę moię. nie wspomniała nic o przeięciu tabliczek; lecz dała iey poznać, że nie była dość pewną serca *don-Ramira*, i że wzniecony mu rywal prędzey go przywiedzie do zawarcia związku, nad którym nowe zawsze wynaydywał trudności. gdy tym sposobem przyszłą swę gotowała zemstę, *don-Ramir* uwiadomił mnie o utracie swoich tabliczek. mocno się obawiam, mowił mi, żeby ie nie przeięła *Mathilda.* chociaż na obchodzenie się iey ze mną mało mam uwagi; od dni kilku postrzegłem w niey iakąś oziębłość; którą iednak pokryć stara się. nie przeni-

kam z iakich przyczyn: kto wie, może iuż o ſekrecie naſzym ieſt uwiadomioną. tę tylko, przydał daley, mam przyczynę być nieſpokoynym. ieżeli ſię to będzie, piękna *Ines*, z wolą twoią zgadzać, nie będę ſię dłużey taił z miłością moią ku tobie. czekaymy daley, odpowiedziałam, potrzebney nam do tego pomocy. nie rozumiey *don-Ramirze*, żebyśmy byli tak ſzczęśliwi, iak ſobie wyſtawiaſz. w iednym mieſzkamy domu, widuiemy ſię codzień; chociaż wielką zachować nam trzeba oſtrożność, chociaż ſzlakuią nas zewſząd; kochamy ſię iednak, i wzaiemnie o tym przeświadczeni ieſteśmy.

Takie zwyczaynie były naſze rozmowy. lecz poſtrzegliśmy, pani, iż *don-Sanchez de Gusman* tak pilnie do ſioſtry moiey uczęſzczał, iż o miłości iego ku niey nie mogliśmy dłużey wątpić. dziel radość moię, piękna *Ines!* rzekł mi dnia iednego *don-Ramir*. *Mathilda* ma kochanka, który iey ſię podobał, i którego pokocha zapewne. pozna teraz ró-

żnicę, która się znayduie między człowiekiem prawdziwie dotkniętym, i człowiekiem który nim być udaie. ieſtże ta różnica tak wielka? ſpytałam go z miną niewinną; i możnaż ią tak łatwo poznać? nic nie ieſt łatwieyſzego, odpowiedział. naydoſkonalſzy człowiek w ſztuce dyſſymulowania może ſię pomylić. łatwo ieſt przez czas nieiaki zakochaną udawać oſobę: lecz udawać ią zawſze, rzeczą ieſt niepodobną prawie. kiedy kto kocha, wſzyſtko mu łatwo płynie; w niczym nie ieſt przymuſzony. ſerce odkrywa ſię ſamo; ieſt przenikaiący, czuły, hoyny, pilny, uległaiący. wſzyſtko, co do kochaney ściąga ſię oſoby, ważną zdaie mu ſię rzeczą. lecz, kiedy kto prawdziwego nie czuie w ſercu płomienia, nudzi ſię, wſzyſtko mu zawadza; ze wſzyſtkiego, co tylko czyni, nie kontent: gdyż w niczym nie ma tey wolności i ukontentowania, które w prawdziwym znayduie ſię kochaniu. ia zawſze utrzymuię, iż ważne mieć trzeba przyczyny, chcąc

zakochanego człowieka brać poſtać na ſiebie; albo też urodzić ſię ſzalbierzem, zwodząc kobietę dla właſney tylko uciechy.

Znayduią ſię iednak takie kobiety, odpowiedziałam mu, które pragną być oſzukanemi; i które w oſtatniey byłyby roſpaczy, gdyby im kto dał poznać, że oboiętnym patrzy na nie okiem. te godne ſą politowania, odpowiedział *don-Ramir*. tak czule kochaią, iż wolą odbierać podchlebſtwa, niż w właſnym być oświecone błędzie. nie rozumiey iednak, żeby ie zawſze można oſzukać. poznaią dobrze, że grzeczność, lub inna iaka przyczyna kochanków ich do takiego przywodzi poſtępowania. to śmiertelnego dla nich przyczyną ieſt ſmutku; a ſmutek rozlewa ſię na to wſzyſtko, co ie otacza. ſtaią ſię przykremi w ſpołeczeńſtwie, wyciągaią ſzczegulnych obiaśnień, unoſzą ſię, grożą kochankom ſwoim, którzy przeto nieznośnieyſzemi ſtaią ſię. na ten czas polityczny kochanek, i prawdziwa kochanka, nieznośne cierpią umartwienia. — lecz na cóż ci ſię przy-

da, kochana *Ines*! mowił daley, to wszystko, com teraz powiedział? ia przysięgam, że cię nigdy nie myślę oszukać. dla tego iedynie żyć będę, żebym się nauczył tobie podobać. szczęśliwy! sto razy szczęśliwy! ieżeli tego dokażę.

Łatwo, pani, wnosić możesz, iż w tak czułych zapewnieniach od człowieka, tak przyiemnego, i tak serdecznie mnie miłego, dni moie, iak krótkie przechodziły chwile. lecz w ten czas, kiedy oboie rozumieliśmy, iż siostra moia dotknięta miłością *don-Gusmana*, powrotu tylko oyca mego czekała, dla odpowiedzenia *don-Ramirowi*; szalona przeciwko niemu i mnie zazdrość, nie pozwoliła iey naymnieyszego spokoyności momentu. bardziey zemstą swoią zaprzątniona była, niż staraniem ocalenia kochanka, który ią chciał zaślubić, i uczynić szczęśliwą. dowiedziałam się potym od iey służącey, iż gdy dnia iednego *don-Gusman* prosił iey o pozwolenie, aby mogł oycu swemu przełożyć tyczący się iey zamysł; raptownie w oczach i twarzy ciężki pokazała żal i zmartwienie. nie

ieſtem dłużey w ſtanie, rzekła mu, taić przed tobą rzeczy, która cię obchodzić powinna. ponieważ, panie, kochaſz mnie, i loſy twoie chceſz złączyć z moiemi; wiedz, iż trzeba zepſuć wprzód nadzieie rywala, któremu obiecaną ieſtem. *don-Ramir* proſił o mnie rodziców moich, i do zawarcia związku tego czeka tylko krewnych ſwych zezwolenia. przyznam ci ſię, panie, iż nimem ciebie widziała, nie czułam do niego wſtrętu. lecz, nieſtety! ſkorom cię poznała, myśl ſama o tym napełnia mnie trwogą. ſpodziewam ſię, że doſyć maſz odwagi i czułości do wybawienia mnie z niepokoiu, w którym iedynie zoſtaię dla ciebie. złośliwe łzy przerwały iey mowę; a *don-Gusman* umyślił oſtatniemi z *don-Ramirem* poſtąpić krokami. upewnił ią, iż zażyie ſpoſobów, któremi przywiedzie go do odſtąpienia od ſwych pretenſyi: że ſpodziewa ſię nawet, iż nie zechce mu ſię ſprzeciwić w mieyſcu, w którym powagą ſwoią może mu tę odebrać oſobę, w którey uſzczęśliwienie życia ſwego zakłada. przydał do tych ſłów, co tylko mi-

łość mogła w nim naytkliwszego wzbudzić.

A tak *Mathilda* nie wątpiła, że *don-Ramir* będzie musiał ze wstydem odstąpić; albo też, ieżeli przez punkt honoru zechce mu się sprzeciwiać, niebespiecznego ściągnie na siebie nieprzyiaciela. trzeba być dobrze mściwą, chcąc wchodzić w sentymenta tak przeciwne łagodności pogłowia naszego; i dwie tak ukochane osoby na niebespieczeństwo narażać! tym czasem *don-Sanchez de Gusman* nie cierpliwy zakończenia z *don-Ramirem*, tegoż wieczoru z nieznośną napisał do niego dumą. wyrazy iego te były:

„ Miłość moia ku *Mathildzie* nie zgadza się z rywalem. dowiedziałem się, „ że iesteś moim; lecz naymnieyszey ztąd „ nie uczułem niespokoyności. wiesz, „ kto ia iestem, i że mogłbyś się srodze „ w zamysłach swych zawieść; gdybyś „ ie chciał przeciwko mnie popierać. radzę ci, aby się rzecz obeszła bez kłótni, „ i żebyś mi dobrowolnie to ustąpił, czego bez zuchwałości przeczyć nie możesz. „

Szlachetne *don-Ramira* urodzenie, waleczne zdobi ſerce. odebrawſzy ten bilet, ſrogim przeięty był gniewem. poznał, że rzecz cała przez ſioſtrę moię naſadzona była. nie chciał mi odkryć przedſięwzięcia ſwego; boiąc ſię, żebym ſię temu nie ſprzeciwiła. w tych natychmiaſt ſłowach uczynił *don-Guſmanowi* odpowiedź.

„ Taka ieſt oboiętność moia ku *Ma-*
„ *thildzie*, że z kim innym nie z tobą nie
„ walczyłbym o iey ſerce. lecz doſyć mi
„ ieſt wiedzieć, że ią kochaſz; żeby ci ſię
„ w tym ſprzeciwić. zapowiadam ci z
„ moiey ſtrony, żebyś ią nigdy nie wi-
„ dywał, lub miał ſię ku obronie życia
„ twego. „

*Don-Ramir* niewątpiąc, że tak gwałtowne początki, gwałtownieyſze ieſzcze pociągną za ſobą ſkutki; poſzedł nazaiutrz ſłuchać mſzy do kościoła, do którego *don-Guſman* nayczęściey chodził, i znalazł go tam. *don-Guſman* ſkoro go tylko poſtrzegł, przybliżył ſię, i rzekł mu po cichu: ieſteś-że iuż gotów ſpotkać ſię ze mną? gotów ieſtem ukarać cię, wyſzedłſzy ztąd, odpowiedział *don-Ramir*. czekać cię będę na

brzegu morſkim; nikt nam tam nie prze-ſzkodzi. oddalili ſię natychmiaſt od ſiebie; a *don-Ramir* rzeczoną poſzedł drogą.
Skoro tylko na umowionym ſtanął mieyſcu, poſtrzegł *don-Gusmana* z groźną przychodzącego miną. dobyli ſzpad, i okrutne zadawali ſobie razy. *don-Ramir* tak dobrze baczny na uchylenie ſię od nieprzyiacielſkich cioſów, iak zręczny w zadawaniu mu ſwoich; wkrótce uczynił go nieſpoſobnym do bitwy. śmiertelnym ranił go razem, który tyle tylko żyć mu pozwolił, że mogł wyiawić nieprzyiaciela ſwego. *don-Ramir* zaś powrócił do domu z tą krwią zimną, którey dotąd poiąć nie mogę: o ucieczce nawet nie myślał; zdało ſię, że go coś zatrzymywało. nieſtety! było to przywiązanie iego ku mnie. wſzedł do mego pokoiu: mowił mi z tym wolnym umyſłem, który tylko wielkości duſzy iego przypiſać można. ſpokoyność iego tak była pozorna, iż nigdy domyśleć ſię nie mogłam, żeby tyle nieſzczęść zdarzyć mu ſię mogło; kiedy raptownie ſam rządca i ſtraż iego otoczyła naſz dom.

Co za moment! nieba ſprawiedliwe! bez boiaźni nie mogę go teraz na pamięć mą przywieść. nieutulony rządca nad śmiercią ſyna ſwego przyſzedł ſam, chcąc *don-Ramira* zemście ſwey poświęcić. liczny maiąc za ſobą ludzi poczet, byłby go zapewne w oczach moich zabił; gdybym go ſama ſobą nie zaſłoniła, i nie wyſtawiła ſię na wſzyſtkie razy, któremi weń godzono. kochanek móy z oſtatnią widział rozpaczą, com czyniła dla niego. bronił ſię iak lew, obſtąpiony od ſtrzelców; iednych ranił, unikał przed zapalczywością drugich. lecz zręczność iego i odwaga, moie wołania, prożby i łzy nic nie pomogły. wzięto go, i do okropnego zaprowadzono więzienia.

Zdało mi ſię na ten czas, że duſza moia rozſtała ſię z ciałem, i żem iuż utraciła życie. chciałam iść za *don-Ramirem*, i dzielić iego nieſzczęścia: lecz matka i ſioſtra moia, dla tym większego zatrzymały mnie umartwienia. *Mathilda* podobna do furyi wywarła na mnie wſzyſtkie ſwe złości i przeklęctwa. śmierć *don Ramira*, rzekła, zemści mnie nad tą, którą dziś opła-

kuię. zdrayca ten ſtanie ſię ofiarą ſprawiedliwego rządcy zagniewania. w ten tylko dzień prawdziwe uczuię ukontentowanie, w którym uyrzę go życie tracącego. takem była pomieſzana, iż nie mogłam iey odpowiedzieć. łzy tylko oznaczały żal móy; poznałam na ten czas, że wielkie utrapienia czynią nas nieczułemi na wiele rzeczy.

Kiedy tak *Ines* z *Leonildą* rozmawiały, ochmiſtrzyni niewolnic poſtrzegła w pokoiu ich światło. przyſzła i kazała im ſię położyć, mowiąc, że w pałacu nie ieſt zwyczaiem tak długo czuwać. obydwie natychmiaſt poſłuſznęmi ſtały ſię. lecz ſkoro wyſzła ſurowa ta panna, *Leonilda* po cichu zawołała *Ines*. kochana towarzyſzko, rzekła iey, nie zmrużę oka, poki tylu nieſzczęść nie dowiem ſię końca. przyidź, proſzę, i opowiedz mi ciąg dalſzych twoich przypadków. nie umiała *Ines* przyiaciołce ſwoiey odmawiać. letką narzuciła na ſiebie ſuknię, i uſiadłſzy na łóżku, w ten ſpoſob mowić daley zaczęła.

*KONIEC CZĘŚCI I.*